

NA SZLAKU

LIPIEC – SIERPIEŃ

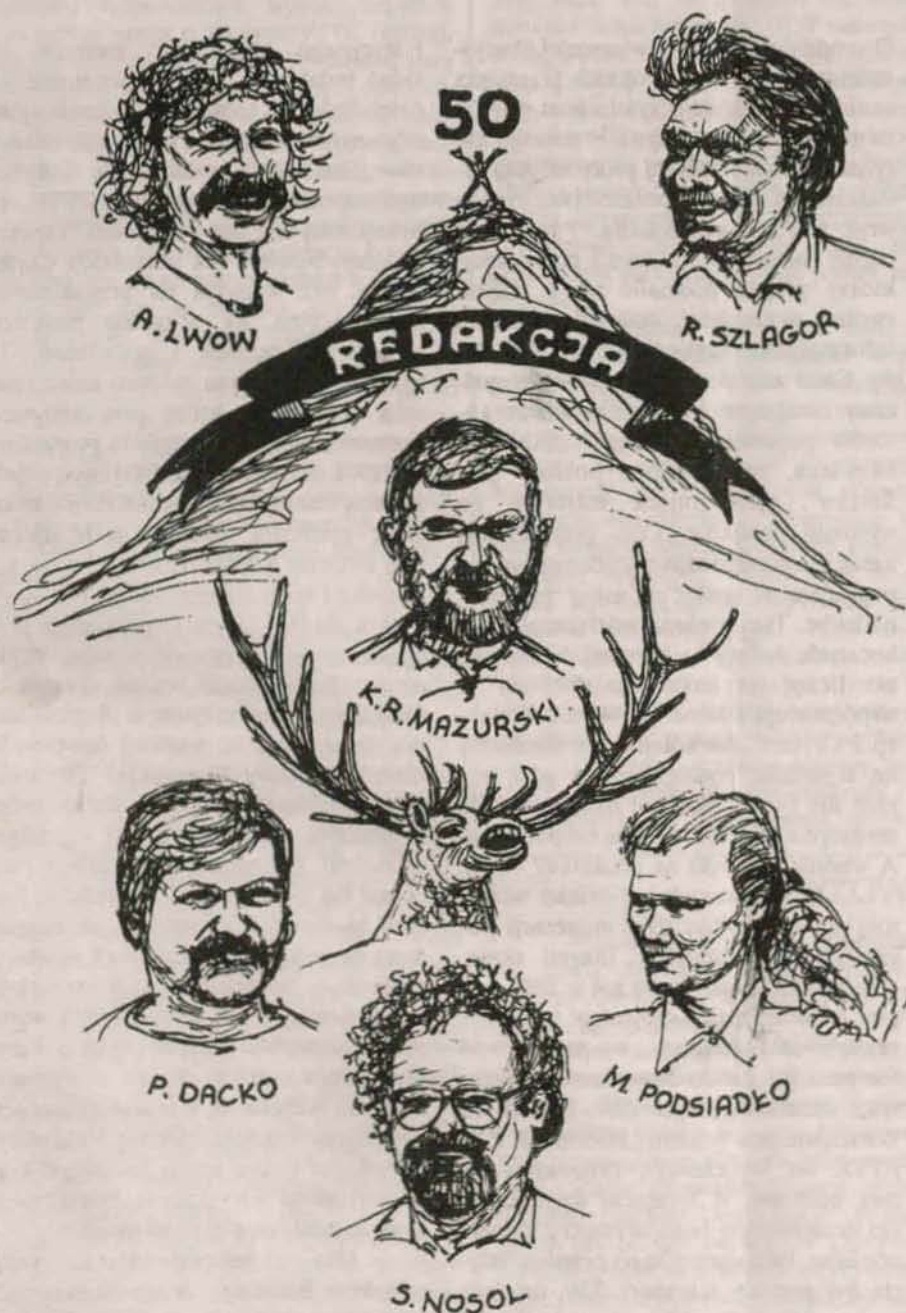
1993

ROK VII NR 7-8/49-50

GÓRY • TURYSTYKA • ALPINIZM

W NUMERZE M.IN.:

- Z KTG ZG PTTK na szlaku
- Pola biwakowe (4) – Tatry, Pieniny i Beskid Sądecki
- Zamkowe opowieści (18)
- Szlaki turystyczne w Karpatach Polskich (14)
- Tatry – dobro wspólne
- Wieża widokowa na Wielkiej Sowie w herbie Pieaszyc!
- Perć Akademików
- Muzea literackie na górskich szlakach
- Czorsztyn – kompromitacja czy słuszny kompromis?
- Globtroter
- Głos Seniora – czyli red. J. Nyka informuje
- Góry i alpinizm
- Atak rozpaczy (1)



Na rysunku Pawła Dacko zabrakło naszego redakcyjnego kolegi
Andrzeja Matuszczyka z Krakowa

Na Szlaku

Miesięcznik turystyczno-krajoznawczy
poświęcony górom.
Czasopismo Polskiego Towarzystwa
Turystyczno-Krajoznawczego

Zespół redakcyjny: Piotr Dacko (red.
techniczno-graficzny), Aleksander Lwów,
Krzysztof R. Mazurski (red. naczelny),
Andrzej Matuszczyk (Kraków),
Stanisław Nosol (sekretarz red.),
Ryszard Szlagor (red. wydawnictwa).

Sekretariat i administracja: Małgorzata
Podsiadło, tel. 44-26-95.

Stale współpracują: Tomasz Kowalik
(Warszawa), Józef Nyka (Warszawa),
Przemysław Pilich (Warszawa), Jullusz
Wysłouch (Toruń).

Adres Redakcji: 50-106 Wrocław,
Rynek-Ratusz 11/12, III p.
tel. 44-26-95.

Wydaje: Oficyna Wydawnicza "Sudety"
Oddziału Wrocławskiego PTTK.

Redakcja zastrzega sobie prawo
adustacji tekstów.
Materiałów nie zamówionych
Redakcja nie zwraca.

Druk: Zakład Małej Poligrafii
"POLKARTON" we Wrocławiu.

Numery archiwalne do nabycia w
Redakcji.

Prenumerata na rok 1993 (wraz z
kosztami przesyłki) wynosi 140 000,- zł.

Prenumeratę przyjmuje: Oddział
Wrocławski PTTK, Oficyna Wydawnicza
"Sudety", 50-107 Wrocław, Rynek-Ratusz
11/12, II p., Bank Zachodni I O/Wrocław
nr konta: 389206-1515-132
z zaznaczeniem "Na Szlaku".

Prosimy o czytelne podanie adresu.

Stały kolportaż prowadzą: CIESZYN – Sklep
PTTK "Gronie", ul. Głębocka 42; GLIWICE –
Księgarnia "U Piotra", ul. Arkońska 8; KATO-
WICE – PTTK, ul. Dyrekcyjna 10; KRAKÓW –
Sklep Górski "Wierchy", ul. Szewska 23;
NOWY SĄCZ – O/PTTK, Rynek 9;
SZKLARSKA PORĘBA – Księgarnia "Libra",
ul. Jedności Narodowej 10; ŚWIDNICA –
O/PTTK Świdnica; WAŁBRZYCH –
O/Wałbrzyki PTTK, ul. Lewartowskiego 2;
WARSZAWA – ZG PTTK, ul. Senatorska 11;
WROCŁAW – O/Wrocławski PTTK, Rynek-
Ratusz 11/12, O/Fabryczna PTTK, ul. Wita
Stwosza 15; ZAKOPANE – Księgarnia
Górska Im. T. Stalcha, ul. Zaruskiego 5 (Dom
Turysty) oraz Redakcja.

NA SZLAKU 7-8/49-50 STR 2

Ledwo się spostrzegliśmy, że do-
biliśmy szczęśliwie do miłego dla nas ju-
bileuszu – nie na miarę wydarzenia
państwowego, fakt, ale dla społeczności
turystów górskich z pewnością ważnego.

gowania numerów, które zyskiwały osta-
teczny kształt dzięki Piotrowi Jeszke.
Wspólnie uczyliśmy się wydawać takie
czasopismo, które od początku nabrało
charakteru magazynu krajoznawczo-tu-

PIERWSZE 50 NUMERÓW

Oto oddajemy naszym wiernym i okazjo-
nalnym, wszystkich jednak przez nas
cenionych wszakże Czytelnikom, już 50
numer naszego magazynu – naszego nie
tylko w sensie wspólnej pracy zespołu re-
dakcyjnego, ale wspólnie tworzonego
wraz z PT. Czytelnikami. Piszą tu z
reguły „amatorzy”, turyści i podróżnicy,
którzy pragną podzielić się z innymi
swoimi wrażeniami, doświadczeniami i
informacjami, wymienić opinie i poglą-
dy. Choć zawodowych publicystów go-
simy rzadko, to przecież w gronie au-
torów pojawiają się często znakomite
nazwiska, wyznaczające poziom „Na
Szlaku”, gwarantujące materiały na
wysokim poziomie. Cóż, przyznajemy,
nasze skromne możliwości finansowe nie
pozwalały korzystać z usług profesjo-
nalistów. Tym większa wdzięczność wo-
bec tych, którzy – bardziej honorowo
niż licząc na kokosowe dochody –
współpracują z nami. W imieniu Redak-
cji i Czytelników kolejny raz wyrażamy
im serdeczne podziękowanie, gdyż bez
nich nie byłoby możliwe ukazywanie się
magazynu. Tak było zresztą od początku.
A właśnie, jak było na początku?

Otóż początek był daleko wcześ-
niej niż wynikałoby to z numeracji po-
szczególnych numerów. Innymi słowy,
„Na Szlaku” pojawiły się nie w 1986 r., a
pięć lat wcześniej. Korzystając bowiem z
rozluźnienia cenzury, w następstwie
Sierpnia '80, doszło do wydawania biule-
tynu informacyjnego ZW PTTK we
Wrocławiu pod tytułem „Informacje ZW
PTTK we Wrocławiu”, przeważnie co
dwa miesiące, w formie dzisiejszym,
ale drukowanym bezpośrednio z maszy-
nopisów. Inicjatorem tego przedsięwzię-
cia był przyszły sekretarz ZW, działacz
krajoznawczy Stanisław Nosol. Zdołał
on pozyskać do współpracy innego
działacza PTTK, późniejszego redaktora
naczelnego „Wieczoru Wrocławia” –
Romana Rubina, do społecznego reda-

rystycznego. Stopniowo zmieniał się
skład redakcyjny, poszerzany o osoby z
całej Polski i tematykę ogólnokrajową
oraz zagraniczną. Z chwilą zlikwidowa-
nia „Gościńca” staliśmy się jedynym
ogólnopolskim czasopismem PTTK, ale
bynajmniej nie jego organem. Otwarci
jesteśmy bowiem dla wszystkich Czytel-
ników, bez względu na przynależność
organizacyjną, na wszystkie problemy
związane z górami i podróżami. Tu
zaznacza się zmiana zakresu zaintereso-
wań magazynu, który pod wpływem
licznych sugestii Czytelników postanowił
od 1991 r. wybrać bardziej wyspecjali-
zowaną tematykę. Doskonaliśmy naszą
szatę graficzną, poziom poligraficzny.
Nie możemy konkurować z dużymi, ko-
lorowymi magazynami, wiemy o tym. Po
prostu nie stać nas na to przy ciągle dość
ograniczonym kręgu odbiorców. Kolor
oznaczałby ogromny wzrost ceny, a to
utraciłoby wielu nabywców. A przecież i
tak korzystamy z wielkiej życzliwości
Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki,
który w poważnym stopniu dotuje naszą
działalność. Jesteśmy za to ogromnie
wdzięczni. Korzysta z tego wcale w koń-
cu nie tak małe grono Czytelników, któ-
rych kieszenie staramy się jak najbar-
dziej oszczędzać, dając jednak możliwie
ciekawe i istotne dla nich materiały.
Dziękujemy im za cierpliwość i wyro-
zumiałość wobec naszych potknięć i cza-
sami opóźnień w druku – prawie
wszystko odbywa się w Redakcji społecz-
nie. Mamy nadzieję stale się doskonalić,
pozytywnie dobre teksty i rozwijać krąg
odbiorców do tego stopnia, by stać się w
pełni samodzielnym czasopismem.

Dla skonkretyzowania wizji
członków Redakcji, zamieszczamy żar-
tobliwą prezentację ich postaci. Może
rozpoznaście ich ze szlaków?

Redakcja

Listy, opinie, polemiki...

Szanowna Redakcjo!

Chciałbym coś dorzucić do spostrzeżeń kol. Cz. Łonek zatytułowanych „Widziane z dołu” („Na Szlaku”, nr 5/93), aczkolwiek słusznych, choć mnie nie interesuje, czy wojewoda krośnieński i inni trzymali lampkę szampa w prawej ręce, w lewej, czy też jemu trzymali, może przy uchwalaniu budżetu województwa wysoki urzędnik przypomni sobie o istnieniu PTTK (sądzę). Chodzi o rozmieszczenie PTTK-owskiej bazy noclegowej we wszystkich górach polskich. Piszę dlatego, żeby ktoś kompetentny napisał, ile kosztował ten moloch w Ustrzykach Górnych i ile za to by można wystawić 30-osobowych baczek turyst. i które inwestycje zwróciłyby się szybciej (wydaje mi się, że baczki). Nie mam nic przeciw hotelom, ale uważam, że są one potrzebne w Krośnie, Przemyślu czy w Sanoku, czy w sercu Bieszczadów, dla kogo? Uważam, że ten, kto płaci składki członkowskie, ma prawo wiedzieć, na co idą jego pieniądze, a ci, co zatwierdzają tego typu budowle, odnoszą wrażenie, że nigdy nie byli z plecakiem w górach. Osobiście polecam dla decydentów przejście Beskidu Niskiego z zach. na wsch. lub odwrotnie, żeby w terenie mogli poznać zagospodarowanie turystyczne niektórych z naszych gór, po to, aby na przyszłość nie robić błędów. Chodzi o to, że na stare schronisko nikt nie narzekał, a na jego remont wystarczyłoby 1% kosztów budowy obecnego hotelu – moim zdaniem, najwyższej dobudować 2 czy 3 pokoje, oczywiście bez marmurów, bo nie o to chodzi turystom górskiemu, a biznesmeni zagraniczni najdalej przyjeżdżają do Łaska. Zagospodarowanie turystyczne polskich gór jest tematem praktycznie bez końca, ja chcę moje rozważania zakończyć bez wdawania się w szczegóły, tym bardziej, że nie sądzę, aby moje poglądy na coś miały wpływ, może ktoś z „górali” podejmie polemikę, ale będę wtedy usatysfakcjonowany, gdy udowodni mi ktoś, że nie mam racji. Na koniec dodam, że nie trzeba być wielkim turystą, aby przejść się palcem po mapie po głównych szlakach i w odległościach 6-7 godz. marszu samemu zorientować się, gdzie brakuje schronisk. Piszę to w sytuacji, gdzie na głównym szlaku beskidzkim oddaje się obiekt noclegowy raz na 10 lat albo i więcej, a jest to murowany hotel i dlatego się pytam – komu ma służyć: turystom górskim, czy nocnym gościom dansingowym? Obawiam się o przyszłość, gdzie będę nocować w schroniskach ze złotą, a najdziwniejsze jest to, że wszystkimu patronuje PTTK.

Z turystycznym pozdrowieniem
Czesław Horuń

RYBNICZANIE CHCĄ PRZEWODNIKA GOT

Komisja Turystyki Górskiej Oddziału PTTK w Rybniku występuje niniejszym z propozycją zmiany w obowiązującym „Regulaminie GOT” dotychczasowej nazwy „Przodownik GOT” na „Przewodnik GOT PTTK”, co równocześnie jest z powrotem do pierwotnej nazwy z pierwszego Regulaminu GOT z 1935 roku. Jest to inicjatywa od dawna nurtująca nasze środowisko GOT i nie tylko nasze. Wydaje się nam, że nasza propozycja jest ze wszelkich miar słuszną i uzasadnioną, gdyż skojarzenia, jakie się wiążą z nazwą „przodownik” narzuconą nam w latach pięćdziesiątych, przynoszą działaczom bardzo często urągliwe i ubliżające uwagi i docinki. Należy przypomnieć, że w regulaminie „Przodownik” określony tym został jako „przewodnik społeczny”, a więc jednak jako przewodnik.

My, działacze społeczni na niwie turystyki górskiej, mamy świadomość dobrze spełnionego obowiązku wobec Ojczyzny prowadząc, wychowując i ucząc przez prawie 60 lat naszych Rodaków kultury turystycznej zarówno na indywidualnych i grupowych wycieczkach, czy też masowych rajdach i odważamy się twierdzić – obserwując zjawiska turystyki górskiej u naszych sąsiadów Czechów, Słowaków i Niemców – że nie mamy się czego powstydić. Nasza powszechna znajomość gór, ilość osób uprawiających turystykę górska i sama kultura turystyki górskiej u nas może być wzorem dla naszych sąsiadów. Bardzo wielu naszych „Przodowników” posiada ponadto uprawnienia „Społecznego strażnika ochrony przyrody”, co jeszcze mocniej podkreśla ich zaangażowanie w problematykę górską.

Niestety – i tu musimy się nieco pożalić – nasze zaangażowanie nie we wszystkich regionach górskich jest należycie doceniane. Pod tym względem najgorzej jest na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego, gdzie od dwóch lat tamtejsza Dyrekcja odmawia prolongaty upoważnień do prowadzenia wycieczek dla przodowników GOT, a wchodząc na teren TPN-u przodownik GOT, nawet będący strażnikiem ochrony przyrody, musi uiścić opłatę wstępu na równi z indywidualnym turystą. Dyrekcja TPN-u zapomniała zupełnie o tym, jak w latach minionych przodownicy GOT i działacze turystyczni PTTK zaangażowani byli – wobec niedostatku zawodowej straży – do ochrony przyrody tatrzańskiej przed wandalami.

Ta przesadna komercjalizacja działalności TPN-u we współpracy z zawodową kadrą przewodników tatrzańskich może się w przyszłości odbić niekorzystnym rykoszetem na samym Tatrzańskim Parku Narodowym, czego oby nie było!

Kończąc nasze inicjatywne wystąpienie o zmianę nazwy przodownik GOT refleksjami natury ogólnej, prosimy o rozważenie naszych propozycji i przychylne do nich ustosunkowanie się. W przypadku przyjęcia naszych propozycji pozostałaby jeszcze do sfinalizowania sprawa kształtu i treści nowej odznaki „przewodnik GOT”, na którym to odcinku mamy również kilka naszych pomysłów.

Przewodniczący
Oddziałowej KTG
Andrzej Mazur

Sekretarz
Zarządu Oddziału
mgr Lidia Dutkiewicz

KRZYŻOWCY NA SZLAKU

Prawie stu uczestników zgromadziła 13 (już!) Biesiada Pokutna Bractwa Krzyżowców PTTK, która odbyła się w Raciborzu 10-13 czerwca br.

Tym razem główną tematyką spotkania stanowiła według regulaminu Biesiady (i w praktyce) „Sześćsetna rocznica męczeńskiej śmierci św. Jana Nepomucena i przejawy jego kultu na ziemi raciborskiej i Śląsku Opawskim zawarte w przydrożnych rzeźbach i kapliczkach”. W ciągu trzech dni (w tym jednego w Czechach) obejrzeliśmy w terenie kilka krzyży pokutnych i około 30 (!) rzeźb – figur św. Jana Nepomucena. Zdawałoby się, że mógłby nastąpić przesyt. Nic podobnego! Zadziwiające, jak – w tej samej konwencji artystycznej, w ramach tego samego kanonu, rzecz by można – schematu przedstawiania postaci świętego, różnorodny – może być

efekt poczyniń artystycznych bezimiennych, najczęściej, twórców. Przy czym nie chodzi tu o użyty materiał, drewno lub kamień (w jednym wypadku było to malowidło), o barwy polichromii lub jej brak. Nie było nawet dwu identycznych lub choćby bardzo zbliżonych do siebie wyglądem figur. Nawet wyraz twarzy świętego za każdym razem zadziwiał odmiennością od poprzednich.

Wprowadzenie do tematu stanowił referat siostry Iwony Scheer, a znakomite jego rozszerzenie – imponująca okolicznościowo, poświęcona Nepomucenowi w 600-lecie jego śmierci, wystawa w muzeum w Opawie.

Janina Serafin

W SPRAWIE ODZNAKI KRAJOZNAWCZEJ

Oto mam przed sobą wydawnictwo Zarządu Głównego PTTK, a ściślej – Komisji Krajoznawczej pn. „Regulamin + Odznaka Krajoznawcza + Kanon Krajoznawczy Polski”. Jest to wydanie I z okazji XIII Walnego Zjazdu PTTK. Komu potrzebny był tak absurdalny pomysł? Regionalna Odznaka Krajoznawcza w swym wzorze kojarzy mi się ze zwieńczeniem chat podhalańskich, natomiast Odznaka Krajoznawcza Polski kojarzy mi się w swym wzorze wyłącznie z mapą Polski pokrytą w górnej części orłem herbu miasta SZCZECIN!

Kto potrzebuje w PTTK namieszać? Komu potrzeba nabici kiesę?

Jestem działaczem Oddziału PTTK Ziemi Brzeskiej na Opolszczyźnie i wiem, że jeszcze kilkaset odznak krajoznawczych posiada biuro Oddziału PTTK. Stać nas na oddanie ich na złom. Myślę o OK starego wydania. Moim zdaniem, jedynie w starym regulaminie Odznaki Krajoznawczej wystarczało wykreślić punkty poświęcone zdobyciom Polski Ludowej i wszystko byłoby w porządku.

Regulamin podaje z nazwiska kilkanaście osób odpowiedzialnych za to zamieszanie krajoznawcze. Wydaje mi się, że prace działaczy z Krajowej Komisji Krajoznawczej powinny się koncentrować raczej na doprowadzeniu do finału pięknej w idei akcji o nazwie: „Inwentaryzacja Krajoznawcza Polski”, aniżeli wydawać nowe blachy i nową lekturę regulaminową. Aż strach pomyśleć, co będzie, gdy zaczniemy w PTTK zmieniać regulaminy GOT (o tym na Waszych łamach już pisało), czy OTP przykładowo. Podczas, gdy kilka dosłownie osób w Poznaniu zostało uhonorowanych mianem Honorowego Członka PTTK, a wniosków było ponad 100, czy nie lepiej wydać pieniądze na dyplomy honorowe, jak na zmiany mało znaczące w zakresie regulaminu odznak turystycznych? Stanowczo sprzeciwiam się malkontentstwu, które służy mieszaniną szyków poprzez zmiany nazewnictwa.

Kolejna afeta, o której słyszę, to kłopoty ze znaczkami składkowymi PTTK, bo „w Zarządzie Głównym są przetasowania kadrowe...” A co to obchodzi szarego członka PTTK. Zbyt często góra naszego Towarzystwa lekceważy większość, którą stanowią szeregowi członkowie PTTK.

Jan Janota



Recenzje

I LAS I GÓRY I WIATR WŁÓCZĘGA

Rzadko podejmuję się pisanie recenzji tomików poetyckich, acz zdarzało się już w moim życiu, że takie tomiki redagowałem, opatrywałem postłowiem lub wstępem redakcyjnym. Z dużym zaskoczeniem sięgnąłem po tomik Radosława Jerzego Truscia, znanego mi od wielu lat, często ze wspólnych górskich peregrynacji. I dalej Boże, abym był częściej tak zaskakiwany dokonaniem towarzyszy karpackich, jak w tym przypadku.

Jego tomik poetycki nosi enigmatyczny tytuł: „W Krainę Wiecznych Poszukiwań”. Tak bywa najczęściej, że jeden z wierszy, ten może najbardziej autorowi bliski programowo, przenosi swój tytuł na cały tomik. Tym razem jest podobnie, wiersz z 1983 r. jest takim przewodnikiem do całego tomiku. Nie mogę oprzeć się pokusie, aby fragmentu z niego nie cytować:

*Gdy Czas mi powie
– Dobranoc.*

*Obudzę się
jak tylko uniemi najciszej
– niech inni jeszcze śpią.*

*I śmiejąc się do słońca,
pójdę przed siebie
W Krainę Wiecznych Poszukiwań.*

Tomik zawiera aż 108 wierszy (!) i wcale to pokaźna przecież ilość nie nuży czytającego, a wręcz pozwala na inną reakcję, na rozczytanie się. Tak – rozczytanie, bo wiersze są różne, od górskich refleksji z włóczenia

się po karpackich zakątkach, po odczucia osobiste. Jakże inaczej! Góry inspirują do wypowiadania się otwarcie, szczerze, bez niepotrzebnej iluzji. I nie będę cytował fragmentów innych wierszy dla podkreślenia moich racji, bo nie byłaby to recenzja, a artykuł, przekraczający być może możliwości redakcji.

Wiersze te powstały w okresie dziesięciu lat i oddają nastrój przeżyć Autora, czułego na piękno gór, na ich przeżywanie, to co nazywa Władysław Krygowski przekształcaniem się w sztukę wędrowania, rodzącą się w trudach wędrówki. Nie wystarczy być dobrym rzemieślnikiem, pogląd na góry to doskonalenie swojej postawy.

Meandry przeżyć Autora, jego radości i zawody, podbudowane motywem górskim, udzielają się czytającemu. Słowa uznania należą się Małgorzacie Pudlik, jej lekką kreską wykonane rysunki doskonale zlewają się z treścią wierszy.

W sumie tomik nadaje się na schroniskowe wieczory lub samotną wędrówkę, bowiem zawiera wiele mądrych maksym życiowych.

Ryszard M. Remiszewski

Radosław Jerzy Truś: *W Krainę Wiecznych Poszukiwań*. Kędzierzyn-Koźle 1993, ss. 100, nakład 300 egz., cena niewidoczona.

MAŁE A CIESZY

Otrzymałem niedawno dwie nieduże, ale jakże sympatyczne wydawnictwa, oba dotyczące terenów sudeckich. Pierwsze z nich to *Lubomierz – dzieje, dzień dzisiejszy, szanse*, opracowane przez zespół autorski pod redakcją znanego architekta jeleniogórskiego Janusza Korzenia. Wydawcą jest Urząd Miasta i Gminy Lubomierz, leżącej w woj. jeleniogórskim. Ma to być zapowiedź całej serii *Małe miasta Dolnego Śląska*. Oby tak udanej, jak ten tytuł. W istocie jest to całkiem niezła monografia miejscowości, dość bogato ilustrowana, napisana językiem przystępnym, lecz pełna szczegółowych (bez komunałów na ogół!) danych. Istotna sprawa to streszczenie w jęz. niemieckim i duży zestaw literatury. Żeby nie być pośadozonym o chwałbę, zwróćmy uwagę na jeden tylko szczegół. Otóż doświadczony historyk, Marian Iwanek, w swym zarysie dziejów średniowiecznych posługuje się przy omawianiu właścicieli miejscowości (Lybenthal 1251) nazwiskową ich formą von Liebenthal, sprawiając wrażenie, że z takim nazwiskiem przywędrowali oni z Łużyc. Z kolei na s. 15 pisze, iż z nazwiskiem właścicieli wiąże się nazwa miejscowości. Chyba nie tak. Przecież do późnego średniowiecza nawet rody rycerskie posługiwały się nie tyle nazwiskiem, co wskazaniem miejscowości rodowej lub aktualnie posiadanej (prawda, że one właśnie najczęściej stawały się nazwiskiem). Z całą

pewnością ród ten wziął nazwisko (wskutek długiego zasiedlenia się w tym miejscu) od miejscowości, a nie na odwrót. A czy rzeczywiście była to od razu niemiecka nazwa? Uznany autorytet w zakresie toponimii śląskich, nieżyjący już Stanisław Rospond w swoim *Słowniku etymologicznym miast i gmin PRL* wskazuje, że podstawę nazewnictwa tworzyło imię Luba i od niego Lubin (jak inne dolnośląskie miasteczko). Końcówka – *thal* to nagminny zabieg niemieckich osadników, jak też adaptacyjne przekształcenie podstawy w zrozumiałe dla Niemców *Lieben*. Czy było tak na sto procent? Może nie, ale przynajmniej godzi się to w tekście omówić.

Druga rzecz jest skromniejsza, ale nie mniej ciekawa. Na zlecenie międzygórskiego Oddziału PTTK Oficyna „Sudety” wydała zeszły *Międzygórze. Maria Śnieżna. Ogród Bajek* pod redakcją znanego Juliana Janczaka. On też jest autorem opisu dwu pierwszych obiektów, podczas gdy trzeciego – Józef Czernicki. Sympatyczny materiał, z planikiem tej popularnej miejscowości, wykazem użytecznych placówek, stanowi doskonałe zaspokojenie potrzeb przyjezdnych w to miejsce. Warto tu wskazać innym oddziałom, iż za niewielkie pieniądze mogą uzyskać bardzo potrzebne rzeczy, wzbogacić swoją kasę i popularyzować tereny swojego działania. Po to m.in. została powołana owa Oficyna.

K.R.M.

Recenzje

Wiele, aż za wiele, wskazywało na to, że wpadłszy przed kilku laty w głęboki kryzys, a właściwie – znalazłszy się w głębokiej zapaści, „Wierchy”, legitymujące się ponad stuletnią metryką, czym niewiele polskich czasopism może się poszczycić, podzielił smutny los, tak ongiś dobrej, bezlitośnie unicestwionej „Ziemi”. Te obawy na szczęście się nie spełniły, otrzymaliśmy bowiem do rąk kolejny ich tom, znów wprawdzie spóźniony, ale tym razem na szczęście zredagowany porządnie, materiałowo

uwagi, ale wnikliwego przeczytania. Oto Władysław Oszelda ciepło, mądrze i ciekawie przybliży sylwetkę, ciągle u nas niestety zbyt mało znanego i za mało czytanego, świetnego pisarza, piewcy Beskidu Śląskiego, „amerykańskiego” Pawła Łyska. Natomiast Zbigniew Wójcik przedstawił na tle biografii wybitnego uczonego wnikliwą analizę naukowych, geograficznych dokonań prof. Antoniego Wrzóska, w którego pracach problematyka turystyczna odgrywała bardzo istotną rolę, a który sam też był zwołanym

interesująco koresponduje z zauważalnym dziś wzrostem badań nad kulturowymi aspektami problematyki śmierci. Wiedzę o dziejach literatury o Tatrach poszerza też zauważalnie analiza pozytywistycznych powieści o Tatrach dla dzieci i młodzieży, dokonana przez Polę Kuleczkę. Dopelnieniem tej „części literackiej” jest zgrabna, mała antologia beskidzkich wierszy poetów z Zaozla, opracowana przez Jana Pyszkę z Jabłonkowskiej. Śliczny jest tu natomiast drobny szkic

NOWE „WIERCHY”

bogaty i autentycznie interesujący. Nadrabiając wieloletnie opóźnienie, redakcja, przyznawszy się w słowie wstępnym do własnej indolencji i złożony w nim także grzeczną deklarację, że już starych grzechów nie powtórzy, kolejne zaś tomy ukazywać się będą rytmicznie i wtedy, kiedy ich pora, wybrała najprostszy sposób odrabiania zaległości. Ogłosiła – po prostu – że nowy ten tom obejmuje lata 1988–1991. Można i tak, byle tego rodzaju praktyka nie stała się stałym zwyczajem. Nie odzyskają „Wierchy” utraconych Czytelników, jeżeli za lat kilka ukaże się tom 58 na przykład za lata 1992–1995!

Miejmy jednak nadzieję, że aż tak źle nie będzie i że kolejne „Wierchy” ukażą się w jakimś przyzwoitym terminie, a nie będą zaś gorsze od tu omawianego tomu 57. Dla dalszych losów rocznika mieć to będzie znaczenie podstawowe, liczyć się bowiem muszą jego redaktor i wydawcy, iż stają „Wierchy” do trudnej konkurencji z różnymi, dość zresztą licznymi, periodykami górskimi, reprezentującymi coraz lepszy poziom. Dzieje się to zaś w sytuacji pewnej zmiany, by tak rzec, „górskiego czytelnictwa”. W odbiorze publikacji górskich coraz większego znaczenia nabierają wydawnictwa lokalne, adresowane głównie do publiczności „lokalnej”. Zapewne wiąże się to w jakiejś mierze z załamaniem się ogólnopolskiego obiegu publikacji górskich (to wynik kryzysu w obiegu książki), ale ma też uzasadnienie we wzroście aspiracji i zainteresowań regionalistycznych. Tak czy owak, w tej nowej sytuacji wolnego rynku „Wierchy” muszą o czytelnika walczyć. Niezależnie od faktu, iż omawiany tom jest w handlu księgarskim nieprzyzwoicie drogi, co automatycznie, a niebezpiecznie ogranicza krąg jego odbiorców, przyznać trzeba, że zakres podjętej w nim problematyki, jej autentycznie ciekawy charakter i dobry poziom pomieszczonych tu artykułów, sprawiają, że w sensie merytorycznym „Wierchy” z tej konkurencji mogą wyjść zwycięsko, z powodzeniem walcząc o czytelnika.

Są bowiem w tym tomie materiały i prace rzeczywiście cenne i godne nie tylko

górkim turystą. Świetnym świadectwem tego faktu i zarazem interesującym dopełnieniem rozprawy Z. Wójcika jest tu, po raz pierwszy podany do druku, studencki dziennik Wrzóska z 1931 r., będący zapisem jego wycieczki w Karpaty Wschodnie. Warto tu także odnotować fakt, iż nowe pewne szczegóły do – obszernej przecież – wiedzy o Tytusie Chałubińskim wnosi tu Wiesław A. Wójcik w zgrabnym, wyzyskującym nowe materiały, szkicu *Tytus Chałubiński a Towarzystwo Tatrzarskie*.

Dla badań naukowych nad dziejami poznania Tatr, dla górskich turystów także zresztą, godne uwagi znaczenie ma – dokładnie opracowany przez Wojciecha Wiszniewskiego przegląd lokalizacji naskalnych znaków w Tatrach, wiążących się najczęściej z dawną działalnością poszukiwaczy skarbów. Nasuwa się na marginesie tej jego pożytecznej pracy uwaga, że pora już najwyższa, by zająć się także porządnym odczytywaniem najstarszych podpisów na Skale Pisanej. TPN zaś mógłby się zająć ich ochroną, trzeba bowiem uprzytomnić sobie, że są to dziś już cenne zabytki.

Interesujący i wartościowy jest blok trzech prac o charakterze literaturoznawczym. Malkontenci pewnie będą utyskiwać, że w tym tomie jest „za dużo literatury”, ale prawdę mówiąc nie ma tu jakichś dysproporcji, które by tej tematyce literackiej dawały przewagę, fakt zaś, że przewodniczącym kolegium redagującego „Wierchy” jest znawca tej tematyki, rzecz chyba dostatecznie tłumaczy. Dziwne i chyba złe by było, gdyby stało się inaczej. Trzy te nowatorskie prace wiedzę o „literaturze górskiej” wzbogacają znacznie i ciekawie. Jacek Kolbuszewski w perspektywie antropologiczno-kulturowej pisze tu o pierwszym rozdziale w dziejach literackiej kariery „polskiego Górala” (od Bogusławskiego – tu nowe odczytanie *Krakowiaków i Górali* – do Staszica). Zupełnie nowe spojrzenie na literaturę romantyczną daje też Ewa Słoka w niezwykle bogatej materiałowo rozprawie o motywie śmierci górskiej. Dostrzeżenie przez romantyków w górach „przestrzeni śmierci” zostało tu zaakceptowane – z użyciem dziesiątków arcyciekawych przykładów – w sposób ciekawy, praca ta zaś

Jana S. Jaworskiego *Osiły z przełęczy Mundsztan*. Rzecz piękna i mądra, napisana z ogromną prostotą, zdradza dojrzały literacki warsztat mało znanego autora, choć bardziej znanego człowieka gór.

Wszystkich zawartych tu prac nie da się omówić w recenzji. Warto jednak zauważyć, że z lemkiowskiej perspektywy ciekawie pisze o problemie etnogenezy Łemków – Łemkynia Janina Repela (szkoda, że przekreślono jej nazwisko w spisie rzeczy), że kopalnię różnych wiadomości przynosi tu, siłą rzeczy obszerniejsza niż zwykle *Kronika*. Spory jest także dział recenzji. Szkoda wielka, że ukazują się one z ogromnym opóźnieniem, gdy o kupieniu omówionych tu książek nawet już marzyć nie można, godzi się natomiast zauważyć, że ów dział recenzji – z drobnymi tylko wyjątkami – prezentuje poziom doskonały i jego jakości mogłyby „Wierchom” zazdrościć renomowane nawet czasopisma kulturalne i społeczno-kulturalne, a nawet profesjonalne z różnych dziedzin wiedzy. Bardzo natomiast szkoda, że znów w tym tomie zabrakło *Bibliografii górskiej*, tak bardzo przydatnej dla wszystkich piszących o górach. Dodać wreszcie ze smutkiem trzeba, że wyjątkowo obszerna jest *Kronika zmarłych*, w latach bowiem 1988–1991 odeszło z grona żyjących wielu ludzi gór – i wiele wśród nich było jednostek wybitnych.

Dobry, atrakcyjny i wartościowy, porządnie przy tym zredagowany – bez tych kompromitujących błędów, jakie skazały legły na roczniku poprzednim – nowy tom „Wierchów” ma więc jedną tylko wielką wadę: jest drogi. Ale takie to teraz są czasy....

Agnieszka Seidler

„Wierchy. Rocznik poświęcony górrom”. Organ KTG ZG PTTK, R. 57, 1988–1991, Wrocław–Kraków 1993, ss. 466. Oficyna Wydawnicza SUDETY Oddziału Wrocławskiego PTTK.

Recenzje

Zainteresowany tematyką górską współczesny czytelnik nie powinien przejść obojętnie obok *Listów o Śląsku* Johna Quincy Adamsa. Obecnie mało kto zna pewien epizod z życia późniejszego prezydenta Stanów Zjednoczonych związany właśnie z naszym terenem. Otóż w 1800 r. wraz z małżonką odbył on

kawym i interesującym socjo-psychologicznym zjawiskiem. Zwiedzając Śląsk Adams swe doznania, odczucia i spostrzeżenia przepuszcza przez pryzmat najpierw doświadczeń amerykańskich, później europejskich. Obchodząc pozostałość zamku w Chojniku nagle podróżnik uświadamia sobie, że (...) był on około 200 lat

Zresztą Karkonosze w sposób ciekawy, bodaj po raz pierwszy w ówczesnej literaturze, konfrontuje i zestawia Adams z Alpami: *Chociaż co do wysokości* (czyt. Karkonosze – przyp. E.S.) *nie mogą równać się ze szwajcarskimi górami, ani z południowoamerykańskimi, mieliśmy wiele radości z mozolnego trudu wspinania się*

AMERYKANINA LISTY Z WĘDRÓWKI

siedmiotygodniową podróż po Śląsku, a swoje uwagi, spostrzeżenia i wielokrotnie błyskotliwe, cenne i celne, chociaż nie pozbawione sceptycyzmu czy ironii refleksje zawarł w cyklu 43 „listów z wędrówki w formie dziennika” (s. 17) adresowanych do brata Tomasza.

W sztuce epistolograficznej okazał się Adams nie tylko wyjątkowo biegłym, ale także „czującym” istotę gatunku autorem. Wyraźnie narzucił sobie rygory i zasady gry, co zresztą zaznaczył w jednym z listów: *Ograniczając każdy list do jednej kartki, muszę często przerywać w połowie sprawozdanie i opowiadać o wypadkach jednego dnia w dwóch* (s. 50) i z żelazną konsekwencją realizował. Wartość tak merytoryczną, jak i literacką, przesłanych relacji została zauważona wyjątkowo szybko. Pierwsza publikacja listów miała miejsce już w 1801 r. w literackim czasopiśmie „The Port Folio”, a w postaci książkowej ukazały się zaś one w Londynie w 1804 r., zresztą bez wiedzy i zgody autora.

Wydana obecnie przez Centrum Badań Śląskoznawczych i Bohemistycznych Uniwersytetu Wrocławskiego edycja wypełnia pewną lukę w piśmiennictwie związanym nie tylko z XIX-wiecznym Śląskiem, lecz i problematyką górską. Z listów jawi się Adams jako człowiek przełomu, późny klasycysta oglądający i ceniący świat oczyma racjonalisty, a jednocześnie preromantyk, zachwycony niespodziewaną – w gruncie rzeczy – urodą Śląska. Posiadając gruntowne i solidne wykształcenie wjeżdża amerykański dyplomata w krainę egzotyczną z przekonaniem, że odbędzie jedną z najciekawszych podróży swojego życia, łączącą przyjemność z pożytecznym.

Adams, wychowany w Stanach Zjednoczonych, szlif, oglądę i wiedzę zdobywał w Europie, stąd przy amerykańskiej mentalności reprezentował ów XIX-wieczny podróżnik przede wszystkim kulturę, poziom i oczekiwania mieszkańców starego kontynentu. Jeżeli tak usytuujemy nadawcę listów, w tym momencie będziemy mieć do czynienia z nader cie-

starszy od odkrycia Ameryki (...) (s. 142). Jednocześnie okiem bystrego obserwatora uchwyca i utrwała na kartach swoich listów odmienny charakter Śląska, jego architekturę, industrializację czy krajobraz.

Istotną sprawą będzie – dla współczesnego czytelnika – analiza trasy podróży przyszłego prezydenta. Podczas swojego pobytu na Śląsku zwiedził Adams nie tylko ważne ośrodki życia gospodarczego i przemysłowego (Zielona Góra, Jelenia Góra, Kowary, Wrocław), lecz także miejscowości znane jako „zdrojowiska i miejsca rozrywki” (Łądek, Świeradów). Stąd, jak widać, wybór miejscowości nie był doбором przypadkowym i wyraźnie wskazywał na poznawczy cel całego przedsięwzięcia.

Stosunkowo wiele miejsca w swoich relacjach poświęcił Adams pejzażowi górskiemu, a już w szczególności Karkonoszom, które początkowo oglądane z dużej odległości jawiły mu się jako *ponure bryły*, poprzedzone przez *kwitnące łąki, dojrzewające łany zboża* (s. 37). W miarę zbliżania się do gór, osuwania i akceptacji dochodzi Adams do wniosku, że ich penetracja, przy zachowaniu pewnej dozy ostrożności, nie stanowi żadnego niebezpieczeństwa. Aby jednak poznać i zrozumieć charakter Karkonoszy, zdobywa się przyszły prezydent na wspinaczkę na szczyt Śnieżki. Spoglądając ze szczytu góry w głąb, wsłuchując się w otaczającą go ciszę, odbiera doznania nieomal metafizyczne. Sam fakt zdobycia Śnieżki wyzwała w nim przeżycie i uniesienia religijne, eskalację uczucia pobożności. Jednocześnie *rozległe krainy rozciągające się przed (...) wzrokiem* nاپrowadzają wędrowca na wspomnienia ojczystego kraju. Jakże ta reakcja i sposób przeżywania bliskie są odczuciom podmiotu lirycznego *Sonetów krymskich* Mickiewicza czy siedzącemu na szczycie Mont Blanc Kordianowi! Jak prekursorski jest styl zachowania młodego Amerykanina w stosunku do norm i konwencji obowiązujących w późniejszym romantyzmie! I nie ma w relacji Adamsa ani sztucznej egzaltacji, czy śmieszności, jest natomiast spontaniczna reakcja na piękno krajobrazu górskiego.

na nie (s. 59). A o silnej więzi, która nawiązała się pomiędzy Amerykaninem a śląskimi górami świadczy najlepiej fragment jednego z końcowych listów, gdy żegnając się ze Śląskiem ostatnie swoje spojrzenie kieruje on *na czarujące widoki i wzniósłe Karkonosze* (s. 100).

Zwiedzając najbardziej charakterystyczne obiekty odwoływał się podróżnik do swoich wcześniejszych doświadczeń, głównie amerykańskich. Przykładów na to znajdzie uważny czytelnik w tekście sporo. Fragment drogi do Śnieżnych Kotłów porównuje autor do Beacon Hill w Bostonie, Most w Ardszachu przywołuje mu opis Jeffersona w *Notes on Virginia*, Szklarska Poręba kojarzy się z prowincjonalnym amerykańskim miasteczkiem itp. Z drugiej jednak strony widziane i przeżywane pejzaże próbuje Adams oddać tak oczyma turysty, jak i miłośnika piękna, wielbiciela sztuki. Zdaje on sobie jednocześnie sprawę, że przekroczenie gustu i dobrego smaku w tego typu relacjach jest rzeczą bardzo łatwą. Ponadto wyróżnia narrację Adamsa świadomość funkcji, jaką powinna ona spełniać. Listy adresowane są przecież do odbiorcy o zupełnie lub prawie obcej nam mentalności i małe jest prawdopodobieństwo, by kiedykolwiek miał on możliwość zweryfikowania opisu z rzeczywistością. Stąd pojawia się konieczność powierzchownego opisu scenerii, wybiórczego traktowania krajobrazu, bez nadmiernego wikłania się w szczegóły. Najlepiej widać to na relacjonowaniu wrażeń z wycieczek górskich.

Górski szlak Adamsa prowadzi przez wodospad Szklarki *niezwykle romantyczny, pełen obrazów dzikiej, wznięstej przyrody* (s. 44), Kamieńczyk, zlokalizowany w miejscu, gdzie *jakiś gwałtowny wstrząs przetrwał głazy i utworzył gigantyczne przepaści zięjące wśród skał* (s. 44-45), potem Śnieżne Kotły, Śnieżkę, Ardsz pach, Łądek, Szczeliniac, Ślęzę i Świeradów. Trasa była więc wyjątkowo sympatyczna, ciekawa i urokliwa. Wielokrotnie górski pejzaż, położenie miejscowości czy otaczające go widoki wywołują u Adamsa słowa zachwyty. W Bardzie podkreśla jego przepiękne usytuowanie, Łądek wychwala za zdrowotny wpływ,

Recenzje

zachwyca się okolicami Jeleniej Góry. Obok jednak tego widzenia racjonalisty – jakby równoległe – snują się doznania preromantyka. Adams oglądając wodospad Wilczki w Międzygórzu sytuuje się na krawędzi wąskiej przepaści między dwoma wysokimi górami, jakby przeciętymi przez Wszechmocne ramie (s. 86), opisując ruiny naturalne w Ardspachu spaceruje oczyma wyobraźni po mieście zniszczonym pożarem lub trzęsieniem ziemi, z którego pozostały już tylko ściany domów.

Sporo uwagi poświęcił Adams ówczesnym mieszkańcom Śląska. W ich ocenie kieruje się zdrowym racjonalizmem, a wielokrotnie nawet lekką drwiną i subtelną ironią. Najwyraźniej widać to chyba w soczystym obrazie śląskich górali. I tak, konfrontując literacki wizerunek górala z jego realnym odpowiednikiem, nie można odmówić sobie słów goryczy i jawnego rozczarowania: *Wspominam o tym, bo górale tutejsi zostali nam przedstawieni, w rozmowach i w książkach, jako najdoskonalszy wzór cnót patriachalnych, szczerości i prostoty; wszystko, co widzieliśmy, skłania nas do wprost przeciwnej opinii* (s. 51).

Listy o Śląsku wydane zostały starannie, chociaż dobrze zrobiła by jej ciekawsza szata graficzna. Ten tekst aż prosi się o XIX-wieczne reprodukcje, których we wrocławskich zbiorach muzealnych nie brakuje. Na ostateczny kształt listów największy jednak wpływ posiadał przekład i objaśnienia. Utwór czyta się nie tylko z dużym zainteresowaniem, jako dokument epoki, lecz także jako przykład dobrej literatury. Zapewne tekst Adamsa wymagał od tłumacza ogromnej nie tylko wiedzy i erudycji, ale także znajomości realiów epoki. Bo przecież mamy tutaj zarówno opis XIX-wiecznej manufaktury, jak specyficznego komentarza luteranckiego, opis uprawy winorośli czy wyrobu garnek w Bolesławcu. Ponadto cechuje prozę Adamsa lekka uszczypliwość, ironiczny humor, który poprzez wyjątkowo inteligentnego tłumacza nie tylko nie stracił, lecz najprawdopodobniej, wiele na urodzie zyskał. Przez to *Listy* są otwarte na szerokiego czytelnika, i tego z duszą humanisty, jak i tego, który zainteresowany jest historią Śląska, tematyką górską, gospodarką regionu.

Ewa Słoka

John Quincy Adams: *Listy o Śląsku*. Wstęp Władysław Dynak, przekład i objaśnienia Maria Kolbuszewska, Oficyna Wydawnicza VOLUMEN: Wrocław–Warszawa 1992, ss. 111.

ŚLĘŻA ZNÓW OPISANA

Ślęża to niby, jak dla prawdziwych „górali”, góra niewielka, bo licząca zaledwie 718 m n.p.m. Ale jeśli zważyć, że wyrasta ona na 500 m nad Niziną Śląską i że jest jedynym tego typu w Polsce przykładem tzw. góry wyspowej, której masyw – ukształtowany przez milionami lat ładnych kilka kilometrów pod powierzchnią ziemi, rozpościła się nad otoczeniem, to szacunek do niej wyraźnie wzrasta. A jeszcze interesująca przyroda, a jeszcze tajemnicze, może celtyckie i młodsze, zabytki! Tak, nie na darmo teren ten cieszy się dużą popularnością, czego dowodzą wydane w ostatnich latach przewodniki i... opisy inwentaryzacyjne. Otóż w połowie lat siedemdziesiątych Komisja Krajoznawcza Oddziału Wrocławskiego PTTK postanowiła, ni mniej, ni więcej, tylko zinwentaryzować wszystkie obiekty i walory krajoznawcze woj. wrocławskiego. Z inicjatywy Jerzego Załęskiego zaczęto penetrować gminę po gminie, mobilizując tym Komisję Krajoznawczą ZG PTTK do podjęcia podobnej, ogólnopolskiej akcji. Dziś wrocławianie zakończyli praktycznie pracę w terenie, a na rynku ukazują się coraz pełniejsze opisy, książeczki-kata-

logi, znajdujące – dzięki też ciekawym wstępom, nabywców wśród lokalnych społeczności.

Wiadomo, w miarę działania metody stają się coraz lepsze, opisy doskonalsze. A od wydania pierwszego spisu gminy Sobótka, na terenie której położona jest połowa Masywu Ślęży, minęło właśnie piętnaście lat. Zdecydowano się więc wypuścić II wydanie, pełniejsze, w lepszej szacie poligraficznej, aktualniejsze. Można przewidywać duże zainteresowanie pozycją wśród miłośników tego terenu, a warto, by i inni, hen, w Polsce, o tym się dowiedzieli. To świetna robota i cenna publikacja.

K.R.M.

Z. Garbaczewski, I. Kozioł, J. Załęski, *Inwentaryzacja krajoznawcza województwa wrocławskiego. Zesz. 1 – Miasto i gmina Sobótka*. Wyd. 2 rozszerzone. Wrocław: PTTK Oddział Wrocławski – TOnZ Oddział we Wrocławiu 1993, ss. 218 + 3 plany i mapa Ślęży w tekście.



Wai kultowy na Ślęży. Foto: Jerzy Załęski



Na szlaku

z Komisją Turystyki Górskiej ZG PTTK

Na początek uwaga. To nie pomyłka. Krajowych zjazdów PTTK było 13, krajowych narad aktywu górskiego – 14. Szczegółowa dokumentacja z wszystkich narad jest w archiwum KTG.

Jaka była ta XIV Narada, kto brał w niej udział, czym różniła się od poprzednich? Była to piąta KNAG, którą obsługiwałam i widzę różnice.

26 zaproszonych gości. Sala szkoleniowa w nowym budynku PTTK przy ul. Jagiellońskiej 6 w Krakowie z trudem pomieściła to grono. Zatem nie była to wcale najmniej liczna KNAG, w poprzedniej w Katowicach uczestniczyło mniej osób, choć pamiętam narady liczące ponad 200 uczestników. Były reprezentowane prawie wszystkie Oddziały, które prowadzą jakąkolwiek działalność górska. Nie było tylko przedstawicie-

były podzielone). Było poważnie i trochę smutno. Żadnych ambitnych planów, zaledwie kilka postulatów. Dominował pogląd: uratować w Towarzystwie to, co mamy (schroniska, szlaki, kadre).

Jeden z postulatów dotyczył zrozumienia spraw KTG na szczeblu Zarządu Głównego. Wiązał się z tym podnoszony przez kilku delegatów oraz przez ustępującą Komisję pos-

Jeszcze o XIV Naradzie

Na początku roku wielka niewiadoma. Ile zostało się w Towarzystwie Komisji Turystyki Górskiej, ile pozostało górskich klubów? Zniknęły komisje wojewódzkie, na palcach jednej ręki można policzyć, gdzie jeszcze działają regionalne ośrodki programowe powołane w 1990 r. Wiemy, że „regionalnie” spotykają się górale w Gdańsku, Poznaniu i gdzie jeszcze? Czy można oprzeć się na sprawozdawczości TKO? Korzystając z poczty Walnego Zjazdu (oszczędzamy na porto), Komisja Turystyki Górskiej przekazała delegatom najkrótszą ankietę. Jeśli tylko delegat nie zaniedbał i ktoś w Oddziale ankietę wypełnił i wysłał – kontakt był nawiązany. Ale okazało się, że nawet zwrócone ankiety nie wyjaśniły do końca, gdzie działają jednostki, które można traktować jako górskie. Oddział odpisuje „u nas nie ma klubu górskiego, działa KLUB PIECHURA, który zrzesza ludzi, którzy w sumie mają 30 uprawnień przodownika GOT, 18 przodownika pieszego, 4 przod. narciarskiego”. Czy KTG może uznać taki klub za „górski”? Równocześnie zgłaszały się kluby noszące himalajskie nazwy, które zrzeszają młodzież z pobliskich 2 szkół zawodowych i nie mają ani jednego przodownika.

Zatem w rozdziale mandatów KTG musiała kierować się tzw. zdrowym rozsądkiem. Przydzielono po 1 mandacie na komisję turystyki górskiej i 1 mandacie na klub górski. Zaproszenia wysłano również (mimo iż nie wszystkie się zgłosiły) do wszystkich oddziałów prowadzących prace w górach, na szlakach i do wszystkich KTG, które w ubiegłych latach działały. Zgłosiło chęć przyjazdu 180 osób. Ostatecznie przyjechało 104 delegatów (z odległych miast zamiast 2 tylko 1 osoba, wiadomo, koszty, przyjazd na KNAG odbywał się na koszt uczestników lub macierzystego Oddziału) oraz

li: Jeleniej Góry, Zielonej Góry, Szczecina i Częstochowy. Narada była wyjątkowo krótka, trwała ok. 6 godz. Co z niej zapamiętali uczestnicy? Oprócz regulaminowych punktów, jak sprawozdanie ustępującej KTG z działalności (przygotował je i wygłosił Marek Staffa), wręczenie medali KTG, wybór roboczych komisji narady, wybór nowej KTG – uczestnicy na ogół zapamiętują, kto i co powiedział zabierając głos w dyskusji. Również i na tej naradzie cytowano wypowiedzi z narad sprzed dwudziestu laty.

Sądząc, że uczestnicy zapamiętają przemówienie honorowego przewodniczącego KTG Władysława Krygowskiego (z kronikarskiego obowiązku odnotowuję datę urodzenia – 28.01.1906 r.). Było to przemówienie pełne humanizmu i miłości do gór, choć nie pozbawione w niektórych punktach gorzkiej refleksji, np. „niegdyś to my walczyliśmy o powstawanie parków narodowych, teraz przyszło nam walczyć z parkami”. Swojemu przewodniczącemu, który nadal jest w doskonałej kondycji intelektualnej i dobrej kondycji fizycznej, uczestnicy odśpiewali gromkie sto lat.

Uczestnicy zapamiętają z pewnością pełne troski o sprawy gór, fachowe, wyważone, przemówienie prezesa Towarzystwa Adama Chyżewskiego. Prezes naświetlił szereg spraw dotyczących działalności wewnątrzorganizacyjnej, jak również dotyczących kontaktów zewnętrznych. W wypowiedzi prezesa nie było obietnic, deklaracji, było natomiast oczekiwanie, że KTG będzie samodzielnie rozwiązywać problemy narosłe wokół działalności PTTK w Karpatach i Sudetach. Prezes Chyżewski stwierdził, że dobrze się dzieje, iż KTG jako ta niepokorna Komisja wnosi ferment do pracy całego Towarzystwa.

Narada była jakby wyciszona. Nie było ataków ani na Zarząd Główny, nie atakowano również KTG (może tylko za brak nowych pomysłów w regulaminie GOT, choć i tu głosy

były podzielone). Było poważnie i trochę smutno. Żadnych ambitnych planów, zaledwie kilka postulatów. Dominował pogląd: uratować w Towarzystwie to, co mamy (schroniska, szlaki, kadre).

Jeden z postulatów dotyczył zrozumienia spraw KTG na szczeblu Zarządu Głównego. Wiązał się z tym podnoszony przez kilku delegatów oraz przez ustępującą Komisję pos-

tulat „o przywrócenie równowagi między Centralnym Ośrodkiem Turystyki Górskiej a Komisją Turystyki Górskiej”. Dominował pogląd, że żadna działalność w Towarzystwie nie powinna być pozbawiona nadzoru społecznego, zaś działania Towarzystwa w sprawach dotyczących gór powinny być zjednoczone i zespolone. Prezes Towarzystwa stwierdził, że będzie zabiegał o zespolenie wektorów (KTG i COTG) i zrobi wszystko, aby z ust przewodniczącego KTG więcej nie padło stwierdzenie, iż warunki pracy KTG znacznie się pogorszyły. Dyskutowano także o ograniczeniu uprawnień przodowniczych, o wydawnictwie „Wierchy”, o poziomie kandydatów na przodowników.

W czasie takiej narady ważne jest również, co ludzie mówią w kuluarach. Otóż delegaci mówili, że brakuje im kontaktów międzyoddziałowych. Prosimi, by KTG podjęła ponownie trud organizacji szkoleń, doszkoleń, obozów specjalistycznych, seminariów, sympozjów itp. Ludzie chcą się spotykać. W tym celu niegdyś zapisali się do Towarzystwa. Czasy ciężkie, z finansami krucho, przepływ informacji bardzo ograniczony. Tych wzajemnych kontaktów bardzo działaczom górskim brakuje.

Kogo wybrano do tej nowej KTG, która ma samodzielnie rozwiązywać problemy górskie? Wybrano doświadczonych, sprawdzonych działaczy. Zdecydowanym faworytem był tu Marek Staffa, który otrzymał 97 głosów na 102 oddanych ważnych. Jest on dzisiaj niekwestionowanym autorytetem w turystyce górskiej, znanym przede wszystkim ze swej bezkompromisowości, czujności i niepokorności. W KTG ZG działa już ponad ćwierć wieku. Również on był zdecydowanym zwycięzcą w wyborach na przewodniczącego Komisji (11 głosów). Pozostali wybrani członkowie nowej KTG: Jerzy Gajewski (Kraków), Zbigniew Garbaczewski (Wrocław), Wojciech Gęto (Ustrzyki Dłn.),

Zygmunt Kałuża (Rzeszów), Jerzy Kapłon (Kraków), Jan Kantyka (Żywiec), Zbigniew Kresak (Kraków), Edward Kudelski (Katowice), Stanisław Kuklański (Poznań), Edward Moskała (Kraków), Wojciech Stankiewicz (Poznań), Tymoteusz Wróblewski (Kielce), Wiesław Wójcik (Kraków), Ignacy Zatrwnicki (Sanok).

Jest to gremium znane, bez mała polowa to członkowie władz Towarzystwa. Zyczymy sukcesów, gdyż pracy im nie będzie brakować.

Cecylia Rudzka

Informacje KTG

* XXXII Ogólnopolski Zlot Sudeckich Przodowników Turystyki Górskiej, organizowany przez Oddział PTTK w Lubaniu, odbędzie się 22-24 X 1993 r. w Złotym Potoku. Zgłoszenia do 15 września 1993 r. do Oddziału w Lubaniu, ul. Bracka 12, 59-800 Luban, w wysokości 350 tys. zł na konto: NBP Luban 23155-954-132. W programie imprezy wycieczki i prelekcje.

* Dyrekcja Karkonoskiego Parku Narodowego wprowadziła obowiązek posiadania zezwolenia na prowadzenie wycieczek po terenie Parku. W wyniku porozumienia z Dyrekcją Parku zezwolenia dla przodowników turystyki górskiej z uprawnieniami na Sudety wydaje Delegatura Sudecka. Zezwolenia te wydawane są bezpłatnie i na czas nieograniczony. Uważniając one jedynie do prowadzenia wycieczek społecznie. Zezwolenia mogą być cofnięte w przypadku naruszenia Regulaminu Parku lub stwierdzenia prowadzenia wycieczek odpłatnie. Przodownicy ubiegający się o zezwolenia powinni podać następujące dane: imię i nazwisko, dokładny adres, numer legitymacji przodownika, a także dołączyć kopertę ze znaczkiem, zwrotnym adresem i przesłać: KTG ZG PTTK Delegatura Sudecka, Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław.

* W grudniu 1993 r. KTG ZG PTTK organizuje kolejne sympozjum poświęcone tym razem 120 rocznicy powstania Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i 60 rocznicy „Wierchów”. Sympozjum odbędzie się w Centralnym Ośrodku Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie.

* Materiały do GOT (książeczki, regulaminy, odznaki) oraz sprzedaż odznak przodowników turystyki górskiej (dużych i małych) prowadzi Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK. Odznaki „Za wytrwałość” wykonuje, jak dotąd, firma Aleksander Kołodziejczyk, 31-035 Kraków, ul. Starowiślna 50, tel. 22-55-61. Odznaki GOT i przodownicze możemy zainteresowanym przesyłać pocztą (za zaliczeniem). Sprawa nie dotyczy jedynie odznak „Za wytrwałość”.

ZŁOTY – PIELGRZYMKI NA LESKOWCU

Od 1988 r. pod sztandarem PTTK, w każdą pierwszą niedzielę czerwca, spotykają się ludzie w Beskidzie Małym, na polanie powyżej schroniska na Leskowcu, na polanie, która nosi od kilku lat nazwę Groń im. Jana Pawła II. Zawsze w południe odbywa się tam msza, ludzie się modlą, śpiewają, potem porozmawiają ze sobą i rozchodzą się. Miejsce jest wymarzone. Na Groń wiedzie gładziście osiem znakowanych szlaków i kilka dróg leśnych. Bardzo ciekawa jest klientela tych złotych, w których co roku uczestniczy kilka tysięcy osób.

Otóż idą tam i rasowi turyści z odznakami przewodnickimi, przodownicimi, w swetrach goprowskich, idą miejscowi nauczyciele (ostatnio również zakonnice) prowadzący młodzież szkolną, idą również mieszkańcy pobliskich miast i wsi. Ci ostatni idą dostojnie, odświętnie ubrani. Idą na pielgrzymkę. Msza jest zawsze pięknie celebrowana. W br. sprawował ją ks. bp Tadeusz

Rakoczy, a modliliśmy się w XV rocznicę pontyfikatu papieża Jana Pawła II. W czasie ubiegłorocznej mszy obchodziliśmy 50-lecie kapłaństwa znanego krajoznawcy i przodownika GOT, ks. Jerzego Pawlika. Pięć lat temu śpiewaliśmy „Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie”, teraz były tylko pieśni religijne i oazowe. Zawsze jest miło, serdecznie, raczej cicho i swojsko. Nie trzeba żadnych służb porządkowych, po kilku tysiącach ludzi praktycznie nie trzeba nic porządkować.

Duszą całego przedsięwzięcia jest Stefan Jakubowski z Andrychowa. To jego staraniem postawiono na Groniu krzyż i kapliczkę, teraz planuje wybudować zadanie. Połączenie turystyki z pielgrzymowaniem, zatem wracamy do źródeł.

Cecylia Rudzka

FESTIWAL KULTURY KARPACKIEJ

Towarzystwo Karpackie we współpracy z Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku, Domem Kultury w Ustrzykach Dolnych i Orkiestrą p.w. św. Mikołaja z Lublina organizuje Festiwal Kultury Karpackiej, który ma na celu popularyzowanie dorobku kulturowego narodów zamieszkujących Karpaty. Będzie to impreza o charakterze przeglądowym, prezentująca autentyczny folklor górski narodów karpackich – Polaków, Słowaków, Ukraińców, Rumunów i Węgrów.

Karpaty są rdzeniem Europy Środkowej, swoistym fenomenem kulturowo-historycznym, pewną całością geograficzną, historyczną i społeczną, wznoszącą się ponad przecinającą je granice państwowe. Są nierozdzielalnym spłotem kultur, miejscem ścierania się i nakładania wpływów polskich, ruskich, ukraińskich, rumuńskich, słowackich i węgierskich, a także niemieckich, żydowskich i wielu innych. Mamy nadzieję, że festiwal przyczyni się do rozwijania i popularyzacji folkloru karpackiego, do wzajemnego poznania współzamieszkujących Karpaty narodów i grup etnicznych, zachowania ich tożsamości i tradycji, przełamywania barier i uprzedzeń narodowościowych.

Występy festiwalowe będą się odbywały w dniach 31 lipca i 1 sierpnia 1993 r.

W sobotę 31 lipca o godzinie 11.00 odbędzie się w Domu Kultury w Ustrzykach Dolnych oficjalne otwarcie Festiwalu, a koncerty będą trwać do godziny 15.00.

Wieczorem Festiwal przeniesie się do wsi Bystre położonej tuż przy samej granicy polsko-ukraińskiej. W Bystrem, w pobliżu zabytkowej cerkwi, jednej z niewielu ocalałych na tym terenie, chcemy zaprosić wszystkich do wspólnego, międzynarodowego, karpackiego śpiewania w blasku ogniska i przy wtórze ludowych kapel. Z Ustrzyk Dolnych do Bystrego będzie można dojechać specjalnymi autokarami i rozbić namiot na polu namiotowym.

W niedzielę 1 sierpnia zespoły biorące udział w Festiwalu będą występowały w Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku od godziny 11.00 do wieczora. Występom będzie towarzyszył jarmark i prezentacje twórców ludowych.

Zapraszamy na naszą imprezę wszystkich miłośników folkloru górskiego, a także turystów odwiedzających Bieszczady. Sądzymy, że prezentując związane z kręgiem kultury Karpat zespoły folklorystyczne z Polski, Słowacji, Ukrainy, Rumunii i Węgier festiwal będzie dobrze korespondował z ideą międzynarodowej współpracy na terenie Karpat realizowaną między innymi przez utworzenie Euroregionu Karpaty.

Rada Towarzystwa Karpackiego

Pola biwakowe (4)

Tatry, Pieniny i Beskid Sądecki

Łańcuch Tatr stanowi najwyższe wypiętrzenie w całym wielkim górotworze Karpat i jest najwyższym masywem górskim między Alpami i Kaukazem. Specyficzne cechy tych gór, a mianowicie duże wysokości bezwzględne i względne, typowa rzeźba polodowcowa, klimat i roślinność, upodabniają je do Alp.

Pod względem krajobrazu Tatry dzieli się na cztery części: Bielskie, Wysokie, Zachodnie i Masyw Siwego Wierchu. Charakterystyczną cechą krajobrazu Tatr Wysokich jest rzeźba alpejska, a więc silnie przeobrażone przez lodowce doliny w kształcie litery U, wysokie ściany skalne oraz ostro zakończone turnie. W górnych odcinkach dolin znajdują się ogromne zagłębienia skalne zwane cyrkami (karami) lodowcowymi, wypełnione wodą, tworząc jeziora (Morskie Oko, Czarny Staw). Ten typ krajobrazu nosi nazwę alpejskiego.

Tatry Zachodnie mają w ogólnym zarysie rzeźbę łagodniejszą od Tatr Wysokich, co uwarunkowane jest odmienną budową geologiczną. Są one bowiem zbudowane z mniej

odpornych na denudację skał węglanowych (wapień, dolomity) aniżeli granity, z których zbudowane są Tatry Wysokie. Ze względu na budowę geologiczną Tatry Zachodnie oraz Białskie są obszarami, gdzie powszechnie występują zjawiska krasowe.

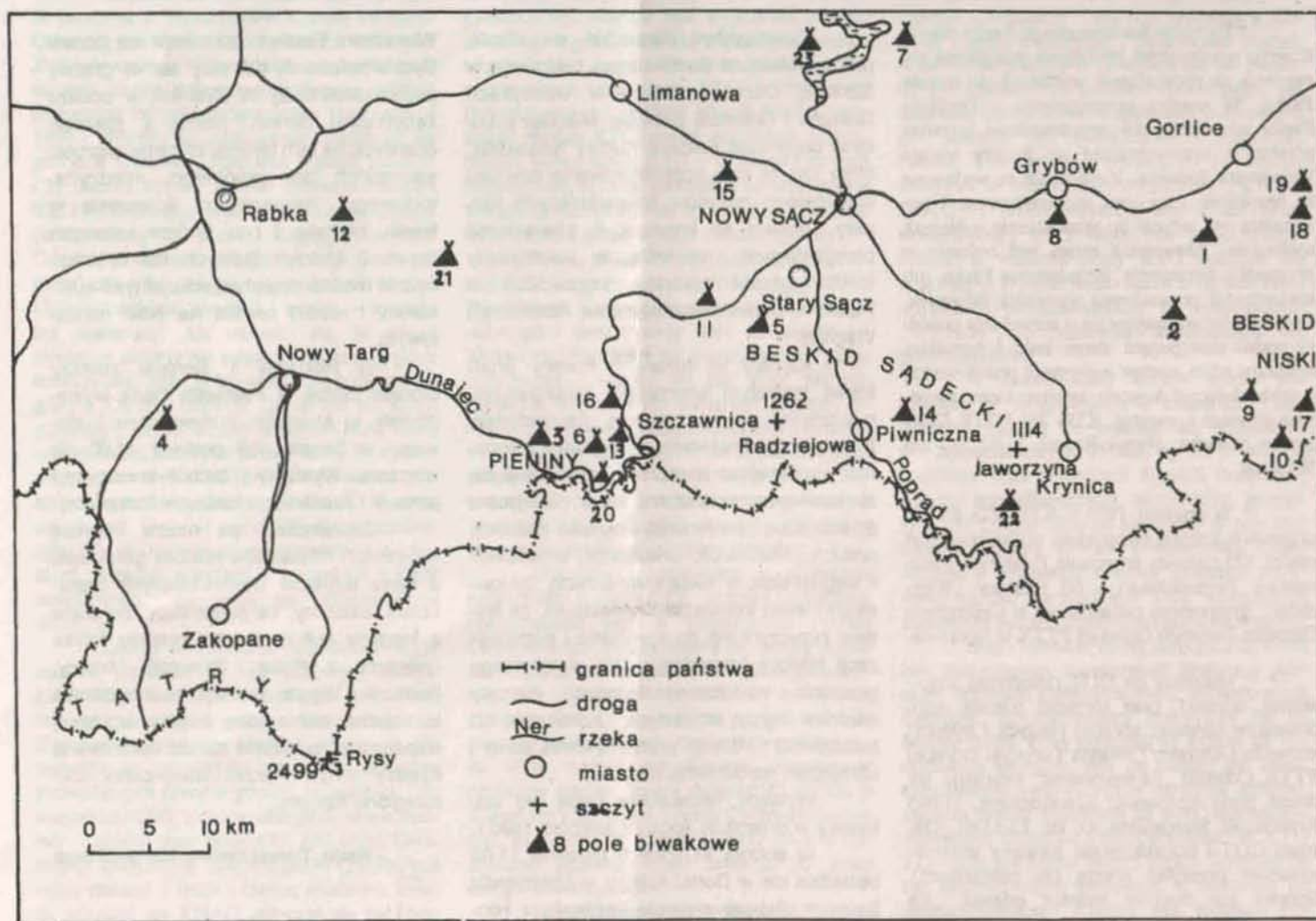
Atrakcjami turystycznymi tych obszarów są więc typowy krajobraz alpejski w Tatrach Wysokich oraz jaskinie, wywierzyska i doliny krasowe w Tatrach Zachodnich. Specyficzną cechą krajobrazu tatrzańskiego jest także roślinność rosnąca w strefach piętrowych. Dla zachowania niezwykłych wartości krajobrazowych i przyrodniczych Tatr Polskich utworzono tu w 1954 r. Tatrzański Park Narodowy.

Na przedpolu Tatr, w niewielkiej kotlinie, rozwinęło się Zakopane, będące najlepszym punktem wypadowym w Tatry.

Na północ od Tatr rozciąga się Obniżenie Orawsko-Nowotarskie, z którym od wschodu sąsiaduje Pieniński Pas Skałkowy. Najpiękniejszą krajobrazowo jego część tworzą Pieniny. Jest to niewielkie i stosunkowo niskie

pasmo górskie (982 m), przepiętowane wąskim, głębokim i bardzo krętym przełomem Dunajca. Dużą atrakcją turystyczną tych gór jest m.in. spływ tratwami przełomem Dunajca. Malowniczość Pienin podkreślają liczne wapienne wzniesienia o bardzo stromych stokach i ostro zakończonych wierzchołkach (Trzy Korony – 982 m) oraz liczne skałki wapienne wypreparowane z mało odpornej na denudację osłony fliszowej. W celu ochrony unikatowego krajobrazu Pienin utworzono tu Pieniński Park Narodowy o powierzchni 22,3 km².

Trzecią krainą geograficzną tu omawianą jest Beskid Sądecki. Rozciąga się on między przełomem Dunajca na zachodzie, a dolinami Kamiennej, Mochnaczką i Przełęczą Tylicką na wschodzie. Przełom Popradu dzieli go na dwie wyraźne części: Pasma Radziejowej (Radziejowa – 1262 m) na zachodzie i pasmo Jaworzyny (Jaworzyna Krynicka – 1114 m) na wschodzie. Charakterystycznymi cechami krajobrazu są tutaj kopulaste szczyty oraz przeważnie szerokie doliny. Największą atrakcją turystyczną jest



przełom Popradu między Piwniczną a Muszyną. Przełomem tym biegnie droga z Nowego Sącza do Krynicy oraz transkarpacka linia kolejowa z Krakowa przez Nowy Sącz do Budapesztu. Dla ochrony unikatowego krajobrazu utworzono w 1987 r. Popradzki Park Narodowy.

Beskid Sądecki wyróżnia się obfitością źródeł mineralnych, które przyczyniły się do powstania sądeckiego kompleksu uzdrowiskowego (Krynica, Muszyna, Żegiestów, Piwniczna).

Położenie i charakterystyka pól biwakowych

Zamieszczony wykaz pól biwakowych zawiera informacje dotyczące pola biwakowego, najdogodniejszego dojazdu do niego, zarówno indywidualnego własnym środkiem lokomocji, jak i środkami komunikacji państwowej oraz wyposażenia pola biwakowego.

Oznaczenia

X. Położenie pola biwakowego.

D. Najdogodniejszy dojazd do pola biwakowego.

M. Liczba miejsc biwakowych.

P. Powierzchnia pola biwakowego.

W. Wyposażenie pola biwakowego:

0. ławy i stoły,
1. sanitariaty,
2. wiaty,
3. miejsce na odpadki,
4. miejsce na ognisko,
5. pomost,
6. studnia,
7. plaża,
8. plac zabaw.

1. BIELANKA

X. We wsi Bielanka (gmina Gorlice).

D. Z Nowego Sącza drogą nr 98 w kierunku Gorlic. We wsi Szymbark skręcić w prawo w drogę lokalną do Bielanki. Pole biwakowe 3 km od drogi nr 98 nad potokiem Bielanka. PKS z Nowego Sącza i Gorlic.

M. 60.

W. 0, 1, 2, 3, 4.

2. CZARNA

X. We wsi Czarna (gmina Uście Gorlickie).

D. Z Nowego Sącza drogą nr 98 w kierunku Gorlic. W miejscowości Ropa skręcić w prawo do Uścia Gorlickiego. 1 km za Uściem Gorlickim skręcić w prawo w lokalną drogę do Czarnej. PKS z Nowego Sącza i Gorlic.

M. 50.

W. 0, 1, 2, 3, 4.

3. CZORSZTYN

X. W Czorsztynie nad Dunajcem.

D. Z Nowego Targu drogą nr 969 w kierunku Szczawnicy. We wsi Krośnica skręcić w prawo w lokalną drogę do Czorsztyna. PKS z Nowego Targu i Nowego Sącza.

M. 30.

4. CZARNY DUNAJEC

X. W miejscowości Czarny Dunajec.

D. Z Nowego Targu drogą nr 957 w kierunku Chochołowa. Pole biwakowe w Czarnym Dunajcu 13 km od Nowego Targu. PKS z Nowego Targu.

M. 30.

5. GABOŃ

X. W osadzie leśnej Gaboń (gmina Stary Sącz).

D. Z Nowego Sącza drogą nr 969 w ki-

erunku Szczawnicy i Muszyny. W miejscowości Gołkowice skręcić w lewo do wsi Gaboń. Pole biwakowe około 500 m za osadą Gaboń. PKS z Nowego Sącza.

M. 30.

W. 0, 1, 2, 3, 4, 7, 8.

6. GORCE

X. Pod szczytem Lubań (1211 m).

D. PKS z Nowego Sącza i Nowego Targu do Krościenka. Pole biwakowe przy głównym Czerwonym Szlaku Beskidzkim (dojście pieszo).

W. 0, 1, 2, 3, 4.

7. GRÓDEK n. DUNAJCEM

X. We wsi Gródek nad Dunajcem.

D. Z Nowego Sącza drogą nr 66 w kierunku Brzeska. W Dąbrowie skręcić w prawo w drogę nr 975 w kierunku Gródka nad Dunajcem. PKS z Nowego Sącza.

M. 50.

8. GRYBÓW

X. W miejscowości Grybów.

D. Z Nowego Sącza drogą nr 98 w kierunku Gorlic. PKS i PKP z Nowego Sącza.

M. 25.

9. HAŃCZOWA

X. We wsi Hańczowa (gmina Uście Gorlickie).

D. Z Nowego Sącza drogą nr 98 w kierunku Gorlic. W miejscowości Ropa skręcić w prawo w drogę lokalną do Uścia Gorlickiego. Pole biwakowe w osadzie Hańczowa 7 km od Uścia Gorlickiego. PKS z Nowego Sącza i Gorlic.

M. 60.

W. 0, 1, 2, 3, 8.

10. HUTA WYSOWSKA

X. W osadzie Huta Wysowska (gmina Uście Gorlickie).

D. Jak do pola biwakowego nr 9. Pole biwakowe około 1500 m od Wysowej. PKS z Nowego Sącza.

M. 60.

W. 2, 3, 4, 8.

11. JAZOWSKO

X. We wsi Jazowsko (gmina Łącko).

D. Z Nowego Sącza drogą nr 969 w kierunku Szczawnicy. Pole biwakowe koło kościoła w Jazowsku. PKS z Nowego Sącza.

M. 40.

W. 0, 1, 2, 3, 7, 8.

12. KONINKI

X. W osadzie Koninki (gmina Niedźwiedź).

D. Z Rabki drogą nr 98 w kierunku Nowego Sącza. W Muszynie skręcić w drogę lokalną w prawo do Koninek. PKS z Rabki.

M. 20.

13. KROŚCIENKO

X. W miejscowości Krościenko nad Dunajcem.

D. Z Nowego Sącza drogą nr 969 w kierunku Nowego Targu. Pole biwakowe w Krościenku 46 km od Nowego Sącza. PKS z Nowego Sącza.

M. 30.

14. ŁOMNICA

X. W miejscowości Łomnica (gmina Piwniczna).

D. Z Nowego Sącza drogą nr 970 w kierunku Muszyny. Za Piwniczną-Zdrojem skręcić w lewo w drogę lokalną do Łomnicy-Zdroju. Pole biwakowe nad rzeką Łomnicą, około 6 km od drogi z Nowego Sącza do Muszyny. PKS z Nowego Sącza, PKP z Nowego Sącza do Piwnicznej-Zdroju.

P. 0,2 ha.

M. 100.

W. 0, 1, 2, 3, 4, 6.

15. NA WYSOKIM

X. W pobliżu osady „Na Wysokim” (gmina Limanowa).

D. Z Nowego Sącza drogą nr 98 w kierunku Limanowej. Pole biwakowe przy drodze obok leśnego parkingu samochodowego. PKS z Nowego Sącza.

M. 30.

W. 0, 1, 2, 3, 4, 8.

16. PIASKI

X. W osadzie Piaski nad Dunajcem (gmina Krościenko).

D. Z Nowego Sącza drogą nr 969 w kierunku Nowego Targu. W Krościenku skręcić w lewo w lokalną drogę do Szczawnicy. Pole biwakowe około 2 km od Krościenka (nad Dunajem). PKS z Nowego Sącza.

M. 25.

17. REGIETÓW

X. W osadzie Regietów (gmina Uście Gorlickie).

D. Z Nowego Sącza drogą nr 98 w kierunku Gorlic. W miejscowości Ropa skręcić w prawo do Uścia Gorlickiego. Dalej drogą lokalną w kierunku Regietowa (10 km). PKS z Gorlic i Nowego Sącza.

M. 25.

18. SĘKOWA

X. W miejscowości Sękowa koło Gorlic.

D. Z Gorlic drogą lokalną na południowy zachód do Sękowej. PKS z Gorlic.

M. 30.

19. SĘKOWA

X. Jak pola biwakowego nr 18.

D. Jak do pola biwakowego nr 18.

M. 25.

20. SROMOWCE NIŻNE

X. W Sromowcach Niżnych nad Dunajcem.

D. Z Nowego Targu drogą nr 969 w kierunku Szczawnicy. We wsi Krośnica skręcić w prawo w drogę lokalną do Sromowca Niżnych. PKS z Nowego Targu i Szczawnicy.

M. 30.

21. SZCZAWA

X. W lesie w pobliżu osady Szczawa (gmina Kamienica).

D. Z Rabki drogą nr 98 w kierunku Nowego Sącza. W Muszynie skręcić w prawo w drogę nr 968 w kierunku Nowego Sącza. Pole biwakowe w lesie w pobliżu wsi Szczawa. PKS z Nowego Sącza i Rabki.

M. 40.

22. SZCZAWNIAK

X. W osadzie Szczawnik (gmina Muszyna).

D. Z Nowego Sącza drogą nr 971 w kierunku Muszyny. W Muszynie skręcić w lewo w lokalną drogę do Szczawnika. Pole biwakowe nad potokiem Szczawniczek, 5 km od Muszyny. PKS i PKP z Nowego Sącza do Muszyny.

M. 30.

W. 0, 1, 2, 3, 4, 8.

23. TABASZOWA

X. W miejscowości Tabaszowa nad Jeziorą Rożnowskim.

D. Z Nowego Sącza drogą nr 66 w kierunku Brzeska. PKS z Nowego Sącza.

M. 25.

Jan Wójcik



Zamkowe opowieści (18)

Prudnicka Biała była ongiś narodowościowym unikatem wśród wszystkich, jakże przy tym licznych, miast śląskich. Od XVIII stulecia przeszło połowę jej mieszkańców stanowiła bowiem ludność żydowska. W 1782 roku, od kiedy dysponujemy już jako tako wiarygodnymi statystycznymi spisami ludności, żyły tu 2022 osoby, z tego aż 1061 osób stanowili wyznawcy Moj-

mierząc – niezbyt odległa stąd Biskupia Kopa, miała jednak urodziwe, śniade liczko, niewinne, cielejące oczy, wysokie czoło, no i... ani jednej za tym sklepieniem własnej myśli. Ale akurat taki typ kobiety w pełni satysfakcjonował Ducha Gór. Jego sprawa!

Zresztą bodaj każdemu człowiekowi wychodzi na dobre,

Co one w nim widziały?

żesza. Tymczasem w żadnym z innych miast śląskich Żydzi nie przekraczali wtedy nawet kilkunastu procent ogółu zatrudnienia.

Prawo swobodnego osiedlania się w Białej Izraelici uzyskali w 1699 roku, na mocy specjalnego przywileju cesarskiego, z którego chętnie skorzystali. Toteż zarówno sam wygląd, jak i codzienne życie tego osobliwego miasta poważnie różniło się od śląskiej normy. W języku hebrajskim miejscowość nazywała się się Mochum Zadek.

W Białej znajdował się zamek, zbudowany jeszcze przez Piastów opolsko-raciborskich w początkowych latach XVI wieku. Wzniesiono go na miejscu wcześniejszej, znacznie starszej warowni, dlatego też w zamkowych przyziemiach zachowały się gotyckie mury z XIV i XV wieku. Potem, już po wymarcu w 1532 roku linii Piastów opolsko-raciborskich, zamkiem władała rodzina Prószkowskich. Należał on do niej w latach 1565–1747. W XVII stuleciu nowi właściciele przebudowali go w stylu wczesnego baroku. Budowla składała się z trzech części, posiadała krużganki i czterościenną wieżę, przykrytą barokowym hełmem.

To właśnie tu, na zamek, w którym mieściła się siedziba rozległych białskich dóbr ziemskich, niemal codziennie, z samego rana, przychodziła czarnowłosa Miriam, przynosząc w wielogachnym koszyku świeżutkie jarzyny dla miejscowej, pańskiej kuchni.

Sudecki Duch Gór lubił – jak bodaj wszyscy mężczyźni – karciany hazard, a już szczególnie upodobał sobie damy, za którymi wprost przepadał, przy czym sam kolor tych „niewiast” zwykle bywał dlań sprawą drugorzędną.

Co prawda, bohater nasz nie był to żaden *arbitr elegantiarii Silesiae*, jak chcą poniekąd nie wtajemniczeni, domorośli twórcy, ale – przynajmniej otwarcie – niejedna szlachcianka chętnie widziała go w swej komnacie, nie wspominając o zwyczajnych mieszczkach czy wieśniaczkach.

Nie miała nic przeciwko jego odwiedzinom także czarnowłosa Miriam, która brała go zresztą za trudniącego się wielkim handlem Izraelitę. On zaś nie wyprowadzał jej z tej mistyfikacji. A handel – jak wiadomo – to wstęp do wszelkiej cywilizacji! Również do cywilizacji europejskiej.

Białka „dama”, chociaż liczyła sobie kobiecych lat trzydzieści, była silna niczym pruski żołnierz i wyniosła jak – nie przy-

jeśli przynajmniej od czasu do czasu zrezygnuje ze swej dumy, zwykle przecież mocno, mocno przesadzonej.

Wiadomo też, że każdy mężczyzna tak naprawdę to kocha się tylko raz w życiu; oczywiście, o ile nie umrze mu żona.

No, ale nie dotyczyło to sudeckiego Ducha, który wszak nigdy nie był żonaty. Odwiedzał on zatem swoją Miriam już od paru ładnych lat, aczkolwiek – szczerze mówiąc – zakochany po uszy wcale w niej nie był. Domyślała się tego zamkowa handlarka, lecz dla gorąco krwistej niewiasty nie miało to większego znaczenia, gdyż Duch nasz, mimo swego nieco już podeszłego wieku, był... kochankiem genialnym, kochankiem mistrzem, wprost artystą w tej niełatwej dyscyplinie, a nie jakimś tak zwykłym, bardziej lub mniej utalentowanym, rzemieślnikiem. A to zaś wśród prawdziwych „dam” liczy się przede wszystkim.

Niestety, minął pewien czas i – jak to zazwyczaj bywa – Duch Gór przestał odwiedzać swą białką „damę”, a potem w natłoku rozmaitych codziennych spraw w ogóle o niej zapomniał. Normalna rzecz. Bo to właściwie tylko śmierć, niezależnie od największego nawału roboty, nigdy nie zapomina nawet o najlichszym ze swych dzieci.

Aliści tu i ówdzie po sudeckich karczmach opowiadano, że tak naprawdę to powód był jeszcze bardziej prozaiczny. Pewnego bowiem razu, po wyjściu od swej bogdanki, o mocno już spóźnionej porze, stateczny nasz Duch Gór tuż zaraz za drzwiami po prostu wdepnął w gówno. A tego diabelnie nie lubił, mimo że ludowa mądrość powiada, o czym dobrze wiedział, iż ma to przynosić szczęście. Być może. Naszego jednak bohatera, prócz zapaprania butów, nic a nic innego przez calutki ten dzień nie spotkało.

No cóż, tym razem ludowa mądrość – co się niekiedy przytrafia – zawiodła na całej linii.

Julian Janczak



Przebieg szlaku	Oddział znakujący	Czas przejścia (godz./min.)	Pkt do GOT	Ilość km	Suma różnicy wznies. (m)	Turystyka narciarska
Szlaki turystyczne w kolorze czerwonym:						
Krośnice – Dzwonkówka	Nowy Sącz	2.00 – 1.30	10/5	5,5	584	
Dzwonkówka – Skalka – Przehyba	"	2.30 – 2.00	10/8	6,8	374	
Przehyba – Radziejowa – Niemcowa – Rytro	"	5.30 – 6.30	15/23	18,1	1131	równoległe nartostrada
Rytro – Hala Pisana – Hala Łabowska	"	4.30 – 4.00	20/13	12,4	770	
Hala Łabowska – Runek	"	2.15 – 2.00	7/7	7,3	330	N
Runek – Jaworzyna Krynicka – Krynica	Krynica	3.15 – 4.00	11/18	9,9	654	nart. Jaworz. Kryn.-dol.
Krynica – Huzary – Mochnaczką	"	1.45 – 2.00	9/10	7,1	530	Czarnego Pot.
Jaworki – Ruski Wierch – Obidza	Szczawnica	2.00 – 1.45	9/5	5,0	430	N
Obidza – Kosarzyska – Piwniczna	Nowy Sącz	2.45 – 3.45	7/12	11,0	560	tr. zjazd. Obidza-Kosarz.
Szlaki turystyczne w kolorze niebieskim:						
Szczawnica – Koszarki – Przehyba	Szczawnica	3.30 – 3.00	15/8	9,5	680	równoległe nartostrada
Przehyba – Dol. Wielkiej Roztoki – Rytro	Nowy Sącz	3.15 – 3.45	10/18	11,3	870	równoległe nartostrada
Piwniczna – Kicz – Łomnica – Hala Łabowska	"	3.45 – 3.15	16/9	9,8	830	
Hala Łabowska – Łabowa	"	2.30 – 3.00	6/12	9,2	591	N
Obidza – Wielki Rogacz	"	1.00 – 0.45	4/3	2,7	262	równoległe nartostrada
Nawojowa – Ostra	"	1.45 – 1.30	10/5	5,7	390	N
Barcice – Wola Krogulecka – Makowica	"	3.30 – 2.45	13/7	10,8	810	
Krynica – Przysłop – Runek	Krynica	3.30 – 2.30	11/8	9,9	550	N
Runek – Bącówka Nad Wierchomlą – Puśta Wielka	"	2.00 – 2.15	8/7	6,3	342	N
Puśta Wielka – Żegiestów Zdrój	"	2.00 – 2.30	6/12	7,3	611	
Krynica – Góra Parkowa – Szalone – Powroźnik	"	3.30 – 3.30	13/13	9,5	564	
Powroźnik – Dubne – Zimne – Leluchów	"	4.00 – 4.15	15/16	11,8	848	

Schronisko na Hali Krupowej zaprasza

Rozmawiam z kierownikiem jedy- nego w Paśmie Polic Beskidu Żywieckiego schroniska górskiego PTTK – panem Eugeniuszem Ogródowiczem. Mój rozmówca przez wiele lat prowadził babcinę PTTK w Bartnem w Beskidzie Niskim, stąd jest dobrze obeznany z góorskimi problemami i przeciwnościami po tak utytułowanych poprzednikach na Hali Krupowej, jak Wojciech Stonawski czy Barbara Zygiel – to właściwy człowiek na właściwym miejscu.

Schronisko na Hali Krupowej, przez wiele lat niejako rodzinny obiekt Oddziału Krakowskiego PTTK, z inicjatywy którego to Oddziału został wybudowany, znajduje się w specyficznej sytuacji. Przez szereg lat minionych schronisko było w remoncie i właściwie do dzisiaj oficjalnie nie zostało otwarte. Jednak turystów już obsługuje, i to w pełnym zakresie. Chodzi więc przede wszystkim o to, aby przełamać zakorzeniony już w świadomości turystów stereotyp o obiekcie

PTTK pod szczytem Policy stale wy- łączonym z eksploatacji.

Kierownictwo Krupowej zaprasza do schroniska dysponującego 30 miejscami noclegowymi (największy pokój – 16-osobowy, najmniejszy – 4-osobowy) z cenami 35–50 tys. zł za noc i z uwzględnieniem zniżek PTTK. Nową, murowaną część schroniska harmonijnie połączono z oryginalną, dobrze „siedzącą” w krajobrazie, jego starszą częścią drewnianą. Państwo Ogródowicze oferują także pobyty w obiekcie z ceną 100–110 tys. zł za nocleg i całonocne wyżywienie. W trakcie remontu obiekt otrzymał nowe ujęcie wody spod szczytu Policy (1369 m), wykonano równocześnie mechaniczną oczyszczalnię ścieków. Na ukończeniu jest budowa nowej drogi dojazdowej z Psiej Doliny nad Sidziną.

Trwają prace wykończeniowe przy wykonaniu 1-2 pokoi 2-osobowych na piętrze z pełnym zapleczem sanitarnym (kabinę natryskową + umywalki). Obiekt

funkcjonuje z nowoczesnym zapleczem kuchennym, co również przyczynia się do wyższej jakości serwowanych posiłków. Schronisko posiada bezpośrednie połączenie telefoniczne: (0-187) 524-37, a wysyłane rezerwacje należy adresować: 34-787, Sidzina, Schronisko PTTK na Hali Krupowej. Pan Eugeniusz Ogródowicz przygotowuje folder-składankę reklamującą obiekt, którego szerokie rozkolportowanie, przede wszystkim do szkół i Oddziałów PTTK, powinno poprawić frekwencję turystów.

Bliskość Policy i Babiej Góry, a także pasm: Podhalańskiego i Jałowieckiego, tworzą z Hali Krupowej znakomitą bazę wypadową w sąsiednie części Beskidów. Zapraszam więc w imieniu pana Eugeniusza Ogródowicza – odwiedzajcie Halę Krupową!

Andrzej Matuszczyk

NA SZLAKU 7-8/49-50 STR 13

Przebieg szlaku	Oddział znakujący	Czas przejścia (godz./min.)	Pkt do GOT	Ilość km	Suma różnicy wznies. (m)	Turystyka narciarska
Szlaki turystyczne w kolorze zielonym:						
Szczawnica – Gabańska – Przehyba	Szczawnica	4.00 – 3.30	15/8	10,0	840	N
Tylmanowa Rzeką – Jaworzynka (936 m)	Nowy Sącz	1.45 – 1.15	9/4	5,5	541	
Jazowsko – Przehyba	*	3.15 – 2.30	17/9	10,5	835	
Złomisty Wierch – Polana Konieczna	*	0.20 – 0.30	2/3	1,0	120	
Barłocha – Wdżary Niżne	*	2.30 – 2.00	11/7	10,5	450	
Obidza – Eliażówka – Piwniczna	*	3.00 – 3.30	11/16	10,9	765	N
Nowy Sącz – Ostra – Makowica	*	4.45 – 4.30	24/17	17,7	600	
Krynica – Dol. Czarnego Potoku – Jaworzyna Krynicka	Krynica	3.00 – 2.30	10/6	6,1	694	
Jaworzyna Krynicka – Złockie – Muszyna	*	3.00 – 3.45	9/16	8,8	664	
Krynica – Huzary – Mochnaczka	*	1.45 – 1.45	9/9	6,3	550	
Szlaki turystyczne w kolorze żółtym:						
Łącko – Suchy Gróń – Dzwonkówka	Nowy Sącz	4.00 – 3.00	19/13	13,0	790	równoległe nartostrada
Dzwonkówka – Bereśnik – Szczawnica	Szczawnica	2.00 – 2.30	5/10	6,0	540	
Stary Sącz – Przehyba	Nowy Sącz	5.00 – 4.30	22/11	15,1	900	
Piwniczna – Niemcowa	*	2.00 – 1.30	12/5	6,0	630	
Frycowa – Pisana Hala	*	3.00 – 2.30	13/7	8,9	674	
Pisana Hala – Jarzębaki – Piwniczna	*	2.15 – 2.45	7/13	7,0	654	równoległe nartostrada
Łomnica – Parchowatka – Hala Łabowska	*	4.00 – 3.00	12/6	10,9	611	
Krynica – Góra Parkowa – Huzary – Kopciowa	Krynica	2.30 – 2.30	13/12	8,7	440	
Kopciowa – Jaworzynka – Krzyżowa – Krynica	*	2.30 – 2.30	9/10	8,3	616	
Żegiestów Wieś – Pusta Wielka	*	3.00 – 2.30	12/6	6,4	631	
Pusta Wielka – Szczawnik – Muszyna	*	3.15 – 4.00	9/15	10,4	611	
Muszyna – Wojkowa – Muszyna	*	6.45 – 7.00	20/19	21,2	1380	
Szlaki turystyczne w kolorze czarnym:						
Żegiestów Wieś – Pusta Wielka	Krynica	3.30 – 2.45	12/6	8,5	631	
Wierchomla Mała – Baczówka Nad Wierchomlą	*	1.45 – 1.15	6/4	3,9	330	
Krynica Kop. Pułaskiego – Huzary – Tylicz	*	2.15 – 2.30	9/9	4,5	425	

TATRY – DOBRO WSPÓLNE

DOBRO WSPÓLNE – termin nad wyraz adekwatny, gdy mowa o bezcennym obiekcie przyrodniczym, jakim jest park narodowy. Z charakteru dobra wspólnego wynika, że posiada ono wartość dla wszystkich i że wszyscy mają doń szczególne prawo. Prawo to nie daje jednak możliwości rozparcelowania takiego dobra pomiędzy jednostki czy grupy interesantów; nie upoważnia też do jego dowolnego użytkowania czy konsumpcji, a dopuszcza jedynie taką formę korzystania, która nie powoduje zniszczenia. Korzystanie z czegośkolwiek bez spowodowania zniszczenia wydaje się na dłuższą metę niemożliwe. W przypadku obiektu przyrodniczego mamy na szczęście do czynienia z cudowną zdolnością samoregeneracji – zdolnością łatania ubytków i zablizniania ran. Zdolność ta jest jednak ograniczona – użytkowanie niewłaściwe lub ponad miarę, nie mówiąc o świadomym kaleczeniu, prowadzi do nieodwracalnych zmian. Obiekt ulega wtedy degeneracji, traci cechy, które stanowiły o jego wartości, i pojawia się groźba zniszczenia.

Gdy zagrożone zostaje jakieś dobro – rodzi się naturalny odruch ratowania go. Gdy zagrożone jest dobro najwyższe i zarazem dobro wspólne, na ratunek powinni pospieszyć wszyscy,

a podjęty trud i przedsięwzięte środki powinny być adekwatne do rozmiaru zagrożeń i wartości zagrożonego dobra. By jednak ogół pospieszył na ratunek, muszą być spełnione co najmniej dwa warunki: po pierwsze, musi zaistnieć świadomość, że zagrożone dobro jest rzeczywiście najwyższej wartości, a po drugie, powinny być znane same zagrożenia i ich rozmiar. Spójrzmy właśnie z takiej perspektywy na Tatry i spróbujmy przekonać się, że mamy do czynienia z obiektem najwyższej wartości i że obiekt ten jest rzeczywiście poważnie zagrożony. Spróbujmy też dojrzeć źródła zagrożeń i szukać naprawy w zmianie naszego stosunku do tych gór.

TATRY, będące kulminacją Karpat i zarazem najwyższym pasmem górskim między Alpami a Kaukazem i między Skandynawią a Bałkanami, jako przyrodniczo-krajobrazowa całość są niewątpliwie tworem unikatowym. Ten prawdziwie wysokogórski masyw, o doskonale zachowanej z okresu glacialnego niepowtarzalnym krajobrazie i klimacie estetycznym, urzeka każdego, kto się z nim zetknie. Niepowtarzalność i urok Tatr wynikają między innymi z faktu, że nie spotykamy nigdzie indziej na świecie, wśród gór systemu alpejskiego, tak miniaturowego

i stosunkowo niskiego pasma o typowo alpejskim charakterze; pasma z w pełni wykształconymi charakterystycznymi jednostkami geomorfologicznymi i wszystkimi piętrami roślinności od regla dolnego po unikatowe w skali całych Karpat piętro turniowe. Tatry to także centrum endemizmu zachodniokarpackiego oraz miejsce występowania wielu skrajnie rzadkich gatunków reliktowych. Obecność własnych, a więc tatrzańskich endemitów, dodatkowo podnosi przyrodniczy walor tych gór. W skali naszego kraju jest to jedyny obszar wysokogórski, gdzie rośnie 90% spośród około 450 gatunków górskich roślin kwiatowych znanych z Polski, z czego ponad połowa występuje wyłącznie w Tatrach! Tylko tutaj w Polsce spotykamy świstaka i koziołkę, limbę i szarotkę oraz setki innych gatunków roślin i zwierząt. Wszystko to sprawiło, że Tatry uznane zostały za najwyższe dobro narodu i zyskały miano parku narodowego.

To, co znajduje się na terytorium Polski czy Słowacji, nie należy jednak – wbrew pozorom, do Polaków czy Słowaków. Nikomu, niezależnie od tego, gdzie żyje, nie może być obojętny los Tatr. Tak jak nikomu w Polsce nie może być obojętne, czy przetrwa cudowny, afrykański świat Serengeti i co z zabytkami Wenecji uczynią Włosi. Dziś, w dobie jednoczącej się Europy, postrzeganej jako przyrodniczo-

kulturowa całość, niepowtarzalne walory Tatr i ich przyrody ukazują wyraźniej ich wartość ponadnarodową.

Wyrazem troski społeczności międzynarodowej o najcenniejsze dobra przyrody i kultury naszej planety stało się nadawanie im miana WORLD HERITAGE, czyli, po polsku mówiąc, ŚWIATOWEGO DZIEDZICTWA. Za takie uznano już Wawel i kopalnię soli w Wieliczce.

Tatry, niespotykanej cennieści fragment przyrody europejskiej, niewątpliwie na takie miano zasługują i muszą stać się przedmiotem troski społeczności międzynarodowej.

To prawda, że w porównaniu z Górnym Śląskiem Tatry mogą uchodzić za oazę dziewiczej przyrody, położoną z dala od wszelkich poważniejszych zagrożeń. Taki złudny obraz Tatr jest wciąż powszechny. Tymczasem Tatry dziś to organizm silnie przekształcony, miejscami wręcz zdewastowany i jako całość chory. Jest to wynik zniszczeń spowodowanych przez nie istniejące tu już dzisiaj górnictwo i hutnictwo, pasterstwo oraz rabunkową gospo-

darkę leśną, których szczególnie nasilenie miało miejsce w XVIII i XIX w., a w przypadku pasterstwa także w I połowie obecnego stulecia. Współcześnie najbardziej destrukcyjny wpływ wywierają skażenia atmosfery wędrujące znad wielkich aglomeracji przemysłowych drogą powietrzną oraz stale rosnąca presja turystyczno-rekreacyjna. Negatywny wpływ wywierała w minionych latach także działalność lub zaniedbania samego gospodarza, tj. dyrekcji Tatrzańskiego Parku Narodowego. Pozornie marginalne, lecz ze względu na wybiórcze działania skierowane bezpośrednio lub pośrednio przeciw najradszym niekiedy elementom fauny, bardzo niebezpieczne pozostaje kłusownictwo. Podobne efekty w odniesieniu do flory i przyrody nieożywionej niosą ze sobą różne formy zbieractwa. Poważne zagrożenie stwarza również związana częściowo z nimi, częściowo zaś od nich zależna, „dzika” penetracja całego niemal obszaru Parku. Bardzo duże obciążenie dla przyrody stanowi nieprzeciętnie wysoki stopień zainwestowania TPN, związany z różnymi formami historycznej i współczesnej

obecności człowieka na tym terenie. Duże zagrożenie, tak bezpośrednie, jak i pośrednie, stworzyła dla Tatr rozrastająca się aglomeracja podtatrzańska, której smutnym symbolem jest Zakopane. Niszczy ona i przekształca na olbrzymią skalę przyrodę otuliny TPN, przecinając dawne szlaki migracyjne roślin i zwierząt między Tatrami i otaczającym je terenem, a z Tatr czyniąc stopniowo izolowaną wyspę. Negatywne konsekwencje przyrodnicze tego faktu są już dziś wyraźnie widoczne, a na przyszłość bardzo groźne.

Przyjrzyjmy się nieco bliżej najpoważniejszej dziś formie bezpośredniego oddziaływania człowieka na przyrodę Tatr, jaką stanowi turystyka.

Jest dla nas na ogół oczywiste, że do naczyń o znanej pojemności można wlać jedynie ściśle określoną ilość płynu. Każda następna kropla przepełni je. Do pełnego już naczynia następną porcję płynu można wlać bez ryzyka przepełnienia dopiero wtedy, kiedy odpowiednia jego ilość np. odparuje. Do komnat wawelskich może wejść jednorazowo określona tylko, niewielka liczba osób. Jeśli więcej, zniszczeniu ulegną bezcenne dzieła sztuki, a ścisk uniemożliwi kontemplację wystawionych eksponatów. Nie inaczej ma się z Tatrami. Ich pojemność, o czym zdajemy się jakby nie wiedzieć, jest także ograniczona. Tylko ściśle określona liczba turystów, taterników i innych użytkowników może je odwiedzić bez groźby zniszczenia. Dotyczy to zarówno całych Tatr, jak i poszczególnych ich części. Limity ustala tu, wspomniana na wstępie, zdolność regeneracyjna samej przyrody, a w szczególności jej najbardziej wrażliwych elementów. Trzeba bowiem wiedzieć, że niekiedy jeden milion turystów idących szlakiem może nie stanowić żadnego zagrożenia dla otaczającej roślinności, ale jeden głośny turysta może przesądzić o losie orla czy innego drapieżnego ptaka w tym samym rejonie. Świadomość tych spraw powinna nam ułatwić akceptację wszystkich ograniczeń, jakie muszą się wiązać z odwiedzeniem parku narodowego.

Dla podjęcia działań ratunkowych konieczne jest uzmysłowienie sobie istnienia zagrożenia. Niestety, z przyrodą, jak z każdym żywym organizmem, jest tak, że kiedy oznaki zagrożenia są już wyraźnie widoczne, na ratunek bywa za późno. W odniesieniu do ludzi wymyślano więc badania okresowe, pozwalające wykryć wiele groźnych chorób w fazie początkowej, kiedy nie są one jeszcze zauważalne, bez specjalnych analiz i kiedy wykryte, łatwo poddają się leczeniu. Świadomi, że podobnie ma się rzecz z całą przyrodą, ludzie odpowiedzialni za ochronę oraz zachowanie życia na Ziemi rozpoczęli analogiczne badania powolnych zwykle i stąd trudno zauważalnych zmian zachodzących w przyrodzie pod wpływem rozmaitych oddziaływań człowieka, nazywając je monitoringiem. Narazony na ogrom oddziaływań antropologicznych Tatrzański Park Narodowy (a także jego otoczenie) wymaga, jak mało który inny obszar, takich właśnie badań, przynajmniej w odniesieniu do wybranych elementów środowiska przyrodniczego. W ostatnich latach poczyniono pierwsze kroki na tym polu, lecz jest to przysłowiowa kropla w morzu potrzeb. Wartość obiektu i je-



Widok z Granackiej Przełęczy. Foto: Henryk Wyslouch

go społeczna rola wymagają działań nieporównywalnie szerszych i precyzyjnych. Jest tu miejsce nie tylko na aktywność wielkich instytucji naukowych, ale także pole dla społecznych inicjatyw.

Gdyby przeprowadzić ankietę na temat najpoważniejszego obecnie zagrożenia dla egzystencji człowieka, to jestem przekonany, że zdecydowana większość ludzi wymieniałaby niszczenie środowiska przyrodniczego. Równoległe bowiem z gwałtownym rozwojem cywilizacyjnym XX w. postępował niedostrzegany początkowo, a następnie ignorowany proces dewastacji otaczającej nas przyrody. Proces ten osiągnął obecnie takie rozmiary, że dalsze jego ignorowanie nie jest już możliwe. Do każdego z nas dociera coraz to więcej przykładów uświadamiających nam, że postępująca dewastacja przyrody już obecnie czyni nasze życie uciążliwym, a w niektórych przypadkach wręcz niemożliwym. Mamy tego coraz liczniejsze przykłady: powietrze, którym nam trudno oddychać, woda nie nadająca się do picia, żywność mogąca stać się trucizną, cuchnący ściek zamiast rzeki, czy też całe regiony tzw. klęsk ekologicznych: wymarłe lasy w Sudetach, biologiczne pustynie wokół niektórych zakładów przemysłowych czy „wymazane z mapy” na setki lub tysiące lat rejon Czarnobyla. Każdy taki przykład to drastycznie widoczny efekt końcowy długotrwałego procesu. Wcześniej, niepostrzeżenie dla laika, zachodzą zmiany dostrzegane przez ekologów, a zapowiadające katastrofę. Zieleni drzew nie jest już tak zielona, jak kiedyś, cicho obumierają kolejne gatunki roślin, giną całe grupy zwierząt, ubożeje gleba. Tak dzieje się wtedy, gdy działalność człowieka stoi w sprzeczności z naturą lub jest to działalność prowadzona po partacku i z arogancją. Nie ma więc dzisiaj problemu, czy chronić przyrodę, jest tylko problem, jak to robić skutecznie. Pytanie to nabiera jeszcze większej wagi, gdy przedmiotem ochrony ma być tak wyjątkowy obiekt, jak Tatry. Tatry rozumiane nie tylko jako twór geologiczny czy miejsce nagro-

madzenia cennych gatunków roślin i zwierząt, lecz także jako miejsce pracy i wypoczynku człowieka, miejsce natchnień artystów i zachwyty turystów. Wydaje się, że jedynie skuteczna może być ochrona kompleksowa: ochrona nieożywionej i żywej przyrody wraz z obecnym tutaj człowiekiem, a więc obejmująca wszystkie przejawy aktywności – słowem, całą biosferę. Potrzebę tej nowej formy ochrony dostrzeżono już w 1971 r., kiedy to w ramach Międzynarodowej Unii Ochrony Przyrody (IUCN) powołano program międzynarodowych badań pod hasłem „Człowiek i biosfera” (MaB). W ramach szeregu zadań postawionych przed programem przewidziano również interesujący nas temat: *Skutki działalności ludzkiej w ekosystemach górskich*.

Dla potrzeb realizacji programu postanowiono stworzyć światową sieć rezerwatów biosfery, zakładanych z zachowaniem jednolitych zasad, posiadających podobny plan działania i pozostających w ścisłych kontaktach ze sobą. Mają one służyć nauce, dydaktyce i szkoleniom, ale również harmonijnemu rozwojowi gospodarczemu rejonu. Z wielu zadań stawianych rezerwatowi biosfery warto wspomnieć o kilku, szczególnie aktualnych w naszych warunkach, np. o konieczności dostosowania zasad działalności rezerwatów biosfery do kierunków rozwoju regionu ze szczególnym uwzględnieniem lokalnych tradycji ochrony przyrody, rozwoju miejscowej kultury i historycznych związków człowieka z przyrodą.

W Polsce istnieją już cztery rezerваты biosfery utworzone w latach siedemdziesiątych. Są to: Babiogórski Park Narodowy, Białowiecki Park Narodowy, Słowiński Park Narodowy i rezerwat ptasi Jezioro Łuknajno. Obecnie w Tatrzańskim Parku Narodowym przygotowany jest projekt utworzenia takiego rezerwat na terenie Tatr. W założeniach przyjęto, że będzie to rezerwat międzynarodowy, polsko-słowacki, projekt powstaje więc w ścisłej współpracy specjalistów po obu stronach granicy państwowej.

Włączenie cennych przyrodniczo obszarów w światową sieć rezerwatów biosfery wymaga uprzedniego zapewnienia im długoterminowej ochrony prawnej – w formie obszaru chronionego, a także wprowadzenie zgodnej z programem MaB organizacji funkcjonalno-przestrzennej przyszłego rezerwat.

Dla Tatr pierwszy z tych warunków jest już obecnie spełniony, gdyż są one objęte ochroną w formie parku narodowego. Prace nad wypełnieniem drugiego z podanych warunków są w toku. Poprzez waloryzację przyrodniczą terenu stworzono przesłanki do wydzielenia stref o zróżnicowanych walorach przyrodniczych i różnym stopniu ingerencji człowieka w przyrodę. Tylko bowiem na tak zorganizowanym terenie możliwe jest pełne realizowanie zadań rezerwat biosfery. W projekcie dla Tatr Polskich założono wydzielenie wszystkich czterech zalecanych stref.

Strefa głównych ekosystemów w ochronie – określana też jako jądro rezerwat – musi się charakteryzować wybitnymi walorami przyrodniczymi i stosunkowo niewielkimi przekształceniami. Dla strefy przewidziano najściślejszy reżim ochronny, tak że nawet badania naukowe prowadzone tutaj nie mogą mieć charakteru eksperymentów. Strefa ta planowana jest w rejonie Doliny Rybiego Potoku, w Dolinie Pięciu Stawów Polskich, w części Doliny Gąsienicowej, w masywie Czerwonych Wierchów oraz w górnej części Doliny Kościeliskiej.

Strefa buforowa będzie obszarem otaczającym jego rezerwat i będzie miała za zadanie zapewnić łagodne przejście od stref ze znacznym wpływem działalności człowieka do najściślej chronionego jądra rezerwat. Strefa ta planowana jest w obecnych rezerwach ścisłych regła górnego, w rejonie Kasprowego Wierchu, Giewontu, Regli Zakopiańskich, Kominiańskiego Wierchu i górnych parti Doliny Chochołowskiej.

Strefa harmonijnego zagospodarowania obejmuje obszar, na którym prowadzona będzie gospodarcza działalność człowieka, z wyłączeniem jedynie tych form, które silnie zagrażają środowisku. W tej strefie możliwe, a nawet wskazane, będzie prowadzenie tradycyjnych form gospodarki leśnej, pasterstwa, pozyskanie zwierzyny itp. W projekcie rezerwat biosfery ta strefa planowana jest w rejonie dolin Chochołowskiej i Lejowej.

Strefa ekosystemów zdegradowanych zostanie wydzielona na obszarze przekształconym przez człowieka do tego stopnia, że samoistny powrót przyrody do naturalnej postaci jest mało prawdopodobny. W strefie tej przewiduje się prowadzenie zabiegów przebudowy ekosystemów oraz ich aktywnej ochrony. Dotyczy to w TPN większości rezerwatów częściowych regła dolnego, gdzie bogate siedliska buczyn zajmowane są obecnie przez obce temu siedlisku wtórne świerczyny.

We wszystkich tych strefach prowadzone będą badania porównawcze dla oceny kierunków ewolucji środowiska przyrodniczego w zależności od stopnia i charakteru ludzkich oddziaływań na przyrodę. Jak więc widać, w porównaniu do parku narodowego rezerwat biosfery nie jest jakimś „superrezerwatem”, a jedynie odmienną formą organizacji terenu chronionego, w większym stopniu uwzględniającą sprawy współżycia człowieka z przyrodą. Szczególnie ważne wydaje się być zapisane w



Kozica na Czerwonych Wierchach. Foto: Zdzisław J. Zieliński

samych założeniach rezerwatu biosfery trwałych, gospodarczych i kulturowych związków miejscowej ludności z przyrodą rezerwatu.

Człowiek po ciężkiej pracy odpoczywa, po chorobie zostawia mu się czas na rekwalencję. Normalne miejsca rekreacji i wypoczynku po dwumiesięcznym najeździe turystów i wczasowiczów regenerują się przez dziesięć miesięcy. Sezon turystyczny w Tatrach trwa dwanaście miesięcy!!!

Nic więc dziwnego, że obecny stan Tatr, chronionych statusem parku narodowego, jest miejscami wprost zatrważający i nakazuje „danie oddechu” przyrodzie, by mogła, korzystając ze swych sił regeneracyjnych, wracać stopniowo do stanu pierwotnego. Takie próby podjęli Słowacy ograniczając ruch turystyczny w wielu rejonach

Tatr, np. na czas rodzenia się młodych kozic czy innych ssaków lub wyłączając na kilka lat spod penetracji całe szczególnie cenne i zarazem szczególnie przekształcone obszary, jak to miało miejsce w przypadku Tatr Bielskich. Takie działania, połączone z równoczesną eliminacją wszystkiego, co przyrodzie tatrzańskiej szkodzi, stoją również przed nami. Musimy jako ci, którzy z dobrodziejstw Tatr korzystają, znać cel takich działań i rozumieć ich głęboki sens, by łatwiej móc je zaakceptować. Jest to szczególnie ważne dziś w sytuacji istnienia grup społecznych, które – nie bacząc na oplakany stan przyrody – domagają się dalszych inwestycji na obszarze parku i poszerzenia możliwości korzystania.

Rozważając ważne na dziś społeczne kwestie związane z zagrożeniami i ochroną Tatrzańskiego Parku Narodowego nie można pominąć jednej, która w naturalny sposób wpływa w tym miejscu. Jest to zagadnienie wzajemnych relacji między ideologią turystyki i rekreacji z jednej strony, a ideologią ochrony przyrody z drugiej strony. Wydaje się bowiem, że konflikty, jakie rodzą się stale na styku turystyki i rekreacji z ochroną przyrody, świadczą, że turystyka i rekreacja stały się jedną z form wszechogarniającej konsumpcji i zatraciły swój głęboki sens. Przyczynę zaś tego upatrywać trzeba między innymi w zupełnym dziś braku jasnych założeń ideowych czy wprost: posiadania przez turystykę, sport i rekreację własnej filozofii.

Dobrze pojęte interesy turystyki oraz ochrony przyrody nie są, nie mogą i nie powinny być wzajemnie sprzeczne. Mamy oczywiście na myśli turystykę pisaną prze duże „T”. Ochrona przyrody, mimo że nie jest tożsama z turystyką, jest jednak również ochroną prawdziwej turystyki i samego turysty. Czym bowiem jest turystyka? Jest to przede wszystkim budowanie (czyli kreacja) i odbudowywanie (czyli rekreacja) poprzez kontakt z dziką przyrodą, duchowych i fizycznych sił człowieka, sił jego charakteru oraz wrażliwości na piękno. Turystyka jest tym samym jedyną w swoim rodzaju szansą spotkania z samym sobą, szansą odnajdywania i pogłębiania swej tożsamości w kontemplacyjnym skupieniu, dla którego przyroda stanowi świątynię niezastąpioną.

Turystyka to także zbiór takich wzorców zachowań oraz takich sposobów obcowania z przyrodą, które służą realizacji wymienionych wyżej celów. Nie wolno przy tym zapominać, że turystyka to taki kontakt człowieka z przyrodą, który nie przynosi przyrodzie trwałych zniszczeń. Istnienie dzikiej, nie zniszczonej przyrody stanowi bowiem warunek niezbędny realizacji celów turystyki. Tak więc turystyka, która niszczy przyrodę, niszczy również – chcąc nie chcąc – samą siebie; ta, która przyrodę chroni, chroni i siebie, bo chroni źródło, z którego czerpie, chroni podstawę bytu. Niestety, reklamowany długo wzorec turystyki masowej (nie mylić z powszechną) rozwinął jednostronny, konsumpcyjny stosunek człowieka do przyrody, niszczący i człowieka, i przyrodę, a turystykę sprowadzający do jednej z form bezmyślnego używania świata.

Jest więc oczywiste, że konflikt między ochroną przyrody a turystyką być nie powinno i nie może. Jeśli konflikt taki się pojawia, to albo jest to konflikt pozorny, albo też turystyka schodzi na manowce i przestaje być turystyką.

W tym kontekście propagowanie tzw. „zielonej turystyki” (bez ułatwień, dojazdów, dowozów, kolejek, wyciągów itp. na obszarze parku narodowego), zyskującej sobie coraz szersze obywatelstwo w krajach zachodnich, zdaje się być jedyną szansą przetrwania dla Tatr i tym samym dla Zakopanego. W obecnym czasie, gdy buduje się programy rozwoju Zakopanego i całego Podtatrza, warto na nowo rozważyć ten punkt widzenia.

Wojciech Szydlarski



Widok od Mníchów Chocholówkich na Starorobociański Wierch, Czubik i Kończysty
Foto: Zdzisław J. Zieliński

Pieszycy – miasto położone u stóp Gór Sowich – kojarzyło się dotąd głównie z przemysłem włókienniczym. Wyrazem jego dominacji w życiu miasta były motywy industrialne w herbie Pieszyc: koło zębate, czółenko i krosno. Obecna sytuacja gospodarcza zmusza jednak

Związek Towarzystw Górskich na Sowie (Verband der Gebirgsvereine an der Eule) podjął 19.06.1904 r. decyzję o budowie okazałej wieży. Wspomniana organizacja – zwana również Towarzystwem Gór Sowich (Eulergebirgsverein), posiadała siedzibę w Dzierżoniowie i

obszarem działania obejmowała tylko śląską część gór (na terenie hrabstwa kłodzkiego, a więc po drugiej stronie głównego grzbietu Gór Sowich, działało Kłodzkie Towarzystwo Górskie – GGV). Związek Towarzystw Górskich na Sowie istniał od 1893 r. jako kontynuacja

Wieża widokowa na Wielkiej Sowie w herbie Pieszyc!

do myślenia, w jaki sposób lepiej wykorzystać turystyczne walory miejscowości i jej okolicznych gór. W samych Pieszcach znajduje się przecież (choć w ruinie) renesansowy pałac, przebudowany na barokową rezydencję, zwany onegdaj Wersalem okolic dzierzoniowskich. Nabyciem tego wyjątkowej kasy obiektu interesowała się m.in. Wanda Rutkiewicz. O walorach zaś Gór Sowich nie trzeba przypominać, a ostatnie badania wykazały, że zanieczyszczenie środowiska jest tu wielokrotnie niższe od dopuszczalnych norm.

Wyrazem nowego sposobu myślenia jest zmiana herbu miasta. Podczas Dni Pieszyc w lipcu ub. r. uroczystie poświęcono nowy herb, który nawiązuje do naturalnych walorów gminy Pieszycy i składa się z trzech części. Ponieważ około połowy obszaru gminy zajmują lasy, znalazł się więc w herbie świerk, a ponadto muflon (zadomowiony od lat w Górach Sowich) oraz wieża widokowa na Wielkiej Sowie.

Warto poświęcić nieco uwagi początkom budowy w najwyższym szczycie Gór Sowich, gdyż zarówno w polskim, jak i niemieckim piśmiennictwie występują nieścisłości, a nawet błędy odnośnie choćby tylko daty powstania wieży. Niestrudzony badacz dziejów turystyki sudeckiej – Julian Janczak, błędnie datuje początki obecnej budowli na koniec XIX w. Aloys Bernatzky, autor poczytnego opracowania „Lexikon der Grafschaft Glatz”, często wykorzystywanego przez polskich badaczy, na dwóch różnych stronach swej książki podaje dwie różne daty wybudowania wieży (1905, 1906). Podobnie w kwestii wysokości obiektu – Bernatzky raz pisze o 25 m, a już dziewięć stron dalej – tylko o 24 m. Wśród innych autorów też nie ma zgodności – jedni piszą o 25 m, inni o 24 m. W pracy „Vom Schneeberg zur Hohen Eule” spotykamy nawet 27 m, choć na innej stronie tego opracowania 25 m. O ile ostateczne rozstrzygnięcie kwestii wysokości wieży wymagałoby dokładnych pomiarów, o tyle datowanie początków budowy nie powinno nastęrczać wąpliwości.

Drewniana wieża stanęła na Wielkiej Sowie już w 1886 r., wielokrotnie naprawiana zaczęła wreszcie zagrażać bezpieczeństwu wchodzących i rozebrano ją jesienią 1904 r.



Związku Towarzystw Gór Sowich i Wałbrzych (Verband der Vereine des Eulen- und Waldenburger Gebirge), zawiązanego 7.10.1883 r.

Kamień węgielny pod budowę wieży wmurowano 1.07.1905 r., a gotowy obiekt poświęcono 24.05.1906 r. w dzień Wniebościa. Wówczas to – według relacji obserwatora wydarzenia – udekorowany zielenią, girlandami i chorągiewkami plac wieżowy na długo przed rozpoczęciem uroczystości zapelniał się tysiącami ludzi. A że aura sprzyjała tego dnia, uroczystość poświęcenia budowli przybrała formę wielkiego festynu.

Wieżę wzniesiono z betonu cementowego. Zrezygnowano więc z miejscowego gnejsu jako materiału budowlanego, co być może uratowało obiekt przed podzieleniem losu wieży na Śnieżniku. Roboty budowlane wykonała firma Bastanier und Gorge z Lipska. Wieżę wzniesiono po śląskiej stronie wierzchołka, na ziemi, której właścicielem był hrabia Seidlitz-Sandreczki. Patronem wieży został kanclerz Bismarck. W tym miejscu warto dodać, że po 1945 r. (?) budowlę nazwano imieniem gen. Sikorskiego, a 27.09.1981 r. ohrzeczono ją imieniem dr. Mieczysława Orłowicza (i wmurowano z tej okazji tablicę pamiątkową).

Wzniesienie Wieży Bismarcka przyczyniło się do wydatnego wzrostu ruchu turystycznego po obu stronach Gór Sowich. Wzrosła wyraźnie liczba członków Towarzystwa Gór Sowich – fundatora wieży. Jeszcze w 1900 r. liczyło ono 1242 osób, w 1905 r. – 1473, a już w 1906 r. – 1819 osób. Znaczne ożywienie ruchu turystycznego zanotowano po kłódzkiej stronie, dotąd prawie nieznaną wśród wędrowców.

Już w 1906 r. rozpoczęto znakowanie szlaków turystycznych w Górach Sowich, w szczególności zaś na Wielką Sowę. Zastosowano wówczas tzw. znakowanie docelowe (romby, składające się z kolorowych trójkątów, nakierowanych na określony cel). W ciągu kilku lat cztery sąsiadujące ze sobą stacje i przystanki na linii kolejowej Wałbrzych–Kłodzko stały się dogodnymi punktami wyjściowymi na Wielką Sowę poprzez połączenie ich z tym szczytem bezpośrednimi szlakami turystycznymi – w 1906 r. Ludwikowice Kłodzkie, w 1989 r. – Świerki (obecnie Bartnica) i Świerki Dolne, w 1909 r. – Zdrojowisko. Szlaki wyznakowała sekcja Ludwikowice GGV.

Przejawem wzrostu zainteresowania turystycznymi walorami gór stało się wyodrębnienie z sekcji ludwikowickiej dwóch nowych grup terenowych GGV – w Świerkach (1908) i Jugowie (1911). W 1912 r. te trzy sekcje liczyły łącznie 182 członków, podczas gdy w 1906 r. sekcja ludwikowicka – 104. Nie było również przypadkiem, że w roku wybudowa-



Przełęcz Jugowska w Górach Sowich. Foto: Archiwum

nia wieży powstało schronisko szkolne i studenckie w Sokolcu, dziesiąte z kolei spośród zarządzanych przez GGV. Jak i pozostałe, udzielało bezpłatnych noclegów i śniadań uczniom i studentom (wyłącznie płci męskiej!) posiadającym legitymacje wydane przez Głównie Kierownictwo Niemieckich i Austriackich Schronisk Szkolnych i Studenckich.

A dziś? Przez ostatni sezon letni wieża dostępna była dla turystów codziennie, lecz wejście na górę stanowiło poważne ryzyko. Liczne spekania widoczne były gołym okiem, w dolnej partii brakowało kilku schodków (!). Stąd przed wycieczkami niesfornych dzieciaków zamykano starannie dostęp do środka wieży. Z uwagi na katastrofalny stan obiektu dzierżawca wieży (a jednocześnie gospodarz pobliskiej baczki w Potoczku) nie pobierał opłat wstępu, w przeciwieństwie do poprzedniego zarządcy – pieszyckiego OSIR-u. Jednak po trzech latach dzierżawy UMIG w Pieszcach nie zgodził się na jej przedłużenie. Trudno się dziwić, zaistnienie budowli w herbie Pieszc do czegoś zobowiązuje. Pani burmistrz miasta ma nadzieję na rychłe wyremontowanie wieży. Z drugiej strony – dotychczasowy dzierżawca obiektu zajął się wprawdzie doprowadzeniem do świetności baczki i jej najbliższego sąsiedztwa, a teraz zamierzał zająć się wieżą...

W pomieszczeniu wewnątrz wieży czynny był i w minionym sezonie bufet, oferujący słodczyce, kilka rodzajów napojów, widokówki z ozdobną pieczątką... Inną kwestią są ceny proponowanych towarów. Aż 4000 zł za butelkę wody mineralnej, 15 000 zł za piwo czy 2000 zł za wydaną przed laty widokówkę – to chyba jednak przesada. O niezbędności funkcjonowania bufetu świadczą jednak spore obroty. Nic dziwnego, upał i wyczerpująca wędrowka wzmagały pragnienie, a pamiętajmy, że w minionym sezonie przez Wielką Sowę przewinęło się kilkadziesiąt tysięcy osób (w tym sporo dzieci na koloniach, dla których wydanie pieniędzy to jeden z celów wycieczki).

Umieszczenie wieży widokowej na Wielkiej Sowie w nowym herbie Pieszc jest dobrym prognostykiem co do losów budowli. Oby tylko zważono na niezbędne prace! Bo chętnych na podziwianie rozciągającej się stąd niepowtarzalnej panoramy z pewnością nie zabraknie...

CHODZĄ SŁUCHY, ŻE...

... jedną z olbrzymich kul zdobniczych wejście na wieżę sturlano onegdaj aż pod „Marysieńkę”, a następnie entuzjaści budowli wturlali ją z powrotem na górę.

... rusztowania, które kilka lat temu „zdobiły” (przez około pół roku?) wieżę, postawiono w dość specyficznym celu. Ówczesny zarządca – pieszycki OSIR, otrzymał bowiem pieniądze z Urzędu Wojewódzkiego. Kiedy zapowiedziała swój przyjazd komisja z Wałbrzycha dla dokonania lustracji wieży, postanowiono ustawić rusztowania dla wywarcia lepszego wrażenia. Żadnych prac remontowych jednak nie poczyniono. I tak sobie stały, aż wreszcie nowy dzierżawca kazał je rozebrać, gdyż zagrażały bezpieczeństwu turystów. Przegnięte drewno przyda się, choć tylko na podpałkę.

Zwracam się z prośbą do Czytelników znających fakty i ciekawostki, w szczególności powojennych, wieży, o podzielenie się nimi. Listy proszę kierować do Redakcji.

Arkadiusz Felkle

Babia Góra, to masyw łączący w sobie cechy gór średnich i wysokich. Niewiele jest w Polsce takich miejsc. W masywie babiogórskim znajdujemy formy łagodne, takie jak stoki Małej Babisz Góry, czy południowe stoki Wielkiej Babisz Góry (1725 m), spotykamy też śmiałe formy terenowe na północnych stokach Diablaka, Kościółków czy później Gówniaka. I właśnie północnym zboczem Babisz Góry wiedzie wspaniały szlak turystyczny zwany Percią Akademików.

po 15 min. marszu ze schroniska na Markowych Szczawinach. Szlak jest znakowany kolorem żółtym. Na drzewie, pod drogową tabliczką, umieszczono tabliczkę informującą o trudnościach, jakie może spotkać turysta na szlaku. Są one omówione w dalszej części artykułu.

Perć zwraca się ostro w prawo, w górę około 40 m na stok będący ograniczeniem wąwozu potoku Szumiąca Woda. Po kilkunastu minutach wędrówki ścieżką, tu już wąską, poprzetykaną ka-

przekroczeniu potoku kilkunastometrowe podejście, po czym, po kilkudziesięciu metrach spotykamy ostatni potoczek na szlaku, kierujemy się nieco w lewo i podążamy ok. 100 m prosto korytem wyschniętego strumienia do Kotlinki Suchego Potoku.

Jest to prawie płaska kotlinka w pobliżu górnej granicy lasu. Od południa zamknięta bulastym progiem, ponad którym wznosi się stok spływający spod Kościółków, od wschodu i północy górną

Szlak dla koneserów gór

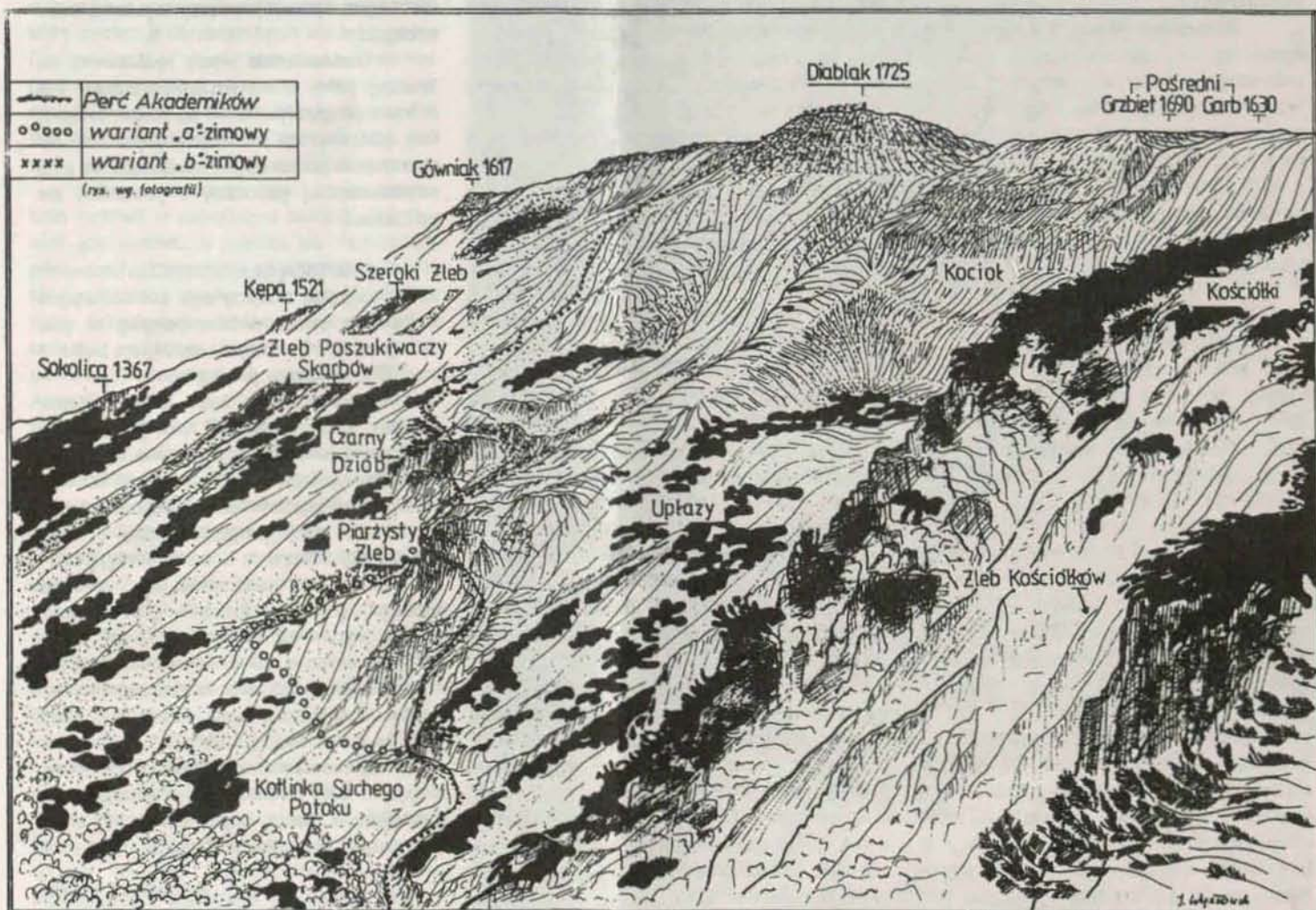
PERĆ AKADEMIKÓW

Szlak ten, noszący też nazwy Akademicka Perć i Tatarnicka Perć, został wytyczony w 1925 r. przez Władysława Miodowicza. Zwykle turyści używają jednego słowa i mówią krótko „idę na Akademicką”.

Perć rozpoczyna się w miejscu zwanym Skrętem Ratowników, do którego dochodzimy Płajem Babiogórskim

mieniami i korzeniami drzew, dość kamienistą w otoczeniu wspaniałego górnoreglowego lasu, spotykamy potok płynący do tej pory po naszej lewej stronie i przekraczamy go koło tablicy Babiogórskiego Parku Narodowego. Tablica oznacza kolejny przystanek na ścieżce przyrodniczej „A” – „Szumiąca Woda”. Po

granicą lasu, a od zachodu potężnym rumowiskiem piaskowcowym. Po bardzo obfitych opadach śniegu narażona jest na lawiny, które zsuwają się ze stoków Kościółków. Ostatnio miało to miejsce w marcu 1988 r. Z kotlinki ruszamy w lewo wzdłuż granicy lasu, zrazu dość długim odcinkiem prostym, potem zakosami



przez coraz rzadsze zarośla i jarzębiny, mijamy kolejną tablicę BPN i po kilku zakosach, wciąż mocno pod górę, dochodzimy do dosyć stromego, wyraźnego żlebu. Podchodzimy tym żlebkiem, jego lewą stroną około 30 m. Podłoże trawia-
te, poprute kamieniami. Ze żlebu wychodzimy na niewielkie spłaszczenie terenu i po kilkunastu krokach dochodzi-
my do fragmentu stoku rozciętego nie-
wielką, skalistą ścianką. Znajdujemy się
już dość wysoko ponad granicą lasu. Te-
raz perć wiedzie kilkunastumetrową pół-
ką, trawersując wspomnianą ściankę. Na-
stępnie kierujemy się nieco w prawo, łat-
wiejszym terenem w górę, w poprzek sto-
ku i po kilku minutach następuje strome
podejście około 15 m wysłizganim, kru-
chym odcinkiem perci. Jest to uciążliwy
fragment szlaku, nieprzyjemny po desz-
czu i wymagający ostrożności przy jego
przechodzeniu. Jesienią, po pierwszych
opadach śniegu, odwilżach i nagłych
przymrozkach, odcinek ten jest często
oblodzony.

Przechodząc ten odcinek perci
warto wykorzystać pasemka bardziej wy-
trzymałe skały, dające dobre oparcie dla
podeszwy butów. Wznosimy się dalej kil-
kadziesiąt metrów urozmaiconym tere-
nem, by dojść do kolejnego ciągu półek
wypreparowanych w skalistym fragmen-
cie stoku. Tym razem półki są znacznie
węższe i pod koniec dosyć eksponowane.
Półkami dochodzimy ok. 15 m do kra-
wędzi Piarzystego Żlebu.

Idziemy dalej około 8 m na prawo,
półką w ograniczeniu żlebu (ślisko), po
czym następuje prawie dwudziestomet-
rowy trawers w górę, w skos, na drugą
stronę żlebu. Uwaga na świeże i niesta-
bilne osuwiska! Zbliżamy się teraz lekko
w górę, trawersem, do tarasiku pod ścian-
ką Czarnego Dziobu. Perć zwraca się pio-
nowo w górę przez ściankę. Najpierw z
lewej strony z pomocą trzech klamer na
półce, potem wprost do góry prawą
stroną ścianki. Ścianka o wysokości 6-8 m
jest niewątpliwie atrakcją Perci Akademi-
ków. Klamry zostały osadzone w 1934 r.
Należy pamiętać, że klamry i chwyt
skalne są po deszczu i przy ośnieżeniu
bardzo śliskie, należy więc zachować
szczególną ostrożność przy przechodze-
niu ścianki na Czarnym Dziobie.

Po jej przejściu kierujemy się w
lewo, lekko pod górę, prostym odcinkiem
i dalej zakosami przez wielkie głazowisko
w kierunku, niewidocznej stąd jeszcze,
kopuły szczytowej. Wznosimy się łą-
godnie, pojawiają się coraz obszerniejsze
trawniki. Warto zatrzymać się na chwilę i
popatrzeć za siebie. Widać stąd Zawoję,

Pasma Jałowieckie, Pasma Polic i Małą
Babią Górę. Wspaniałe widoczne są ur-
wiska Kościółków i zachodnia grań ba-
biogórska. Podchodzimy mozolnie i przez
spłaszczenie stoku wychodzimy na Siodło
Bończy, skąd już tylko kilkanaście me-
trów w prawo na szczyt Babiej Góry
zwany Diablakiem. Znajdujemy się na
wysokości 1725 m. W dobrych warunkach
widać stąd Beskid Śląski i Żywiecki,
Beskid Średni, Gorce i Beskid Wyspowy,
a także Tatry, Niżne Tatry i Fatrę. Dia-
blak jest celem prawie wszystkich wycie-
czek podejmowanych w rejonie masywu.
Jest miejscem narażonym na erozję natu-
ralną, ale przede wszystkim na tzw. erozję
turystyczną, niemiłosiernie zaśmiecanym
przez pseudoturystów i wycieczkowiczów.

Na Diablaku kończy się wędrówka
Percią Akademików, szlakiem dla turys-
tów, którzy szukają w górach rozmaitych
wrażeń, szlakiem, którego każde przejście
jest inne i dostarcza innych przeżyć.

Szlak ten jest odwiedzany głównie
latem i jesienią w tradycyjnie pojmo-
wanym sezonie turystycznym. Rośnie jednak
liczba turystów, dla których najlepszym
okresem do wędrowania po górach jest
wczesna wiosna i zima. Muszą oni pamię-
tać, że jakkolwiek Babia Góra jest w tym
czasie najbardziej atrakcyjna, to jedno-
cześnie panują w jej rejonie trudne
warunki. Turysta, idący Percią Akade-
mików zimą, musi liczyć się z różnymi
przeszkodami na szlaku, a również z
niebezpieczeństwami. Na północnych
zbożach Babiej Góry występuje zagro-
żenie lawinowe. Miejscem narażonym na
lawiny jest wspomniana już Kotlinka
Suchego Potoku, a także Piarzysty Żleb.
Inne zimowe niebezpieczeństwa, to oblo-
dzenia występujące na półkach i również
w Piarzystym Żlebie. Turysta wybierający
się zimą na Perć Akademików powinien
dysponować sporym doświadczeniem i
być wyposażony w odpowiedni sprzęt – w
raki i czekan. Takie wyposażenie jest zi-
mą, w warunkach babiogórskich, po pro-
stu rękomią bezpieczeństwa. Mniej do-
świadczonym turystom, pragnącym prze-
żyć wysokogórską przygodę, Biuro Usług
Przewodnickich na Markowych Szcza-
winach oferuje, między innymi, właśnie
zimowe przejście Percią Akademików.

Polecam zatem wszystkim miłoś-
nikom gór Perć Akademików, a zwłaszcza
tym, którzy następne swe kroki skierują w
Tatry. Szlak ten oswaja turystę z ekspozycją i trudnościami technicznymi, które
potem spotka on w Tatrach, tak latem jak
i zimą.

Juliusz Wyślouch

ZMIANY SZLAKÓW KOŁO ŻYWCA

Oddział „Babiogórski” PTTK w Żywcu,
w uzgodnieniu z Dyrekcją Żywieckiego Parku
Krajobrazowego, jest w trakcie dokonywania
kilku korekt w swojej sieci szlaków. Wszystkie
podane niżej zmiany miały być przeprowa-
dzone do końca czerwca br.

I tak, turyści przybywający do Sobólki
będą mogli skorzystać z nowego dojścia na
przeł. Przyłop (940 m) pod Rycerzową i do
granicy ze Słowacją nowym szlakiem zielonym
o długości ok. 5 km przez osiedle Królów. Na
Przyłop od strony słowackiej doprowadza
szlak turystyczny także w kolorze zielonym. Z
omawianej przełęczy można kontynuować wę-
drowkę granicą szlakiem niebieskim (słowacki)
w kierunku Wielkiej Rycerzowej (1226 m) lub
Oszusa (1147 m) i przeł. Glinka (845 m).

Na wniosek Żywieckiego Parku Kraj-
obrazowego, bez utraty krajobrazowych walo-
rów, czarny szlak z Hall Miziowej (1355 m) na
szczyt Pilaka (1557 m) będzie miał swój prze-
bieg skorygowany lokalnie przy dojściu do gra-
nicy (potrzeba powstrzymania erozji zbocza),
zaś szlak niebieski z Prusowa (1009 m) do Ża-
bnicy i Węgierskiej Górki (końcowe dojście
Głównym Szlakiem Beskidzkim) – musi być
wyraźniej oznakowany w rejonie zejścia z
grzbietu Palenicy (685 m).

Przewidywane są także lokalne zmiany
szlaku żółtego z przeł. Przyłopy (847 m) na
Labesówkę (904 m) oraz szlaku niebieskiego z
Sopotni Małej na Romankę (1366 m).

Oddział w Żywcu nie wyraził natomiast
zgody na przesunięcie szlaku czerwonego
pomiędzy Wielką Raczą (1236 m) a Przegl-
bkiem (1000 m) z trawesu zboczy Abramowa
(1084 m) na grzbiet tego szczytu granicznego.
Ostatniej z wymienionych zmian sprzeciwiły się
także Grupa Beskidzka GOPR oraz Dowództwo
Straży Granicznej.

Andrzej Matuszowicz



Dolina Białej Wody – z prawej Młynarz
Foto: Zdzisław J. Zieliński

MUZEA LITERACKIE NA GÓRSKICH SZLAKACH

I. GÓRY ŚWIĘTOKRZYSKIE

1. Muzeum Henryka Sienkiewicza w Obiegorku (Oddział Muzeum Narodowego w Kielcach), 26-067 Strawczyn, woj. kieleckie, tel. 104-26.

Mieści się ono w pałacyku darowanym pisarzowi przez społeczeństwo w 1900 r. Ekspozycja, zajmująca pięć sal na parterze (gabinet, salon, jadalnia, palarnia i sypialnia), stanowi rekonstrukcję wnętrza z czasów Sienkiewicza, w oparciu o autentyczne eksponaty. Pierwsze piętro pałacyku wypełniają wystawy biograficzne. Biblioteka, której trzon stanowi księgozbiór należący do tego twórcy, posiada 130 pozycji rękopisów i liczne pozycje biograficzne. Zainteresowanie budzi kolekcja za- bytkowych fotografii, rzemiosło artystyczne i zbiór grafik.

2. Muzeum lat szkolnych Stefana Żeromskiego, 25-013 Kielce, tel. 479-92.

Muzeum mieści się w budynku dawnego kieleckiego gimnazjum realnego, w którym kształcił się młody S. Żeromski. Zbiory obejmują fotografie rodzinne, okresu gimnazjalnego i osób związanych z latami młodzieńczymi, dokumenty pamiątkowe i kilka pamiątek z lat młodzieńczych. Biblioteka, obok licznych wydań i tłumaczeń utworów, zawiera podręczniki i lektury obowiązujące w czasach Żeromskiego. W fonotece znajduje się płyta z 1924 r. z zarejestrowanym głosem S. Żeromskiego.

3. Izba Pamięci Hugona Kołłątaja, 28-217 Wiśniowa koło Staszowa, woj. tarnobreskie, tel. Wiśniowa 10.

Mieści się w pałacu zbudowanym w końcu XVIII w. przez Rafała Kołłątaja, w którym obecnie znajduje się szkoła. Izba zajmuje pomieszczenie dawnej biblioteki H. Kołłątaja i stanowi wystawę o charakterze popularyzatorsko-informacyjnym przypominającą dzieło i życie H. Kołłątaja oraz epokę, w której żył. Liczne fotografie, kopie dokumentów, reprodukcje obrazów oraz wydania wielu dzieł składają się na ciekawą ekspozycję.

II. BESKID ŚLĄSKI

1. Muzeum Zofii Kossak-Szatkwskiej w Górkach Wielkich, 43-436 Górki Wielkie 68, woj. bielskie, tel. Skoczów 444.

Muzeum zgodnie z wolą pisarki mieści

się w byłym domku ogrodowym, zajmując dwa pokoje. Oryginalne meble, liczna biblioteka z działem rękopisów i malarstwa rodziny Kossaków i pisarki.

Zofia Kossak-Szatkwaska, znana też jako Z. Kossak-Szczucka, ur. 8.08.1880 r. w Koźminie, zm. 9.04.1968 r. w Bielsku. Powieściopisarka, autorka utworów dla dzieci. Twórczość: „Z miłości”, „Złota wolność”, „Krzyżowcy”, „Król trędowaty”, „Bez oręża”, „Z otchłani”, „Przymierze” i inne.

2. Muzeum Okręgowe w Cieszynie. Dział Gustawa Morcinka, 43-400 Cieszyń, ul. Regera 6, woj. bielskie, tel. 215-77.

Powstało z części zbiorów przekazanych po likwidacji przez spadkobierców muzeum otwartego w Skoczowie, w domu wybudowanym przez pisarza z honorariów.

Gustaw Morcinek, ur. 25.08.1891 r. w Karwinie na Śląsku, zm. 20.12.1963 r. w Krakowie. Powieściopisarz, nowelista. Twórczość: „Wyrębany chodnik”, „Narodziny serca”, „Urodzaj ludzi”, „Wyorane kamienie”, „Ondraszek”, „Pokład Joanny”, zbiór nowel, opowiadania.

III. BESKID MAŁY

1. Muzeum Emila Zegadłowicza, Gorzeń Górny 1, 34-100 Wadowice, woj. bielskie, tel. Wadowice 39-66.

Muzeum mieści się w wielokrotnie przebudowywanym dworze, stojącym na fundamentach dawnego zboru ariańskiego z połowy XVII w. W domu tym mieszkał pisarz wraz z rodziną. Ekspozycja mieści się w dziewięciu salach, obejmując kolekcję obrazów, rzeźb, piękną bibliotekę, zbiór rękopisów i korespondencji, grafikę i archiwum fotograficzne.

Emil Zegadłowicz – ur. 20.07.1888 r. w Bielsku, zm. 24.02.1941 r. w Sosnowcu. Poeta, powieściopisarz, dramatopisarz, kolekcjoner. Twórczość: powieści – „Godzina przed jutrznią”, „Cień nad falami”, „Zmory”, dramaty – „Nawiedzeni”, „Lampka oliwna”, „Głaz graniczny”, „Wigilie”, tomiki poetyckie – „Wielka nowina w Beskidzie”, „Dziwanny” i wiele innych.

IV. GORCE

1. Muzeum Władysława Orkana w Porębie Wielkiej (Oddział Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce), Poręba Wielka 109, 34-635 Niedźwiedź, woj. nowosądeckie, tel. Niedźwiedź 88.

Muzeum mieści się na parterze dwukondygnacyjnego domu w stylu zakopiańskim, który Orkan zbudował w latach 1903-1906. Ekspozycja jest częściowo rekonstrukcją wnętrza w oparciu o autentyczne eksponaty, częściowo wystawę o charakterze popularyzatorsko-informacyjnym. Obejmuje meble, obrazy, rękopisy, bibliotekę, rzeźby, stroje ludowe, sprzęt, ceramikę.

Władysław Orkan, prawdziwe nazwisko Franciszek Smreczyński, pierwotnie Smaczarz, ur. 27.11.1875 r. w Porębie Wielkiej, zm. 14.05.1930 r. w Krakowie. Pisarz, publicysta, działacz ludowy. Twórczość: „Komornicy”, „W Roztokach”, „Nad urwiskiem”, „Skąpany świat”, „Wina i kara”, tomiki poetyckie, pamiątnik służby w legionach i wiele innych.

V. PODHALE

1. Izba Pamięci Andrzeja Skupieńskiego-Florka, Stołowe, 34-425 Biały Dunajec, woj. nowosądeckie.

Zachowano charakter izby mieszkalnej, w której żył i tworzył poeta, gromadząc rękopisy, księgozbiór, pamiątki, fotografie i stroje ludowe.

Andrzej Skupień-Florek – ur. w 1902 r. w Stołowie, zm. w 1973 r. Góralski poeta, gawędziarz, kronikarz współczesnej góral-szczyzny. Pisał gawędy, artykuły i opracowania oraz opracował monografię wsi Biały Dunajec.

2. Muzeum Jana Kasprowicza na Harendzie, 34-506 Zakopane, Harenda 12a, tel. 34-26.

Mieści się w drewnianej willi w stylu podhalańskim, którą Kasprowicz kupił i zamieszkał w niej w 1924 r. Ekspozycję stanowią trzy frontowe pokoje domu, zachowane jak za życia poety. Obejmują one zbiory rękopiśmienne, bibliotekę, muzealia artystyczne, kolekcjonerstwo.

Jan Kasprowicz – ur. 12.12.1860 r. w Symborzu, zm. 1.08.1926 r. w Harendzie. Poeta, tłumacz, krytyk literacki i teatralny, profesor literatury porównawczej Uniwersytetu Lwowskiego.

3. Muzeum Kornela Makuszyńskiego (Oddział Muzeum Tatrzańskiego im. Tytusa Chałubińskiego), 34-500 Zakopane, willa „Opolanka”, tel. 22-63.

Ekspozycję stanowią trzy pokoje mieszkalne, zachowane w takiej postaci, jak za życia pisarza, gdzie obok materiałów dotyczących życia i twórczości eksponowane są zbiory rękopisów, obrazów, przedmiotów rzemiosła artystycznego i księgozbiór.

Kornel Makuszyński – ur. 8.01.1884 r. w Stryju, zm. 31.07.1953 r. w Zakopanem. Powieściopisarz, felietonista, autor książek dla dzieci i młodzieży.

VI. BESKID SĄDECKI

1. Pokój Pamięci Jana Wiktora w Muzeum Pienińskim, 23-460 Szczawnica, tel. 22-58.

Jan Wiktor związany był ze Szczawnicą od 1913 r., gdzie spędzał co roku kilka miesięcy. Ekspozycję stanowią: meble, ludowe malarstwo, ceramika i rzeźba ludowa, obrazy, fotografie i księgozbiór.

Jan Wiktor – ur. 1.11.1890 r. w Radości, zm. 17.02.1967 r. w Krakowie. Powieściopisarz, publicysta, monografia „Pieniny i ziemia sądecka”.

VII. BESKID NISKI

1. Muzeum Regionalne w Bieczu, 38-340 Biecz, woj. krośnieńskie.

W Muzeum Regionalnym, mieszczącym się w późnorenansowej kamienicy, zorganizowano dział biograficzny poświęcony najwybitniejszym osobistościom związanym z Bieczem: Marcinowi Kromerowi, Piotrowi Cieklińskiemu, Janowi Januszowiczowi i Wacławowi Potockiemu. W zabytkowych wnętrzach zorganizowano wystawę stałą o charakterze popularyzatorsko-informacyjnym, zawierającą m.in. starodruki i fotografie rękopisów.

Marcin Kromer – ur. w 1512 r. w Bieczu, zm. w 1589 r. Biskup warmiński, dyplomata, historyk, pisarz.

Wacław Potocki – ur. w 1621 r. w Woli Łużańskiej pod Bieczem, zm. w 1696 r. w Łużnej, najwybitniejszy poeta polski XVII w.

Piotr Ciekliński – ur. w 1558 r., zm. w 1604 r. w Bieczu. Pierwszy komediopisarz polski, jeden z sekretarzy królewskich.

Jan Januszowicz żył na przełomie XVI i XVII w. Dokładna data urodzin i śmierci nieznana. Mieszczanin, nauczyciel, pisarz i rajca biecki, literat. Liczne, przeważnie łacińskie wiersze zamieszczał w księgach bieckich.

2. Muzeum Marli Konopnickiej w Żarnowcu, Żarnowiec, 38-460 Jedlicze, woj. krośnieńskie, tel. Jedlicze 13.

Znajduje się w krytym gontem dworcu, który otrzymała M. Konopnicka w 1903 r. jako dar narodowy od społeczeństwa z okazji jubileuszu 25-lecia pracy literackiej. Mieszkała w nim pod koniec życia przez siedem lat. Część Muzeum zajmują wystawy, pozostała część to rekonstrukcja wnętrza – gabinet, jadalnia, sieni. Zbiory malarstwa, grafik, rękopiśmiennictwa i bogata biblioteka.

Robert Żabówka

Czarna Góra

Najwyższym szczytem południowo-wschodniej części czeskich Karkonoszy jest Czarna Góra (Černá Hora), mająca 1299 m. Jej kopulasty, rozłożysty maszyn zwieńczony 80-metrową wieżą przekaźnika telewizyjnego (zbudowany przez Polaków w 1978 r.), w taki sposób przesłania panoramę głównego grzbie-tu, iż wydaje się wyższy nawet od Śnieżki. Ta majestatyczna góra łączy się z pozostałą

trutnowskiej kroniki, już w 1006 r. zostały tutaj odkryte ciepłe źródła. Miał tego przypadkowo dokonać rycerz Albrecht z Trautenbergu – Jan z Chockova. Jednak najprawdopodobniej źródła odnaleźli górnicy, którzy od XIV w. poszukiwali w okolicy różnych rud. Wystawili oni piec do wytopu żelaza, którego istnienie zostało potwierdzone w historycznych zapiskach. Po pewnym czasie na miejscu opuszczonego pieca wybudowano młyn i zabezpieczono źródło. Było ono już dość znane, w 1451 r. z życiodajnej kąpieli w jego wodach korzystał Eneaszy Sylwiusz

WE WSCHODNICH CZESKICH KARKONOSZACH

częścią wysokich partii Karkonoszy poprzez Liščí horę (1363 m) i Výrovkę (1356 m). W jej masywie możemy wyróżnić krótkie, słabo wykształcone grzbieity, np. Zrcadla (1242 m), Světlá (1244 m), Modry kámen (964 m) i Hleholka (1020 m).

Czarna Góra, rozgraniczając doliny Upy i Łaby, stanowi jednocześnie obszar źródłowy dla wielu potoków – dopływów tych rzek. Jest ona porośnięta wspaniałymi lasami i to nie tylko świerkowymi, ale także przepięknymi lasami mieszanymi z bukami oraz jodłami. Na szczyt dostać się można kilkoma sposobami: górską szosą dostępną jedynie dla pieszych i rowerzystów, szlakami oraz kolejką z Janských Lázní. Jest to najstarsza kolejka w Karkonoszach – została zbudowana w 1928 r. Wcześniej posiadała dwa wagoniki mogące pomieścić 25 osób, po przebudowie w 1980 r. wyposażono ją w czteroosobowe kryte gondole. Podróż kolejką – dzięki malowniczym pejzażom, dostarcza wspaniałych wrażeń. Z tego powodu jest najczęściej oblegana przez turystów.

Górna stacja kolejki usytuowana jest tuż pod szczytem, na rozległej łące (Volská louka), obok niej znajduje się wzniesione w 1928 r. schronisko Sokolská bouda. Oprócz wspaniałych krajobrazów wielu miłośników przyrody przyciąga rezerwat „Černohorská Rašelina”, położony na wierzchołku między Czarną Górą a Světlą. Jest to największe górskie torfowisko w Karkonoszach (1165-1190 m). Jego powierzchnia wynosi 25 ha, a głębokość sięga 2,5 metra, co łącznie daje 420 000 m³ torfu. Szlak wiodący z Czarnej Góry do Pecy pod Śnieżką, który przebiega obok rezerwatu, cieszy się taką popularnością, iż zyskał miano „Vaclavka”. Znajduje się tam wieża widokowa oraz ścieżka dydaktyczna wyposażona w tablice z tekstem. Niestety, ponieważ „Černohorská Rašelina” jest ostoją jelenia, od 15 września drogi prowadzące poprzez samo torfowisko są zamknięte.

Dzieje, pierwotny wygląd Czarnej Góry i Sokolskiej boudy poznać można w dolnej stacji kolejki, gdzie jest umieszczona stosowna ekspozycja.

Jańskie Łaźnie

U stóp Czarnej Góry, w dolinie Jańskiego Potoku, na wysokości około 630 m rozpostarty się Jańskie Łaźnie (Janské Lázně) – największe karkonoskie uzdrowisko.

Początki tej miejscowości owiane są mgłą tajemnicy. Według legendy pochodzącej z

Piccolomini, czyli późniejszy papież Pius II.

W następnym wieku sława cudownego źródła rozprzestrzeniła się, przybyszący do niego tłumy pątników z Czech i Śląska. Dla ich wygody zbudowano drewnianą kaplicę, a źródła poświęcono św. Janowi Chrzcicielowi. W 1636 r. po raz pierwszy określono to miejsce mianem Johannisbrunn (Janův – Świętojańskie Cieplice).

Lecznicze wykorzystanie mineralnych źródeł na większą skalę zapoczątkował po 1675 r. właściciel okolicznych dóbr, hrabia Jan Adolf Szwarzenberg. Z jego inicjatywy w 1677 r. wzniesiono sześć nowych budowli: zabudowania łaźni, karczmę, kamienną kaplicę itd. Również na jego polecenie kłodzki lekarz Ignacy Hettmayer dokonał naukowej analizy wód leczniczych, a w łaźniach wprowadzono regulamin uzdrowiskowy wzorowany na Baden-Baden.

Właściciele uzdrowiska zmieniali się bardzo często, było ono nawet własnością komunalną, a następnie zostało przejęte przez spółkę akcyjną. Przyczyniła się ona do znacznej rozbudowy i modernizacji źródła. W latach dwudziestych naszego stulecia dokonano kolejnej analizy, której autorem był pochodzący z Horního Starého Mesta koło Trutnova profesor Uniwersytetu Yale, Oskar Baudisch. Stwierdził on, że woda z Jańskich Łaźni ma podobny skład chemiczny do leczniczych źródeł Warm Springs w stanie Georgia. Wszystko to spowodowało znaczny rozwój uzdrowiska trwający aż po dzień dzisiejszy.

Robert Primke



Sokolská bouda

CZORSZTYN

- KOMPROMITACJA CZY SŁUSZNY KOMPROMIS?

Przysłuchując się dyskusjom na temat ochrony środowiska coraz trudniej wyciągnąć z nich prawidłowe wnioski. Rzadko przytaczane są merytoryczne argumenty, wypowiedzi są jednostronne, najczęściej mają demagogiczny charakter. Na ten temat pisze się wiele w pismach społeczno-politycznych. Od pamiętnych czasów ludzie z trudem przystosowywali się do zmian spowodowanych przez postęp techniczny, w końcu przystosowali swoje działania, cele i projekty do istniejącego krajobrazu, zaakceptowali jego negatywne, może nie zawsze „przyjemne” elementy.

Architektura krajobrazu jest jednym z elementów, do którego człowiek jest szczególnie przywiązany. Mieszkaniec danego terenu posiada znajomość gospodarowania, prawidłowego i zapewne szczególnego zajmowania się uprawą danej roli.

Najczęściej rozważamy elementy tworzące krajobraz, jakby zatrzymane w kadrze. Urok – niepowtarzalny dla terenu (bowiem każda polana ma swoje piękno) posiada cechy, które budzą zachwyt i promieniują wyjątkowością. I dlatego w momencie zmiany „wystroju” krajobrazu – nie jest to sprawa budząca zdziwienie, mieszkańcy buntują się i sprzeciwiają, chociaż niekoniecznie zdają sobie sprawę z korzyści, jakie wiąże ze sobą owa rekonstrukcja otoczenia. Szczególnie uwidacznia się to, gdy w grę wchodzi zmiana środowiska.

Taki problem z pewnością powstał w woj. nowosądeckim w rejonie Czorsztyna, gdzie zaprojektowano zaporę na Dunajcu w celu zmniejszenia fali powodziowej i wykorzystania zgromadzonej wody podczas suszy, a także zwiększenia przepływu i wykorzystania w energetyce wysokiego spadku wody.

Proponuje się wiele rozwiązań, które mają przyczynić się do lepszego gospodarowania danym, określonym zasobem wody i poprawy jej jakości. Jednakże każde podobne przedsięwzięcie jest powodem wielu dyskusji, kontrowersji i sprzecznych ocen. Taka sytuacja zarysowała się przy budowie budynków zaporowych w Czorsztynie. Zdaniem wielu ekologów rozpoczęta budowa przyczyni się do naruszenia równowagi ekosystemu, zwiększy zanieczyszczenie wód, obniży ich poziom, spowoduje zalanie wodą setek hektarów powierzchni rolniczej oraz zniszczy niepowtarzalne piękno krajobrazu zakola Dunajca. Toteż działacze ruchu ekologicznego organizowali marsze protestacyjne, wysyłali liczne petycje do władz, ale nie zdołali ani zatrzymać budowy, ani zmienić decyzji władz, mimo iż udało się im pozyskać znaczne poparcie społeczne.

Z drugiej strony, zwolennicy budowy argumentowali, że przerwanie budowy zapory przyniosłoby więcej szkody niż pożytku. Ponadto wskazywano na spodziewane ogromne korzyści gospodarcze, m.in. na poprawienie i

uregulowanie przepływu Wisły i Dunajca oraz zmniejszenie niebezpieczeństwa powodzi.

Budowa zbiorników zaporowych w Czorsztynie i Sromowcach została definitywnie rozstrzygnięta na rzecz ukończenia rozpoczętej inwestycji.

Ujarzmianie przyrody mamy już jakby za sobą i każdy gwałt, którego się względem jej dopuszczamy, zaczynamy traktować jako złoto konieczne. Takim złem koniecznym jest budowa zbiorników zaporowych, złem nie do końca obliczalnym. Bez wody nie ma wszakże życia i tym stwierdzeniem koło spekulacji się zamyka.

Czołową inwestycją hydrotechniczną jest obecnie zapora Czorsztyn-Sromowce. Jak przy każdym przedsięwzięciu, i w tym wypadku nie obyło się bez problemów natury materialnej. Administracja budowy największe kłopoty miała z materiałami budowlanymi, których nie otrzymano więcej niż inne województwa, a przecież należało zapewnić je rodzinom wywłaszczonym. Jeśli bowiem nie zaczęły one budować nowych domów, opóźni się wyburzanie starych i oczyszczanie dna przyszłego zbiornika. Prócz tego wielu rolników otrzymało pieniądze za (grunt), które, jak wiadomo, dewaluują się z miesiąca na miesiąc, lepiej więc było ulokować je w materiałach. Dyrektor inwestycji, inż. Zdzisław Jurecki, wspomina, że wszystkie materiały, jakie mieli budowniczowie, oddawali dla wywłaszczonych, inne natomiast wzię nie otrzymali nic i słusznie się buntowali. Jedyny ratunek upatrywano ze strony władz województwa. Sprawa dodatkowych przydziałów musiała być jakoś załatwiona, bo wiadomo, domy należało remontować, a pozaczynane budynki skończyć. Przygotowywano działki i odstępowano rolnikom po cenach, które wynikały z cen kwintala żyta. Dyrektor przytacza zażalenia chłopów, którzy mieli pretensje, że wywłaszczając ich z gruntów kierownictwo budowy nie kierowało się banitacją gleb, lecz ich przyszłym przeznaczeniem. Jurecki wspomina, że robili i robią wszystko jako władza terenowa, aby ludzie nie czuli się skrzywdzeni i bezradni. Tych, którzy mieli mało gruntów, a za zabudowania nie remontowane – bo nie dostawali na to zgody – wspomagano finansowo.

O potrzebie budowy sztucznego zbiornika na Dunajcu w rejonie Czorsztyna dyskutowano od dawna. Na możliwość zlokalizowania w tej okolicy zapory wskazywano już przed I wojną światową, a w dwudziestolecie międzywojennym prowadzono prace badawcze do wytypowania najdogodniejszego przekroju posadowienia zapory. Zbiornik czorsztyński miał być w założeniach jednym ze stopni kaskady Dunajca. W jej skład wejść miały również m.in. niezrealizowany dotychczas stopień Łącko-Jazowsko oraz Rożnów i Czchów. Ta koncepcja zabudowy Dunajca miała na celu

zarówno przechwycenie całości fali powodziowej, jak i wykorzystanie energetyczne rzeki.

Budowę kaskady rozpoczęto od zespołu zbiorników Rożnów-Czchów. Prace kontynuowano podczas wojny, a zakończono po wojnie. Jednocześnie z końcem lat czterdziestych wznowiono prace badawcze i projektowanie zbiornika w Czorsztynie. Powołano nawet wówczas dyрекcję budowy. Robót budowlanych jednak nie podjęto, zatrzymując wszakże – poprzez rozporządzenia administracyjne – rozwój osiedli z terenu przyszłego zalewu, w szczególności wioski: Czorsztyn i Maniowy.

Prace podjęto z końcem lat sześćdziesiątych, poczynając od inwestycji towarzyszących (drogi, mosty, osiedle Nowe Maniowy), a właściwe roboty budowlano-montażowe rozpoczęto w 1975 roku. Początkowo harmonogram przewidywał ośmioletni cykl budowy. Perturbacje lat 1980-1982, m.in. związane z brakiem dewiz zmianą dostawcy turbin, spowodowały zwolnienie tempa robót i konieczność opracowania innych rozwiązań projektowych. Wywołało to opóźnienia w stosunku do harmonogramu, jak również wprowadziło duże zamieszanie na budowie. W latach 1981-83 nasiliły się głosy przeciwników tej inwestycji i dopiero specjaliści z wielu dziedzin zdecydowali o konieczności kontynuacji budowy. Kolejny harmonogram przewidywał zakończenie budowy w 1991 r.

Z perspektywy czasu warto się zastanowić nad następującym problemem: czy zapora w Czorsztynie jest kompromitacją czy też słusznym kompromisem? Istotną kwestią w zrozumieniu i ocenie omawianego przedsięwzięcia jest zaznajomienie się z celem budowy i korzyściami gospodarczymi owej zapory.

Zespół Zbiorników Wodnych Czorsztyn-Niedzica i Sromowce Wyżne składać się będzie ze zbiornika głównego Czorsztyn-Niedzica i ze zbiornika wyrównawczego w Sromowcach Wyżnych. Zbiornik główny będzie spełniał trzy zadania:

- regulacja fali powodziowej,
- zgromadzenie wody na okres suszy,
- wykorzystanie jej do produkcji energii elektrycznej.

Pierwszym i najważniejszym celem budowy zapory i stworzenia zbiornika w Czorsztynie była niewątpliwie potrzeba ochrony terenów położonych w dolinie Dunajca przed częstymi wodami powodziowymi. Dunajec – sam będący rzeką górką i zbierającą wodę z górskich potoków – charakteryzuje się bardzo nierównomiernym przepływem w ciągu roku. W ciągu paru dni letnich doliną Dunajca spływa do 15% całości wody i to spływa w sposób gwałtowny i niekontrolowany, niszcząc napotkany na drodze ludzki dobytek oraz urządzenia komunikacyjne (np. powódź w maju 1987 r.). Istnieje zatem potrzeba zatrzymania choćby jej części dla osłabienia gwałtowności powodzi.

Zmagazynowanie wody w zbiorniku stwarza jednocześnie możliwość wykorzystania jej

podczas suszy i pozwala na zwiększenie minimalnych przepływów w Dunajcu i Wiśle, co z kolei umożliwia budowę dalszych ujęć wody poniżej zbiornika. Jest to drugi, równie ważny, cel budowy zapory i zbiornika, zwłaszcza obecnie, w okresie coraz bardziej dotkliwie odczuwalnego w kraju deficytu wody.

Wyrównanie przepływu na Dunajcu (zmniejszenie kulminacji, zwiększenie niżówek) pozwoli zredukować przerwy w spływie Przełomem Pienińskim. Ważniejsze jest jednak, że poprawi również warunki żeglowności na Wiśle, co nie jest bez znaczenia choćby w przypadku wywożenia popiołów z Elektrowni Połaniec drogą wodną. Zwiększenie przepływu w okresach minimalnych stanów umożliwia rozcieńczenie zanieczyszczeń, a tym samym przyspiesza proces samooczyszczania rzeki.

Bezproduktywne odprowadzanie wody zgromadzonej w zbiorniku byłoby ekonomicznie nieuzasadnione. Zatem trzecim celem budowy jest wykorzystanie energetyczne. Ponieważ przyjęto szczytowo-interwencyjny

charakter pracy elektrowni (tj. elektrownia nie będzie pracować nieprzerwanie), lecz będzie uruchamiana kilka lub kilkanaście razy w ciągu doby, w zależności od zapotrzebowania na energię elektryczną, należało wybudować poniżej stopnia Czorsztyn-Niedzica zbiornik wyrównawczy, regulujący odpływ do koryta Dunajca poniżej kaskady. Taką rolę pełni zbiornik w Sromowcach, stanowiący zarazem dolny zbiornik szczytowo-pompowej elektrowni Niedzica. Pompowanie wody nocą na powrót do zbiornika czorsztynskiego umożliwi jej wielokrotne wykorzystanie, co pozwoli wydłużyć czas pracy elektrowni wtedy, gdy dopływ naturalny jest niewielki, a zapotrzebowanie na energię znaczne (jesień – zima).

Obok zapory w Sromowcach powstaje wylęgarnia narybku dla zarybiania Dunajca powyżej zapory w Niedzicy, której ryby nie będą w stanie pokonać ze względu na jej znaczną wysokość (54 m). Poniżej stopnia Sromowce Wyżne usytuowano małą elektrownię przepływową oraz slalomowy tor kajakowy

umożliwiający rozgrywanie międzynarodowych zawodów kajakarskich.

Spróbujmy dokonać teraz analizy sposobu realizacji inwestycji i ocenić słuszność przyjętych rozwiązań. Jednoznaczna ocena przyjętych rozwiązań jest niezwykle trudna, gdyż uwarunkowane zostały one nie tylko takimi czynnikami, jak np. budowa geologiczna podłoża, ale również takimi prozaicznymi, jak braki wielu materiałów czy ograniczone możliwości sprzętowe i wykonawcze. Dla przykładu: pierwotnym elementem szczelnym zapory miał być ekran asfalto-betonowy, ułatwiający i przyspieszający tempo sypania korpusu zapory, a jednocześnie zapewniający dużą nieprzepuszczalność. Niestety, z uwagi na brak sprzętu specjalistycznego, nie produkowanego w b. krajach socjalistycznych, zmieniono rozwiązanie, projektując rdzeń ilowy.

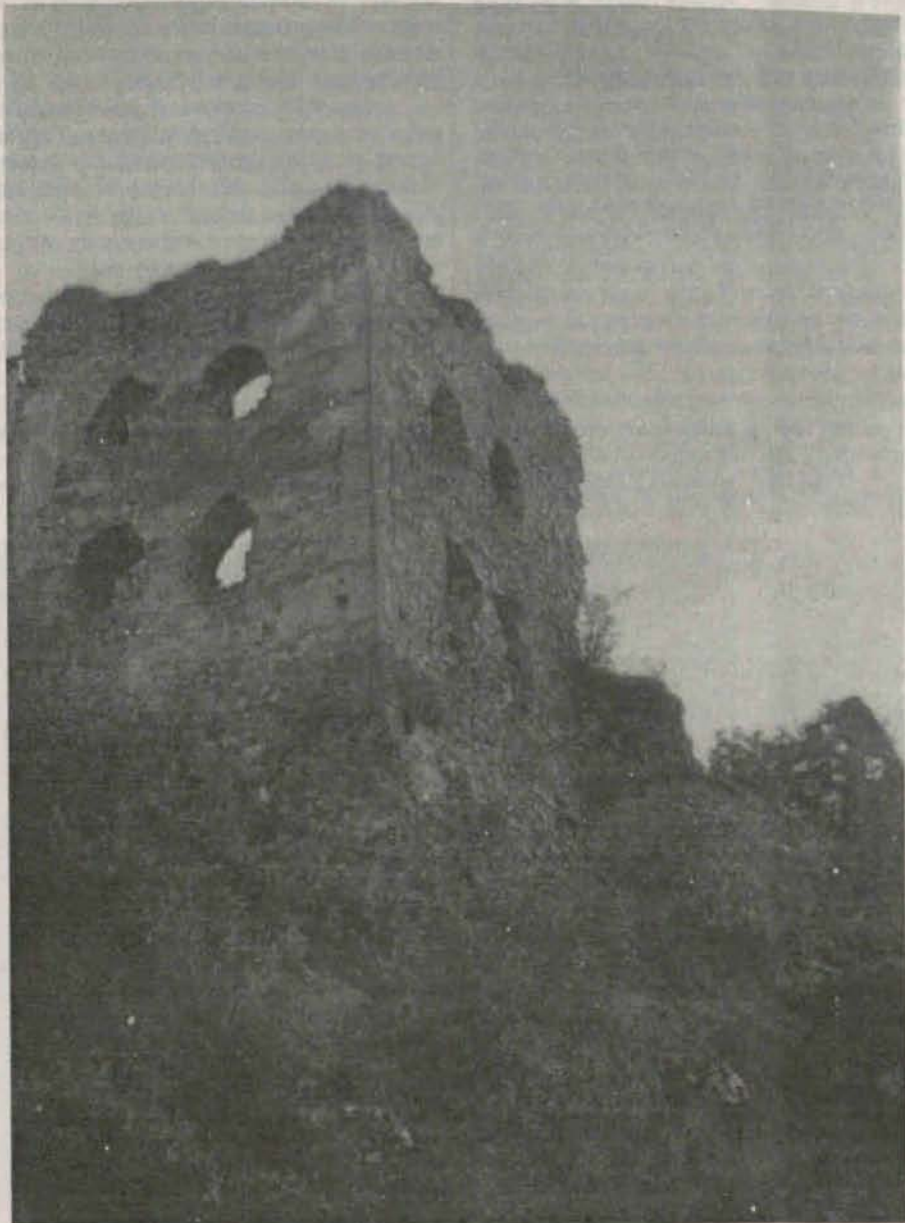
Nie można natomiast oceniać negatywnie zastąpienia turbin angielskich czeskimi, gdyż turbiny z CKD Blansko pracują już w kilku polskich elektrowniach na ogół z niewielką awaryjnością, podczas gdy angielskie prototypy w elektrowni Porębka-Zar sprawiały wiele kłopotu, szczególnie w początkowym okresie eksploatacji. Jednakże decyzja o zmianie zapadła zbyt późno, już po wykonaniu dołu fundamentowego według pierwotnej wersji. Taka sytuacja pociągnęła za sobą konieczność znacznych zmian projektowych, powodując przestoje na tym obiekcie, a następnie żmudne pogłębianie i poszerzanie istniejącego dołu – w ciasnej dolinie znacznie poniżej poziomu Dunajca. W rezultacie powstało znaczne zmniejszenie tempa budowy, co w efekcie wydłużyło cykl realizacji.

Negatywnie należy ocenić rozwiązanie projektowe zakładające przepuszczenie wód budowlanych Dunajca przez docelowe sztolnie energetyczno-spustowe. Rozwiązanie takie znacznie wydłuża czas budowy, ponieważ nie można rozpocząć sypania zapory do czasu zakończenia sztolni i znacznego zaawansowania robót na budynku elektrowni. Należy jednak nadmienić, że za przyjęciem takiego wariantu przemawiały warunki geomorfologiczne projektowanej zapory, a konkretnie – jej lewego przyczółka, umożliwiające wykonanie dodatkowych, niezależnych sztolni budowlanych.

Pozytywnie natomiast można wyrazić się o koncepcji budowy zapory ziemnej z materiałów miejscowych zamiast z betonu, przede wszystkim z uwagi na lepsze i szybsze wkomponowanie obiektu w otaczający krajobraz. Aby przykładowo zobrazować różnicę, wystarczy porównać dwie blisko siebie leżące zapory: w Tresnej – niewątpliwie najbardziej fotogeniczną w Polsce, i betonową w Porąbce.

Z uznaniem również trzeba wyrazić się o układzie architektonicznym elektrowni, zaprojektowanej jako półhalowa, a więc niewiele wystająca ponad teren i dostosowana swym wystrojem zewnętrznym do otoczenia.

Przejdźmy do sprawy dotyczącej cyklu realizacyjnego budowy. Jest to problem zarówno niezwykle uciążliwy dla mieszkańców rejonu budowy, jak i bułwersujący środowisko inżynierskie. Ponad dwudziestopięcioletni



Czorsztynski zamek. Foto: Piotr Dacko

okres niepewności, czy inwestycja będzie realizowana (w tym czasie mieszkańcy doliny Dunajca nie mogli wznosić nowych budynków, ani remontować starych), a następnie szesnastoletni cykl budowy według obecnego harmonogramu, jest doprawdy, nawet w dobie kryzysu, zbyt długi. Warto w tym miejscu przypomnieć, że kolejną na Kasprowy wybudowano w pół roku, i to w sezonie zimowym.

Pocieszające jest, że inwestycja Czorsztyn-Niedzica-Sromowce została w 1986 roku włączona do zamówień rządowych, co powinno gwarantować jej ukończenie w przewidzianym obecnie terminie.

Spróbujmy oszacować straty w przyrodzie wywołane tą budową. Lokalizacja zbiornika w bezpośrednim sąsiedztwie Pienińskiego Parku Narodowego (PPN) oraz u stóp dwu średniowiecznych zamków, obok strat typowych (dla tego rodzaju inwestycji, np. ubytek gruntów ornych, lasów, budynków, urządzeń komunikacyjnych) wpływa również ujemnie na szczególnie cenne wartości przyrodnicze i kulturowe.

Do bezpośrednich strat przyrodniczych zaliczyć można:

- zatopienie 78,5 ha PPN, w tym rezerwatów przyrody „Czorsztyn” i „Zielone Skałki”,
- przecięcie zachodniej części parku linią energetyczną 110 kV i drogą asfaltową Krośnica – Kąty.

Pewne znaczenie należy przypisać także przewidywanym stratom pośrednim. Napełnienie zbiornika wpłynie niewątpliwie na zmianę mikroklimatu okolicy. Jakkolwiek zmiany te będą w potocznym odczuciu „korzystne” (podniesienie średniej rocznej temperatury o 0,3°C, zmniejszenie amplitud rocznych i dobowych wahań temperatury, wzrost liczby dni bez zachmurzenia, zanik „morza mgieł” w Dolinie Dunajca itp.), niemniej każda zmiana klimatu w stosunku do obszaru objętego ochroną rezerwatową jest szkodliwa. Można określić, jak wielki będzie zasięg zmian klimatycznych na terenie PPN. Badania przeprowadzone na najbliższym dla projektowanego zbiornika czorszyńskiego sztucznym jeziorze Oravska Priehrada w Słowacji wykazały, że maksymalny zasięg zmian mikroklimatu okolicy, spowodowanych napełnieniem zbiornika, mieścił się w promieniu 5 km od jego brzegów. Przyjmując tę samą wartość dla zbiornika czorszyńskiego, mimo że jego powierzchnia będzie trzykrotnie mniejsza od orawskiego, okazuje się, że na terenie objętym zmianami klimatycznymi znajduje się ok. 35% obszaru PPN, tj. znaczna część Pienin Czorszyńskich po linię Macelowa Góra – Grywałd.

Zmiany klimatyczne nie obejmują masywu Trzech Koron, Pieninek, ani Przełomu Pienińskiego. Jest to o tyle istotne, że właśnie rejon Trzech Koron i Pieninki to obszar, w którym, obok jego szczególnych walorów krajobrazowych, koncentruje się zdecydowana większość pienińskich endemitów roślinnych. I tak spośród występujących w Pieninach endemitów (mniszek pieniński, pszonak pieniński oraz odmiany endemiczne: blica, piołun, chaber barwny, rozchodnik ostry i mokrzyca

sześciolistna) zagrożony może być jedynie pszonak pieniński występujący w rejonie Góry Zamkowej w Czorsztynie. Zasadnicze stanowiska pozostałych pięciu gatunków endemicznych znajdują się poza obszarem przewidzianych zmian klimatycznych.

Badania zespołu zbiorników wodnych powyżej niewątpliwego unikatu przyrodniczego, jakim jest Przełom Pieniński, wpłynie zasadniczo na stosunki wodne w tym rejonie. Jest to kolejny aspekt ingerencji gospodarczej, ale działanie to przyniesie w efekcie odbudowę pierwotnych stosunków wodnych.

Jak już wcześniej wspomniano, Dunajec jest obecnie rzeką o dużym wahanu przepływów. Nieregularność ta, obok innych uwarunkowań – charakterystycznych dla rzek górskich, wynika również ze znacznego obniżenia pojemności retencyjnej zlewni wskutek działalności człowieka. Jako przykłady tej działalności można tu podać wycinkę lasów, zmianę kultury upraw, kanalizację wsi, meliorację, regulację rzek i potoków itp. Wszystkie te czynniki powodują szybszy odpływ wody deszczowej, a więc wystąpienie kulminacji w rzece w krótkim czasie po opadzie z jednoczesnym wydłużeniem okresów niżówkowych.

Budowa zbiornika czorszyńskiego spowoduje w wyniku zwiększenie retencji zlewni, co pozwoli na regulację przepływów w Przełomie Pienińskim. W ten sposób zbiornik zastąpi działanie pierwotnych czynników naturalnych, które niegdyś regulowały przepływy, a których odbudowa jest praktycznie niemożliwa. Pamiętajmy, że odbudowa pierwotnych czynników środowiska przyrodniczego to – obok zachowania go w stanie nie zmienionym oraz właściwego udostępniania – to jedno z zadań ochrony przyrody. W stosunku do doliny rzecznej poniżej zapory, a więc także dla Przełomu Pienińskiego, zbiornik spełnia to zadanie.

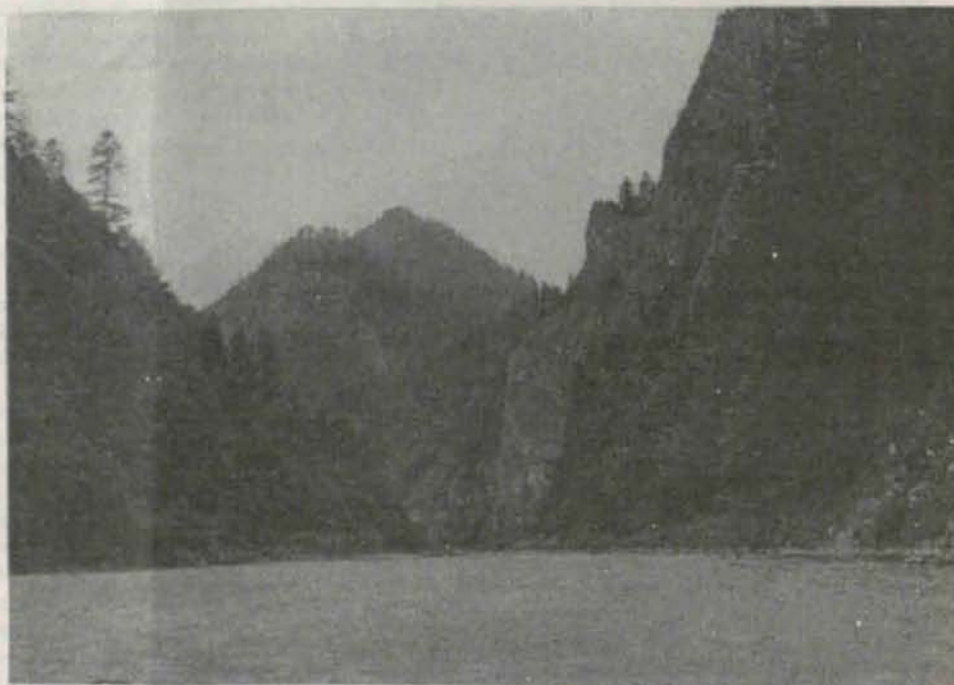
Omawiając wielkość i stopień, rodzaj strat, jakie wiąże ze sobą budowa zbiornika

zaporowego w Czorsztynie, warto obok strat przyrodniczych rozważyć straty w dziedzinie dóbr kultury. Do niewątpliwych ubytków w dziedzinie dóbr kultury zaliczyć należy zatopienie historycznego krajobrazu drogi handlowej biegnącej z południa na północ doliną Dunajca u stóp granicznych średniowiecznych zamków. Również i same zamki, gdy znajdą się 20 m nad lustrem wody, stracą swój charakter budowli ochronnych.

Dla zabezpieczenia najcenniejszych zabytków rejonu zalewu, jak kościół w Dębnie (XV w.) oraz kościół (XIV w.) i kasztel obronny (XVI w.) we Frydmanie, wyznaczono wały cokołowe, ochraniające wymienione miejscowości przed zatopieniem. Kaplica cmentarna z Maniowów (XVII w.) została przeniesiona na cmentarz w Nowych Maniowach. Pozostałe zabytki, legitymujące się XVIII-wiecznym lub starszym rodowodem, zostaną przeniesione do skansenu. Czy to słuszne posunięcie? Odpowiedź niech da praktyka tworzenia skansenów na terenach, gdzie nie występują żadne inne zagrożenia oprócz zwykłym zapomnieniem lub zniszczeniem wskutek braku środków na konserwację albo niewłaściwej eksploatacji przez ich właścicieli czy użytkowników.

Smutnym przykładem jest skazana na całkowite zapomnienie wieś Maniowy. Istniało tam ok. sześćdziesięciu chłopskich chałup o wybitnych wartościach zabytkowych. Niestety, oryginalne i nieznane nigdzie indziej wysokopodmurowane lamusy maniowskie zostały ostatnio szpetnie przebudowane (zostały dwa).

Przejrzystym wskaźnikiem efektywności sztucznego zbiornika wodnego w aspekcie ochrony środowiska jest stosunek korzyści gospodarczych uzyskanych w wyniku spiętrzenia wody do powierzchni zajętej przez zbiornik. Wielkość powierzchni zalewu wiąże się z ilością straconej ziemi uprawnej, wielkością zalesień, liczbą wysiedleń, wielkością i zasięgiem zmian klimatycznych itp.



Wyliczone dane świadczą o wyższej efektywności zbiornika czorsztyńskiego w porównaniu z sąsiednimi zbiornikami Oravska Priehrada i Liptowska Mara na Wagu.

Pod budowę zbiornika Liptowska Mara wysiedlono całkowicie osiem wsi, a pięć – częściowo. Zabytkowe kościoły w Sielnicy i Liptowskiej Hory oraz kasztel z Powyżanie znalazły się w skansenie. Jeden z najcenniejszych zabytków budownictwa sakralnego na Słowacji – XVI-wieczny drewniany kościół w Polnoży przeniesiono do miejscowości Łazisko.

Inny przykład: w centrum parku narodowego Niskie Tatry zlokalizowano w celach wyłącznie energetycznych dwa zbiorniki na rzece Czarny Wag oraz elektrownię szczytowo-pompową o mocy 660 MW.

Wychodząc poza najbliższe sąsiedztwo: w Australii w ciągu dwudziestu lat zbudowano na terenie parku narodowego w Górach Śnieżnych osiemnaście zapór i elektrowni drażąc kilkukilometrowe tunele, w tym również w pobliżu Góry Kościuszki, najwyższego szczytu kontynentu. Amerykanie zbudowali elektrownię na jednej z odnóg wodospadu Niagara. W Japonii, gdzie naprawdę szanuje się każdy skrawek ziemi, wybudowano również na terenie parku narodowego elektrownie pompowe z dwoma zbiornikami. W Szkocji posunięto się tak daleko, że potraktowano słynną siedzibę potwora – jeziora Loch Ness, jako jeden ze zbiorników elektrowni szczytowo-pompowej.

Tych kilka przykładów powinno wystarczyć dla zobrazowania tezy, że wodę gromadzi się i wykorzystuje energetycznie na całym świecie w miejscach najdogodniejszych do tego celu, nawet jeśli to są parki narodowe. A Polska odczuwa coraz większy deficyt wody...

Obecnie budowa zapory Czorsztyń-Niedzica jest w dużym stopniu zaawansowana: dyrektor Zdzisław Jurecki twierdzi, że w 85%. Przewidziany termin ukończenia budowy i przekazania do użytku wyznaczono na 1995 r. Nic nie wskazuje na to, aby prowadzona budowa była przerwana. Warto zaznaczyć, iż wyznaczano strefy bezpośredniej i pośredniej odnowy zbiornika i nadal się nad tym pracuje. Przewidziane są oczyszczalnie. Zapora będzie więc maksymalnie wykorzystana.

Nie jest zamiarem autora wydawanie sądu w tak kontrowersyjnej i szeroko dyskutowanej sprawie, jaką jest budowa zapora w Czorsztyń-Niedzicy. Zależnie od przyjętej hierarchii wartości ocena wypadnie pozytywnie lub negatywnie. Jedna strona większe znaczenie przypisuje zabezpieczeniu odpowiednich zasobów wody na potrzeby komunalne i gospodarcze, dla drugiej – niepodważalnymi wartościami są przyrodniczo-kulturowe. Każda ze stron ma swoje racje, swoje argumenty...

Teraz, kiedy nasze głosy są już właściwie zupełnie nieistotne, nie pozostało nam nic innego, jak tylko czekać ukończenia budowy i dokładać starań, by zostało to najszybciej dokonane, by zapora służyła ogółowi i gospodarce państwa.

Marta Karpiel

W Dolinie Kościeliskiej, na tle Bystrej, widać wielką kamerę na statywie, a przy niej fotografa. Obok stoi góral z koniem. Przy nich rozsiadło się kilka osób. Ten unikatowy epizod z historii fotografii tatrzańskiej utrwalił na akwareli Wojciech Gerson. Był rok 1860.

Wspomniany fotograf to Marcin Olszyski – z profesji artysta-malarz, a wkrótce właściciel światłodrukarni. Zdjęcia w Tatrach robił raczej sporadycznie. Parę z nich ukazało się w „Kłosach” (w 1871 i 1872 r.) jako reprodukcje drzeworytnicze, ponieważ nie znano wtedy chemigrafii. Były to: Dolina Kościeliska i osobno Skala zwana Pisana.

Fotografowali Tatry (1)

Po raz pierwszy na kliszy

Czy to są pierwsze fotografie tatrzańskie?

Nie ma co do tego pewności. Z 1860 r. znane jest zdjęcie zakopiańskiego Nawasia wykonane przez Małetiusza Dutkiewicza, który wyszukiwał motywy z Tatr dla wiedeńskiego wydawcy Angerera. W tym też okresie, a może nawet o rok wcześniej, trudził się w górach z aparatem słynny fotograf krakowski Walery Rzewuski. A trudził się mocno i dosłownie, w tamtych bowiem latach technika zdjęć była prymitywna. Trzeba było zabierać nie tylko wielką kamerę i nader ciężkie klisze ze szkła kryształowego, zwykle 18 x 24 cm, ale i całe laboratorium wraz ze specjalnym namiotem-ciemnią; wyjątkowo czasem służyły szałas. Na miejscu zdjęć sporządzano mokrą emulsję kolodionową i wywoływano klisze. Naświetlanie klisz trwało wiele sekund, a nawet minut, co przy zmiennej pogodzie nastęrczało niemało trudności. Ówczesne aparaty miały obiektywy wąskokątne, ograniczały pole odzworowań, a niedoskonała emulsja uniemożliwiała uzyskiwanie szczegółów na niebie – wychodziły na odbitkach całkiem białe.

Rzewuski zebrał jednak spory plon zdjęć tatrzańskiego krajobrazu i górali. Część z nich reprodukowano (drzeworytniczo) w „Tygodniku

ilustrowanym” (w 1861 r. i w latach następnych). Są to np. widok Zawratu, Huty Jaworzyny w Tatrach, Krzeptowski – przewodnik zakopiański i inne. Z krakowskiego „Czasu” można się dowiedzieć, że: (...) Znany fotograf tutejszy, Walery Rzewuski wróciwszy w tych dniach z kilkutygodniowej wycieczki w Tatry, przywiózł znaczną liczbę zdjętych z artystyczną trafnością w Kościeliskach, Zakopanem i przyległych okolicach fotografii do stereoskopów (...). Szkoda, że klisze Rzewuskiego (nie tylko tatrzańskie) uległy w większości zniszczeniu.

I działo się już coraz więcej w zakresie tatrzańskiej fotografii. Większy dorobek około

1870 r. osiągnęli, a nawet albumy wydali: Károly Divald z Preszowa i Herman Vogel z Berlina oraz Polak Awit Szubert, właściciel zakładu w Oświęcimiu, później w Krakowie oraz filii w Szczawnicy.

Szerokie możliwości otworzyła Szubertowi współpraca z Towarzystwem Tatrzańskim, które zamawiało u niego zdjęcia i udzielało zaliczek na ich koszty. Sugerowano też tematy fotografii, a praktycznych wskazówek udzielał m.in. Walery Eljasz.

W ten sposób powstał znakomity materiał dokumentalny i propagandowy, który stał się zaczątkiem archiwum, a był też rozpowszechniany w kraju i za granicą na oryginalnych odbitkach fotograficznych, ponadto w czasopiśmie i książkach oraz na popularnych i modnych na przełomie XIX i XX w. pocztówkach. Zdjęcia wykształconego w zawodzie, a także w sztukach pięknych (w Wiedniu i Krakowie), Szuberta, wykonane zawsze na doskonałym poziomie technicznym i estetycznym, zachowały swoją renomę po dziś dzień.

Adam Czarnowski



Łopata i Wołowiec. Foto: Henryk Wyslouch

Już miałem nie pisać

Tak jest. Już miałem nie pisać o Tatrzańskim Parku Narodowym, by nikt nie myślał, że jestem zaprogramowany „na nie” w stosunku do TPN. Ale sam nie wiem co robić, śmiać się czy płakać, a jeśli płakać – to ze śmiechem, czy z żalenia? Stała się oto „pełna jasność w temacie”: rower a Tatry, a raczej: rower a TPN. W dobroci swej, miłośnicom nam panujący TPN pozwolił oficjalnie na jazdę rowerami po drogach i szosach w rejonie Tatr. Przepis wszedł w życie w styczniu br. i określa odcinki dróg, po których można jeździć rowerem. Podaje je za miesięcznikiem „Świat roweru” nr 2/11:

- od Hucisk do schroniska na Polanie Chochołowskiej,
- od Kuźnic na Kalatówki,
- od Brzezin przez Dolinę Suchej Wody do Murowańca,
- szosą: Palenica – Morskie Oko,
- szosą: Bystre – Jaszczurówka – Wierch Poroniec – Łysa Polana – Palenica.

Drogi te oznakowano znakiem informacyjnym nr 57 „droga dla rowerów”. Jak pisze „Świat roweru”, *tatrzański eksperyment kolarski będzie trwał cały rok*.

Właściwie brakuje słów do skomentowania nowego zarządzenia TPN. Pozwala się łaskawie jeździć rowerem po drogach, po których i tak jeżdżą samochody Parku, Straży Granicznej, GOPR, góralskie traktory zwożące drewno, góralskie samochody i motocykle, samochody dostawcze schronisk, a nawet dopuszczony jest normalny ruch samochodowy z autokarami włącznie, jak w przypadku szosy Bystre – Palenica. Ktoś naprawdę upadł na głowę! Wolno jeździć rowerem tam, gdzie jeżdżą samochody, po zwykłej drodze publicznej. Jakże to szczęście!

Dzięki ci Panie... dyrektorze TPN, że akceptuje Pan rowerzystów na normalnej szosie, po której jeżdżą traktory, autobusy i samochody osobowe! Toż to prawie cud! No bo co by się stało, gdyby rowerzysta jechał po szosie przez Jaszczurówkę lub drogą do Murowańca bez zgody TPN? Otóż nic by się nie stało. Jesteśmy świadkami piramidalnej bzdury. Przecież po wymienionych drogach i tak jeżdżą rozmaite pojazdy i tworzenie odrębnego przepisu TPN nie ma żadnego sensu, a włączenie do wykazu dróg dopuszczonych do turystycznego ruchu rowerowego normalnej, publicznej szosy jest czymś niepojętym. Słowo „bzdura” nie oddaje bezsensu takiego działania. Pytam więc, po co wydano takie zarządzenie? Czy tylko po to, by dykcja TPN mogła ogłosić, że „rozwiązano problem niełatwy do rozwiązania”, by ogłosić światu, że i u nas wychodzi się naprzeciw nowym sportom na terenach chronionych? Chyba tak, bo uwierzono w to nawet w „Świecie roweru” pisząc: *naprzeciw potrzebom narciarzy górskiej (rowerowej) wysłała dykcja TPN pozwalając cyklom na korzystanie z niektórych dróg*. O naiwności! Koledzy cyklisi nie zauważyli, że są robieni w konia, nie zauważyli, że jacyś urzędnicy pozwolili im na jazdę po ogólnie dostępnej szosie.

L u d z i e! Nie dajcie się nabierać, bo niedługo będziemy szczęśliwi, że pozwolono nam oddychać w Tatrach tylko na ścieżkach oznaczonych znakiem z wizerunkiem płuc. Owe zakazy, nakazy, pozwolenia i zarządzenia, wydawane z szybkością pepeszy strzelającej ogniem ciągłym, mają stworzyć wrażenie, że TPN dba o wszystko, że kontroluje, chroni, czuwa, gospodaruje, wychodzi naprzeciw itp., itd. A ja mam wrażenie, że panowie z Parku za

bardzo uwierzyli w swoją misję i popadli w megalomanię. Znudzilo już mnie narzekanie na kolejne pomysły TPN. Nie pozostaje mi nic innego, jak ignorować je, a w „korzystaniu” z Tatr kierować się podstawowymi zasadami poruszania się w parku narodowym i zdrowym rozsądkiem. Takich, jak ostatnie, zarządzeń nie mogę traktować poważnie, bo chyba kolejny raz „życie przerosło kabaret”. Dodam, że nie przewiduje się dopuszczenia rowerzystów na łatwe szlaki spacerowe, np. ścieżkę pod Regłami czy drogę w Dolinie Kościeliskiej lub ścieżkę w Dolinie Strążyskiej. Jak piszą w „SR”: *Jest w tym wiele szlachetności, gdyż na wąskiej ścieżce cyklista może powodować wiele sytuacji niebezpiecznych, tak dla siebie, jak i pieszych wędrowców*. Na wielu ścieżkach tak, ale nie na wszystkich, a zagrożenie to nie jest większe niż to, jakie powodują narciarze w rejonie

Hali Gąsienicowej na niektórych odcinkach drogi przez Dolinę Chochołowską czy Kościeliską lub ratraki ubijające śnieg w rejonie Kalatówek. Piszę o tym na podstawie własnych doświadczeń i obserwacji. Niejeden raz przyszło mi uciekać w bok przed rozpędzonymi narciarzami nie tolerującymi nikogo na drodze, gnającymi na oślep z okrzykiem „z droooogiiiiii!” Myślę, że problem bezpieczeństwa i koegzystencji różnych dyscyplin turystycznych i sportowych na tym samym terenie jest kwestią kultury osobistej turystów i sportowców, a nie ilości zarządzeń, zakazów i nakazów. To samo dotyczy „kierowców” bryczek i sań, dla których nawet droga do Chochołowskiej wydaje się za wąską, a piesi są intruzami. Ale to już całkiem inna historia.

Jullusz Wyslouch



Karpacz, jeszcze w 1990 r. – kiedy władzę obejmował Samorząd Lokalny, należało do miast zaniedbanych pod względem ekologicznym, o wysokim zanieczyszczeniu wód powierzchniowych, dużej emisji do atmosfery zanieczyszczeń z kotłowni opalanych paliwem stałym, słabej infrastruktury (wodociągi, kanalizacja, gaz) i osłabionym drzewostanie.

Rada Miejska i burmistrz postawili na SUKCES, którym dla miasta takiego, jak Karpacz może być tylko podniesienie do rangi europejskiego kurortu. Do najpilniejszych zadań należy uprządkowanie gospodarki ście-

prawo jakości wód komnicy – może znów zagospodarować w niej pszczyk?

Do pilnych zadań należy także ochrona środowiska przed odpadami stałymi. Głównym ich źródłem jest działalność gospodarcza zakładów pracy oraz tzw. „bytowanie” człowieka, a więc odpady bytowe lub komunalne. Są nimi zarówno zużyte przedmioty oraz substancje stałe, jak i nie będące ściekami substancje ciekłe, pozostające w związku z bytowaniem człowieka lub działalnością gospodarczą, nieprzydatne w mieście lub czasie, w którym powstały, i uciążliwe dla środowiska.

KARPACZ – MIASTO EKOLOGICZNE

kowej. Głównym rodzajem ścieków są tu odpływy bytowo-gospodarcze pochodzące z zabudowy mieszkalnej, domów wczasowych, pensjonatów, sanatorium oraz zabudowy towarzyszącej. Liczącym się również okresem źródłem zanieczyszczeń są pyły i tlenki siarki powstające przy spalaniu coraz gorszych gatunków opału, spływające do rzek z opadami atmosferycznymi.

Obecnie tylko w około 1% posesji ścieki zbierane są w szczelnych zbiornikach bezodpływowych. Z 70% zabudowy odprowadza się je do lokalnych, najczęściej niewłaściwie eksploatowanych dwu- lub trzykomorowych zbiorników, w niektórych wypadkach ze złożem kokowym, skąd odpływają powierzchniowo do gruntu lub do rzek poprzez kanalizację deszczową. Stwarza to zagrożenie sanitarno-epidemiologiczne terenów rekreacyjnych, jak i bezpośrednio zanieczyszcza rzeki, jest też uciążliwie zapachowo. Tylko około 25% ścieków odprowadza się do mechaniczno-biologicznych oczyszczalni, gdzie redukcja zanieczyszczeń dochodzi do 90%.

W Karpaczu eksploatuje się obecnie sześć małych zblokowanych oczyszczalni. Docelowy program rozwiązania gospodarki ściekowej przewiduje zaniechanie dalszej budowy lub rozbudowy małych oczyszczalni na rzecz modernizacji i rozbudowy jednego wysokosprawnego obiektu centralnego – oczyszczalni przy ul. Nadrzecznej i do tego ogromnego zadania władze miasta przystępują już od wiosny.

Równocześnie rozbudowuje się kanalizację sanitarną. W br. wybudowano i oddano do eksploatacji kolektory na Skalnym Osiedlu długości 1505 m, pozwalające zebrać ścieżki z zabudowy mieszkaniowo-pensjonatowej i dociągnąć o około 30 m³ oczyszczalnię przy ul. Granitowej. Ponadto, w budowie jest 500 m kanalizacji w ulicy Nad Łomnicą i Partyzantów. W roku następnym przewiduje się wybudowanie około 3000 m kolektorów sanitarnych. Skanalizowanie centralnej części miasta wyeliminuje bulwersujący zarówno turystów, jak i mieszkańców „fotor” unoszący się z nad studzienek kanalizacji burzowej. Przyczyni się także do po-

stąd też Karpacz dąży do całkowitej likwidacji „dzikich” wysypisk śmieci poprzez nakładanie kar pieniężnych na osoby tworzące takie wysypiska, zbieraniu i wywożeniu śmieci na wyznaczone wysypiska oraz na późniejszym zagospodarowywaniu tych terenów. Miasto partycypuje w kosztach budowy nowego wysypiska śmieci w Ściegach. W zakresie ochrony środowiska przed substancjami ciekłymi wprowadzono obowiązek podłączenia obiektów budowlanych na koszt właścicieli do komunalnej sieci kanalizacyjnej. Częste kontrole ze strony Straży Miejskiej i inspektora d/s ochrony środowiska Urzędu Miejskiego w zakresie stanu i sposobu eksploatacji szamb oraz gospodarki odpadami mają na celu wyeliminowanie częstego zjawiska, jakim jest nielegalne odprowadzanie ścieków do lasów i rzek.

W zakresie ochrony wód pitnych Karpacz dąży do przejęcia gospodarki wodno-ściekowej od Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji z siedzibą w Jeleniej Górze. Miasto zaproponowało modernizację istniejących ujęć wodociągowych wraz z uniemożliwieniem dostępu osób niepowołanych (sprawa ważna z uwagi na bezpieczeństwo i ewentualne skażenie), wymianę części rurociągów naturalnie zużytych (duża awaryjność), odbudowę sieci przeciwpożarowej z hydrantami ulicznymi, rozszerzenie umów dzierżawnych eksploatacji oczyszczalni o sieć kanalizacyjną dla wyeliminowania odprowadzania do oczyszczalni wód deszczowych (powoduje to ich przeciążenie i złą eksploatację) oraz uwzględnienie możliwości dociągnięcia ściekami istniejących oczyszczalni poprzez wywóz w szczytowym okresie osadu do oczyszczalni w Kowarach. Na osiągnięcie pozytywnych wyników w negocjacjach z PWIK przyjdzie miastu jeszcze trochę poczekać.

Bardzo ważnym tematem dla ochrony środowiska jest także problem zanieczyszczonego powietrza. Sadze i kurz, tlenki siarki, wolny kwas solny i siarkowy, pyły kwiatowe i inne rodzaje alergenów zwykło się uważać za najbardziej pospolite i najważniejsze składniki zanieczyszczenia powietrza. Problem ten stał się dziś daleko

bardziej skomplikowany przez wprowadzanie do powietrza – przez nowoczesne procesy przemysłowe i samochodowe gazy spalinowe – wielkich ilości nowych grup substancji. Problem ruchu samochodowego jest tutaj sprawą szczególnej wagi. Stwierdzono, że w mieście każdy będący w ruchu samochód obciąża powietrze dużymi ilościami tlenku węgla, par organicznych – zawierających głównie węglowodory, tlenkami azotu i mniejszymi ilościami siarki oraz innych związków chemicznych. Substancje zanieczyszczające powietrze działają toksycznie nie tylko na ludzi i zwierzęta, ale także na rośliny i drzewostany. Władze miasta myślą o wyłączeniu z ruchu kołowego centrum Karpacza i utworzeniu w to miejsce pasażu. Ruch samochodowy odbywałby się wówczas po obwodnicy.

Dążąc do możliwie maksymalnej likwidacji emitowanych zanieczyszczeń do atmosfery z lokalnych kotłowni (gdzie wykorzystuje się koks, węgiel kamienny i brunatny), podjęto w Karpaczu działania zmierzające do zmiany paliw stałych na gazowe. W sierpniu br. nastąpi zmiana gazu w całym mieście – z koksowniczego na ziemny wysokometanowy GZ – 50. Równocześnie rozpocznie się stopniowe przechodzenie z ciśnienia niskiego na sieć rozdzielczą średniego ciśnienia dla wszystkich odbiorców. Wymiana gazociągów wymaga ułożenia 45 km przewodów. Roboty te planowane są do wykonania w latach 1993–1995 jako inwestycja Zakładu Gazowniczego – Zgorzelec, realizowana wspólnie z Urzędem Miasta.

W 1993 r. przekazane będą do użytku: gazociąg magistralny wysokiego ciśnienia ze stacją redukcyjno-pomiarową od Ściegien do ul. Granitowej oraz cztery gazociągi magistralne rozdzielcze średniego ciśnienia.

Z chwilą zasilania miasta w gaz ziemny będzie można go wykorzystać dla celów grzewczych już od sezonu grzewczego.

Ogrzewanie gazowe jest ekologicznie najczystsze – gaz nie posiada siarki oraz jest i pozostanie najtańsze w kraju. Pomimo tak wielu działań podejmowanych przez władze miasta w zakresie likwidacji zanieczyszczeń powietrza, Karpacz nie ma wpływu na transgraniczne zanieczyszczenia – „importowana” siarka opada w szczególności na lasy powodując ich stopniowe wyniszczenie. W zakresie ochrony zieleni miasto podejmuje różne działania mające na celu poprawę stanu zdrowotnego drzewostanu, zlecając porządkowanie drzewostanu komunalnego i zieleni poprzez usuwanie wywrotów, ukłomów, posuszu i nowe nasadzanie drzew. Będzie to poważny krok w poprawie stanu środowiska karkonoskiego letniska.

Ewa Chlipała

Jest takie miejsce mityczne w Pieninach

Jan Wiktor, pod pseudonimem Stacha Szarugi, metaforycznie pisał: *Pieniny, to ów klejnot zagubiony w górach, o którym mówi omszała klechda ludowa, to czarowny polski zakątek, odgradzony od targowiska świata, zachowany od zniszczenia, na podziw tych, którzy tutaj przybywają, aby pod ołtarzami przyrody złożyć daninę serca – uwielbienie. Jest takie miejsce w Pieninach, które od wieków przyciągało ludzi. Charakteryzuje się cudownym, odosobnionym położeniem, niegdyś nieprzystępnym, to prawdziwe uroczysko z wszechwładnie panującą przyrodą. Od zbudowanego tu, prawdopodobnie w XIII w., zamku obronnego zwane Górą Zamkową. Jak wcześniej nazywano to miejsce, nie wiemy.*

Na ruinach zburzonego przez husytów zamku, na początku naszego stulecia, stanęła pustelnia, a tuż poniżej, w tym samym roku, wykuto w skałę grocie, umieszczając w niej naturalnej wielkości figurę bł. Kingi. Te trzy fakty właśnie zadecydowały o tym, że miejsce to stało się bardzo popularne, uczęszczane, z czasem „omszale klechdą”, nie tylko ludową.

W przyrodzie i pięknie Pienin było coś odmiennego, co odróżniało je od innych gór, a Tatry szczególnie. *Ono nie przeraża – pisał J. Wiktor – nie przywala ogromem, nie budzi grozy swoją wielkością, ale darzy wrażeniami niewystłownego ukojenia, błędnego ucieszenia. Ludzie ciągnęli w podobne miejsca, uciekali od zgiełku miast szukając ukojenia, a może i sensacji dla ubarwienia szarzyzny życia, a może ich ciągnęło coś jeszcze? Może podświadomie rację miał J. Wiktor pisząc: Człowiek błądzi w upojeniu, a na duszy osiadają wrażenia, jak wonny pył na kielichach narcyzów, mając na myśli oczywiście Pieniny.*

Góra Zamkowa od samego początku związana była z legendą o bł. Kindze, przez górali zwaną świętą, ale aby dziś można było dalej ten mit kontynuować, potrzeba było starań wielu pokoleń.

Ruiny zamku pienięńskiego od dawna budziły zainteresowanie badaczy, był przecież najwyższy usytuowany zamkiem w Polsce, kilkadziesiąt metrów poniżej szczytu, na zboczach Góry Zamkowej (799 m). Od południa dostęp broniła pięćdziesięciometrowej wysokości ściana, od północy strome skały opadające ku Pienińskiemu Potokowi. Zbudowany został na stosunkowo wąskiej półce skalnej. Szczęsny Morawski w 1863 r. zrekonstruował zamek (mógł on wówczas wyraźniej ocenić jego szczątki).

Od zachodniej strony lokalizował potężną czworoboczną „stróżę wchodową”. Tędy, jak przypuszczał, wchodziło się do zamku przez okno zamykane pomostem zwodzonym, z którego spuszczano drabinę, lub kołowrotem wyciągano osoby znamienitsze. Za wieżą znajdował się niewielkich rozmiarów dziedziniec z pojemnikiem na wodę. Niewiele wolnego miejsca powodowało wtopienie się zabudowań zamku w ukształtowanie terenu. Wolno stała kaplica zamkowa, a drugie wejście – wschodnie, od Pienińskiego Potoku, oparte było o samorodne skały i było równie niedostępne co zachodnie.

Wchód – zdaniem Morawskiego – nie mógł być jak po drabinie lub po linie wiadrem!

Andrzej Żaki uznał zamek pienięński za jedyny w Małopolsce (...) murowany obiekt o charakterze nierezydencjonalnym, reprezentujący formę nie mającą w Polsce analogii. Od prawie samego początku łączono zamek z osobą księżnej Kunegundy (zdrobniale Kinga). Fakt ten potwierdzają wyniki badań archeologicznych, próbujące uściślić chronologię powstania tegoż refugium. Możemy przyjąć za dolną granicę czasową 1257 r., kiedy to Kinga otrzymała od swego męża, księcia Bolesława Wstydliwego, ziemię sądecką. Datę końcową wyznacza natomiast trzeci najazd Tatarów w 1287 r.

Kunegunda – co warto przypomnieć – miała doskonałe pochodzenie. Była węgierską królową, córką Beli IV z rodu Arpadów i Marii – córki Teodora Laskarisa, cesarza bizantyjskiego. Przeżyła kilka najazdów tatarskich. Podczas ostatniego z nich, za swojego żywota, ratowała się ucieczką w Pieniny wraz z siostrami zakonnymi i ludem. W poczet błogosławionych zaliczona została 11.06.1690 r. przez papieża Aleksandra VIII, ale jej proces kanonizacyjny, podjęty w XVIII w., wciąż trwa.

W przekazie ludowym przetrwała Kinga jako dziewczeczka w sukni białej przepasanej szarfą błękitną, w płaszczu czerwonym i małej koronie na głowie. Wśród wielu legend pozostał nam między innymi opis jej ucieczki w Pieniny, o kropelkach krwi sączących się z poranionej stopy zamieniających się w goździki odtąd rosnące w Pieninach, o kłacie rzuconej na mieszczan krościeńskich za odmowę udzielenia jej pomocy w ucieczce przed Tatarami, o krasowym polu z dorodnym łanem pszenicy mylącym pogoń tatarską, o krościeńskim źródle gorzkołonej wody, które wytrysło od kilku jej łez...

Tuż obok ruin zamku powstało sanktuarium bł. Kingi. W grocie skalnej usytuowano rzeźbę naturalnej wielkości i niejako równolegle zbudowany został na dziedzińcu zamkowym prymitywny, drewniany domek, w którym osiadł pierwszy pustelnik.

W 1895 r., nakładem Komitetu Budowy

Kaplicy św. Kunegundy w Pieninach, ukazała się niewielkich rozmiarów broszura *Zameczek św. Kingi* Feliksa Wiśniewskiego, dzierżawcy zakładu kąpielowego w Szczawnicy. Nakład powtórzony został w latach 1896-1906. Dwa pierwsze wydania miały na celu zebranie odpowiednich funduszy na budowę sanktuarium. Inicjatorem powołania tegoż Komitetu był emerytowany c.k. kapitan Feliks Pławicki, członek honorowy i założyciel Towarzystwa Tatrzańskiego, a przewodniczącym Komitetu był Feliks Wiśniewski. W 1904 r. grota była gotowa, 24 lipca odbyło się uroczyste jej poświęcenie. Autorem rzeźby bł. Kingi był Władysław Druciak, a wykonano ją w zakładzie kamieniarskim W. Samka i A. Hajdeckiego w Bochni.

Do zbudowanej pustelni wprowadził się w 1904 r. pierwszy pustelnik. Został nim Andrzej Stachura z Bobrka koło Oświęcimia, przybierając imię zakonne Władysław.

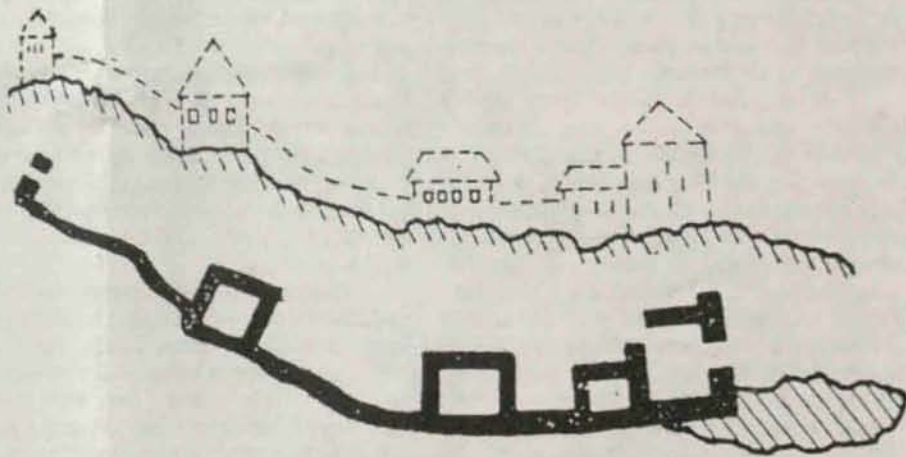
To cudowne miejsce w Pieninach, jak widzimy, ma swoją długą historię, praktycznie niekończącą się, gdyż życie wciąż dopisuje kolejne zdarzenia. Jeden z proboszczów krościeńskich – ks. Jan Bączyński, nazwał to miejsce patrymonium, czyli miejscem dziedzicznym. Chyba wiemy już, dlaczego miejsce to jest poświęcone patronce Pienin. Zaczęło się od zamku – cytując za przekazem ludowym: *za modlitwą świętej królowej: Kingi, aniołowie z niebios na skrzydłach latając niosli kamieni na budowlę zamku tegoż, bo ludzie nie byłiby podolali tej ciężkiej pracy.*

Dziś po zameczku pozostały niktłe ślady, drewniany domek pustelni spłonął w 1949 r., lecz w grocie czuwa figura bł. Kingi. W ostatniej zwrotce wiersza Alhy z 1910 r. autor przewidując napisał:

*Minęły wieki,
echo ożywia zburzony gród,
zameczkiem Kingi zowie go lud –
wsluchany w hymn Pienin daleki!*

Góra Zamkowa, jak dawniej, pozostaje najpopularniejszym miejscem w Pieninach. Wędrując po nich nie sposób ją ominąć. I tak już pozostanie.

Ryszard M. Remiszewski



Plan ruin i rekonstrukcja zamku pienięńskiego wg Szczęsnego Morawskiego

W 1693 r. urodził się, a w 1742 r. zmarł Michał Klahr, rodem z Bielicy w Górach Bialskich, wieloletni mieszkaniec Łądko-Zdroju, gdzie też został pochowany, jeden z najwybitniejszych rzeźbiarzy epoki baroku po północnej stronie Sudetów. Łatwo dostrzec, że ostatnie dwa lata to wielkie rocznice związane z jego życiem i śmiercią. Dobrze się więc stało, że Muzeum Ziemi Kłodzkiej w Kłodzku podjęło inicjatywę upamiętnienia i przypomnienia zarazem twórcy przy współpracy m.in. Centrum Badań Śląskoznawczych i Bohemistycznych Uniwersytetu Wrocławskiego oraz urzędów miejskich w Kłodzku i Łądku-Zdroju. Wykorzystano fakt, iż grupa Hexagonale ogłosiła lata 1992-93 jako rok baroku środkowoeuropejskiego. A Klahr, jak mało kto, znakomicie prezentował twórczość uniwersalną, acz mocno osadzoną w smaku artystycznym swoich czasów, pracując niemal

wyłącznie na zlecenie Kościoła katolickiego i to głównie z terenu Ziemi Kłodzkiej. Jubileusz rozpoczęto czcić już w październiku ub. roku poprzez otwarcie wspaniałej wystawy (poznali ją mieszkańcy Hradca Králové w Czechach, Poznania i Wrocławia), arcyciekawą konferencję (jej plonem jest zbiór wystąpień, a także cenny katalog), odsło-

wzięcie, a zwłaszcza wystawę, Muzeum otrzymało i nagrodę Ministerstwa Kultury i Sztuki za najciekawszą inicjatywę roku 1992.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że rzeźbiarza tego (jak i jego potomków, również twórców licznych prac tego typu) „odkrył” niejako Zbysław Martynowski,

OBCHODY KLAROWSKIE — ZAKOŃCZONE

nięcie tablicy pamiątkowej na kamienicy Rynek 1 w Łądku-Zdroju (tu mieszkał i tworzył Michał Klahr), wreszcie objazdową wystawę. Za tak interesujące przedsię-

publikując jako pierwszy obszerny artykuł o nim już w 1973 r. na łamach wrocławskiego „Informatora Krajoznawczego”. Dopiero później przyszedł inni.

Wreszcie 29 maja br. w Łądku-Zdroju rozpoczęto końcowy etap obchodów. Była to sesja popularyzacyjna, prowadzona przez naukowego opiekuna całości jubileuszu, doc. dr. Jana Wrabecę z UWr. Dyrektorka muzeum — mgr Krystyna Toczyńska-Rudysz, przypominała przebieg obchodów, odczytano referat dr. Rudolfa Zrubka, mgr Izolda Topp mówiła o interpretacji Madonny z domu Klahra jako MB Śnieżnej, Christian Drescher z „Grafschater Bote” (jego prababka była po mieczu Klahr) i Michael Güttler, pochodzący z łądeckiej rodziny, podzielił się osobistymi refleksjami dotyczącymi dzieł Klahra oraz informacjami na temat *Ukrzyżowania* spod lasu nad Zdrojem. Ciekawa dyskusja, miły spacer pod okiem zasłużonego łądeckiego przewodnika sudeckiego Wiesława Mikity, i odjazd do Bielicy.

W tej dziś niemal wyludnionej wsi, ale bardzo aktywnej, dzięki grupie obecnych jej mieszkańców, miał miejsce końcowy akord uroczystości. Odbędzie się z wielką pompą msza z udziałem ludności z okolicy i licznych turystów. Nabożeństwo prowadzone było w językach: polskim, niemieckim i czeskim. Szkoda tylko, że mieszkańcy, którzy w ogóle nie brali udziału w sesjach, nic nie dowiedzieli się o samym rzeźbiarzu. Wątpliwie też należy, czy sięgnąć do odpowiednich wydawnictw czy nawet przewodników po swoich terenach. Wizualną pamiątką stała się tablica, odsłonięta na ścianie kościoła, z trójjęzycznymi napisami. A potem festyn, happening o tradycji w pamięci społeczeństwa, grochówka. Wspomnieliśmy pogodę ułatwiła niejako zadanie organizatorom, którymi byli tu członkowie Towarzystwa Miłośników Bielicy (przypomnijmy, że działa tu prywatne schronisko Jolanty Lignarskiej). Bielice przeżywały swój wielki, bardzo wielki dzień. Oby było ich więcej!

Krzysztof R. Mazurski



Przełom Dunajca. Foto: Piotr Dacko

Często słyszy się o konfliktach nadleśnictw, administracji parków krajobrazowych czy innych służb ochrony środowiska z turystami, a ściślej – z siecią szlaków w górach. Pretensje po wielokroć są słuszne i to obustronnie. Dowiadujemy się więc, że tutaj turyści – lub lepiej pseudoturysty, weszli do szkółki niszcząc pieczętowanie hodowane sadzonki, gdzie indziej znów służby leśne wycinające fragment drzewostanu „skasowały” całkowicie przebieg szla-

obsadzanych w terenie po inwazji groźnego szkodnika, zasnuł wysokogórskiej, jaka miała miejsce tutaj w latach osiemdziesiątych.

Czy w Beskidzie Sądeckim nie ma konfliktów służby leśnej z turystami i temu podobnych spornych kwestii? Przedstawiciele Oddziału w Krynicy wskazali szereg szlaków turystycznych, jak np. Powroźnik – Leluchów, Powroźnik – Szalone, Pusta Wielka – Żegiestów czy Jaworzyna Krynicka – Runek, na których trze-

wokół Krynicy w rejonie Jakubika, Huzarów i Kopciowej, a także całe otoczenie wsi Mochaczka.

Stanowisko administracji lasów oraz PTTK na temat stałe się w terenie pojawiających szlaków „dzikich” jest jednoznacznie negatywne. O takich przypadkach będziemy się nawzajem informowali, aby tego typu oznakowanie mogło szybko w terenie zniknąć.

Towarzystwo ze swej strony będzie

CENNA INICJATYWA ODDZIAŁU W KRYNICY

ku turystycznego, zmieniając drogę, którą prowadził szlak, w błotne grzęzawisko. Także do KTG ZG PTTK napływa szereg listów o bezkrytycznym, zdaniem turystów, zalesianiu polan widokowych lub o całych połaciach lasów dosłownie zatarasowanych przez wiatrołomy.

W tym kontekście zamysł Oddziału PTTK w Krynicy uporządkowania spraw i podanych wyżej sytuacji jest godnym uznania i przeniesienia także na inne tereny polskich gór. W końcu kwietnia, u progu nowego sezonu turystycznego, spotkali się w Krynicy przedstawiciele Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu (z-ca dyrektora Lech Traciński), Popradzkiego Parku Krajobrazowego (dyr. Antoni Szewczyk), Urzędu Gminy Uzdrawiskowej w Krynicy, Nadleśnictwa w Piwnicznej, Gospodarstw Leśnych w Krynicy i Muszynie oraz Leśnego Zakładu Doświadczalnego w Krynicy; po stronie PTTK: z-ca przewodniczącego KTG ZG PTTK Jerzy W. Gajewski, gospodarz całego spotkania – prezes oddziału PTTK w Krynicy Stanisław Winter oraz kierownik schroniska PTTK na Jaworzynie Krynickiej Władysław Poparda.

Jaką mamy sytuację w całym ogromnym kompleksie lasów Beskidu Sądeckiego i Gór Leluchowskich? Są to obszary w połowie stanowiące własność prywatną, w drugiej – Skarbu Państwa. Nowa ustawa o lasach, funkcjonująca od 1991 r., położyła duży nacisk na prawidłowe współdziałanie służb leśnych z turystami i turystyką stawiając funkcje: krajoznawczą i wypoczynkową lasu na równi z produkcyjną. To istotne novum, którego rolę w Beskidzie Sądeckim stara się na co dzień podkreślać praktycznymi działaniami Popradzkiego Parku Krajobrazowego.

Urząd Gminy Uzdrawiskowej w Krynicy zaopatrzył się w pełną dokumentację szlaków z Oddziału PTTK, a jej elementy wnosi na bieżąco do dyskutowanych i zatwierdzanych planów zagospodarowania przestrzennego. Zmieniły się też przepisy zalesiania gruntów uważanych za rolne na polanach przygrzębiowych w Beskidzie Sądeckim. Odchodzi się obecnie od tego wymogu, pozostawiając coraz liczniejsze fragmenty tych polan dla celów rekreacyjnych i krajobrazowych.

Niektóre jednak rejony podlegają niejako samoczynnemu zarastaniu po wycofaniu z nich pasterstwa. Generalnie coraz większe zanieczyszczenie powietrza, potwierdzone stałymi badaniami stanu gleb (zakwaszenie gleb np. w paśmie Radziejowej przekroczyło 3%), wpływa hamująco na wzrost młodych drzewostanów

ba byłoby uprzętać od zaraz powalone drzewa, czy też dokonać przecięcia całkiem zarastających ścieżek. Nowym zjawiskiem na szlakach, przynajmniej w otoczeniu Krynicy, staną się wkrótce turyści rowerowi, czyli górcy rowerzyści (a sprzęt do tego specjalistyczny jest na rynku w dużym wyborze) i od razu określenie ich bezkonfliktowego pokonywania szlaków po ścieżkach, którymi wędruje dużo pieszych turystów.

Przedsiębiorca austriacki przystępuje właśnie do budowy kolei krzesikowej z Doliny Czarnego Potoku na Jaworzynę Krynicką. Jakie będą tego konsekwencje dla ruchu turystycznego w paśmie Jaworzyny, dla tutejszego schroniska, komunikacji, problemów ochrony środowiska – niestety trudno zgadnąć. Wystarczy spojrzeć na sąsiednie tereny, gdzie to się już stało – np. na Korbielew i Piłsko w zimie, czy Szczawnicę i Palenicę przez cały sezon.

Przedstawiciele leśnictw zobowiązali się do każdorazowego kontaktu z PTTK jako gospodarzem terenu przy podejmowaniu prac wycinkowych, zwłaszcza jeżeli prace te wymagać będą dokonania drobnych korekt szlaków. Zobowiązali się równocześnie do podjęcia starań o udostępnienie dla turystów-narciarzy, a zwłaszcza zwolenników popularnych „śladowek”, bogatej w Beskidzie Sądeckim sieci leśnych dróg stokowych. Szczególnie atrakcyjne do biegania lub wędrowek na nartach śladowych są obecnie okolice szlaku okrężnego

popierało tworzenie krótkich ścieżek o charakterze dydaktyczno-naukowym, zwłaszcza na obszarze rezerwatów przyrody, takich jak np. już istniejąca w rezerwacie lipowym „Obrozyska”, która powstała z inicjatywy i pod patronatem Popradzkiego Parku Krajobrazowego.

Równolegle z trwającą obecnie reorganizacją leśnictw na całym obszarze od Starego Sącza po Krynicy administracja lasów będzie pamiętać o częstym czyszczeniu ścieżek szlaków z wiatrołomów zarówno przy pracach porządkowo-pielęgnacyjnych, jak i przy okresowym czyszczeniu tzw. linii oddziałowych.

Szczególnie godną podjęcia jest inicjatywa na temat szlaków turystycznych proponowana przez Leśny Zakład Doświadczalny w Krynicy. Oddział PTTK i Zakład podejmą w tym sezonie próbę szczegółowego opracowania projektu zagospodarowania krajobrazowego kilku wybranych szlaków górskich. Czasem wystarczy wyciąć dosłownie kilka drzew, aby w terenie odsłonić niepowtarzalny krajobraz, zaplanować w określonym miejscu usytuowanie punktu biwakowego itp.

Reasumując – wszystkie poruszone problemy i podjęte ustalenia pozwalają mieć nadzieję, że od tego lata turystom górskim po Beskidzie Sądeckim będzie wędrować się sympatyczniej i wygodniej.

Andrzej Matuszczyk



W Olsztynie klub Górski „Grań” jakoś się trzyma i raz w miesiącu organizuje spotkanie członków. Corocznie ma miejsce rajd górski. W ub. roku był to Rajd Świętokrzyski. Przy PTTK jest Klub Studencki, Klub Akademicki, Świętokrzyski dość prężny. Koło rodzinne liczy 25 rodzin. Działa też Klub „Grań”, którego przewodniczącą jest zasłużona działaczka PTTK mgr Jadwiga Witkowska.

24 kwietnia br. w Klubie Turysty PTTK w Olsztynie odbyły się wybory nowej Komisji Turystyki Górskiej. Przybyło 35 zapalonych turystów. Ryszard Januszkiewicz zdał sprawozdanie z działalności Wojewódzkiej Komisji Turystyki Górskiej w Olsztynie za lata 1989–1993. Komisja ta wybrana została 1.04.1989 r. w składzie dwunastu osób. Zintensyfikowano działalność wśród młodzieży szkolnej poprzez powołanie młodzieżowego klubu turystyki górskiej i utworzenie studium wiedzy o górach. Zainaugurowano publikacje o tematyce górskiej i gromadzenie zbiorów dotyczących turystyki górskiej w pracowni krajoznawczej.

W 1990 r. zostały wprowadzone zmiany wskutek zlikwidowania Zarządu Wojewódzkiego. Komisja stanęła przed koniecznością szukania nowej formuły działania. Komisja dysponowała początkowo bardzo skromnymi środkami finansowymi na działalność statutową, a w następnych latach w ogóle ich nie miała.

W tej sytuacji 7.01.1991 r. Komisja w składzie plenarnym podjęła uchwałę o przekształceniu w Regionalną Komisję Turystyki Górskiej PTTK w Olsztynie. Jednocześnie na miejsce Zarządu Wojewódzkiego powstał Regionalny Ośrodek Programowy.

Doroczne spotkanie „Górali”

w skład którego weszli przewodniczący komisji statutowych. ROP działał do 1992 r. i został rozwiązany. Komisja górską, podobnie jak inne, zwróciła się do Zarządu Oddziału Warmińsko-Mazurskiego PTTK w Olsztynie z prośbą o istnienie jej przy Oddziale. Formalnego potwierdzenia nadal jednak brakuje. Tym niemniej stanowisko prezydium Oddziału jest pozytywne. W nowej sytuacji organizacyjnej Komisja zachowuje swój regionalny charakter i nie zmienia merytorycznego zakresu działania. Krajowe zmiany gospodarcze przyniosły ograniczenia działalności turystycznej. Generalnie zmalał ruch turystyczny wśród młodzieży szkolnej i akademickiej. Dokonało się zasadnicze zmniejszenie udzielania zniżek w bazach turystycznych i uzyskania uprawnień organizatorów turystyki, zdobywania wyższych stopni odznak itp. Ciężar pracy przesunął się zdecydowanie na kluby, które stały się bardziej interdyscyplinarne. Korzysta się z różnych form uprawiania turystyki, w tym, przede wszystkim pieszej.

Turystyka górską, z uwagi na odległość i koszty, znacznie osłabła. Komisji udało się zorganizować szkolenie i egzamin końcowy innych przodowników, szczególnie wśród młodzieży studenckiej. Nie zaniechano spotkań środowiskowych aktywu górskiego. Braliśmy udział w spotkaniu turystów górskich w Gdańsku. Niemniej Komisja stoi przed podjęciem innej niż dotychczas formuły działania.

Niepewna jest przyszłość księgozbioru górskiego w pracowni krajoznawczej. Ograniczona też jest dostępność do niego. Nie udało się też zorganizować 25-lecia Komisji przypadającego w ub. roku. Choć zweryfikowano 200 odznak górskich – jest to zbyt mało, jak na to środowisko. Siedem osób uzyskało uprawnienia przodowników górskich, a z okazji ukończenia osiemdziesięciu lat zaśpiewano głośno „Sto lat” dla profesora Wacława Minakowskiego, zapalonego turysty górskiego. Za zasługi i propagowanie turystyki długoletnia pracownica PTTK Jadwiga Witkowska otrzymała w podziękowaniu przepiękne kwiaty. Ustępujący przewodniczący Komisji Regionalnej Turystyki Górskiej Ryszard Januszkiewicz otrzymał piękny album o górach.

Na zakończenie odbyło się jawne głosowanie na przewodniczącego KRTG. Zgłoszonych było 7 osób. Jednogłośnie wybrano energicznego turystę górskiego Zbigniewa Pietraszkę. Zastępcą został Andrzej Zachacz, a sekretarzem Ania Graczykowska.

Andrzej Gawryluk

NASZA PIOSENKA

Odpowie Ci wiatr

Przez ile dróg musi przejść każdy z nas,	CFCa
By mógł człowiekiem się stać?	CFG
Przez ile mórz lecieć ma biały ptak,	CFCa
Nim w końcu opadnie na piach?	CFG
Przez ile lat będzie kanion ten trwał,	CFCa
Nim w końcu rozkruszy go czas?	CFGG ⁷
Odpowie Ci wiatr,	FG
Wijący przez świat,	Ca
Odpowie Ci, bracie,	Fg
Tylko wiatr.	C

Przez ile lat będzie trwał górski szczyt,
Nim deszcz go na mórz zniesie dno?
Przez ile lat pisze się ludzki byt,
Nim wolność wypisze w nim ktoś?
Przez ile lat nie odważy się nikt
Zawołać, że czas zmienić świat?
Odpowie Ci wiatr...

Przez ile lat ludzie giąć będą kark,
Nie wiedząc, że niebo jest tuż?
Przez ile łez, ile bólu i skarg
Przeżyć trzeba i przeszło się już?
Jak blisko śmierć musi przejść obok nas,
By człowiek zrozumiał swój los?
Odpowie Ci wiatr,
Wijący przez świat,
I Ty swą odpowiedź
Rzuć na wiatr!



W Beskidzie Wyspowym. Foto: Juliusz Wyslouch

KRÓTKO ...

WIEŚCI Z TRYDENTU

Jak informowaliśmy, w Trydencie (północne Włochy) odbył się w maju kolejny Festiwal Filmów Górskich, przy którym zorganizowano 7 Międzynarodowy Przegląd Wydawnictw Górskich. Z tej okazji ukazał się interesujący katalog, w którym odnotowano m.in. nasz magazyn (przekazaliśmy go Centralnej Bibliotece Górskiej w Krakowie). W tym roku udział wzięło 200 wydawców książek i 70 wydawców magazynów z 24 krajów. Przekazane na ekspozycję publikacje stały się dużą częścią właśnie zorganizowanej Biblioteki Górskiej SAT, sekcji Włoskiego Klubu Alpejskiego w Trydencie. Latem zbiory będą krążyły po okolicznych miejscowościach, zaś w końcu października pokazane w Pordenone na IV Salonie Książki Triveneto. Może ktoś tam trafi z naszymi?

AMBITNI GÓRALE – NA START!

Rumuńskie kluby Prosectorul i Ecoul organizują 13-15 sierpnia br. pierwsze zawody o puchar Prosectora, które odbędą się w karpackim rejonie Bucęgi, w okolicach schroniska CURA DIHAM. Program obejmuje następujące konkurencje: regularność przejścia, orientacja dzienna, wspinaczka (w zakresie podstawowym), pierwsza pomoc, test teoretyczny (w tym ogólna wiedza o Rumunii) i program artystyczny (własne wykonanie, pokaz przeżycy). Zawodnicy startują w kategoriach indywidualnych (kobiety i mężczyźni) i drużynowej (trzy osoby). Do zdobycia jest za 1 miejsce 30 000 lei, tj. 50 USD. Po zawodach zaplanowano pięciodniową wycieczkę po fragmencie szlaku E7.

ANECDOTA GÓRSKA, CZYLI... SAMO ŻYCIE

Relacjonuje kierownik schroniska PTTK na Leskowiecu w Beskidzie Małym Kazimierz Malarz. W jednym z ponurych i mglistych dni tej wiosny zdarzyła się historia prawdziwie niezwykła. Wczesnym popołudniem wyszedłszy przed schronisko zobaczył mocno wymęczoną gromadę około 40 osób ubranych w typowo miejskie stroje, taszczącą w rękach walizki, a na wieszakach ubrania i garnitury... Przewodnikiem tej nietypowej grupy był młody góral z Ponikwi, gdyż tam właśnie owych nieszczęśników przywiózł wycieczkowy autokar. Góral poproszony o doprowadzenie na Leskowiec – uczynił przybyšom tę uprzejmość. Dopiero na miejscu, pod schroniskiem, okazało się, że chodziło o rezerwację dla owej grupy w hotelu o nazwie

„Leskowiec” położonym w... centrum Andrychowa. Tak to można bez własnej woli i ochoty zwiedzić fragment Beskidu Małego.

Andrzej Matuszczyk

WRESZCIE I „KARKONOSZE”!

Nasze własne, PTTK-owskie Wydawnictwo „Kraj” strasznie się guzdrało, z własną zresztą serią (do niedawna) *Słownika geografii turystycznej Sudetów*, powodując przeniesienie jej przez autorów do I-Bisa. Na zakończenie tej współpracy ukazał się tom 3, poświęcony Karkonoszom, już jako piąty (aczkolwiek przygotowany był zaraz po *Górach Izerskich*). Miłośników tej najwyższej części Sudetów z pewnością to ucieszy, innych też, bo seria zaczyna mieć coraz większe powodzenie. Warto tu wyjaśnić pewną rzecz, na którą zwrócą uwagę kupujący. Otóż cena wydaje się być bardzo niska w porównaniu do ostatnich tomów, ale – rzecz została przygotowana ładnych już kilka lat temu, honoraria były wtedy niskie i wypłacone w całości. Teraz poszedł sam tylko druk. Od tego też czasu wyjaśniło się parę spraw, m.in. Klauzury to pamiętka od starych zbiorników wody, a nie wyrębu lasu (claudio: zamykam). Służyły one do obsługi dawnego górnictwa w Sowiej Dolinie.

Z ostatniej chwili: Ukazał się także tom 14 – *Masyw Śnieżnika i Góry Białskie*.

K.R.M.

BILETY DO KARKONOSKIEGO PARKU NARODOWEGO

Dyrektorzy i główni księgowi 17 parków narodowych obradowali w Szklarskiej Porębie na temat realizacji ubiegłorocznych planów i tegorocznych zamierzeń. W spotkaniu wzięli również udział przedstawiciele Krajowego Zarządu Parków Narodowych. Z dyskusji wynikało, że parki narodowe są generalnie w fatalnej kondycji finansowej. Karkonoski Park Narodowy zapowiedział, iż od 1 lipca br. wprowadza opłaty za wejście na swój teren. Z kupna biletu zwolnieni będą m.in. mieszkańcy gmin: Szklarska Poręba, Piechowice, Karpacz, Podgórzyn, Kowary i Jeleniej Góry (tylko z Sobieszowa); przewodnicy posiadający ważną licencję wydaną przez park, osoby przybyłe z Czech i spacerujące Drogą Przyjaźni, ratownicy GOPR, dzieci do lat siedmiu.

Cena biletu – 5 tys. zł., ulgowy (emeryci, renciści, młodzież szkolna i akademicka) – 3 tys. zł.

Bilety można kupić na Przetęczy Okraj, w Karpaczu: na parkingach, przy świątyni Wang, w schroniskach; w Borowicach w sklepie; w Przesiece – Dom Wypoczynkowy MSW; w Jeleniej Górze – dyrekcja KPN oraz brama wejściowa na trasie na Chojnik; na parkingu przy wodospadzie Szklarka; w Szklarskiej Porębie – w kasie biletowej kolei linowej na Szrenicę, w schroniskach i przy wodospadzie Kamieńczyk.

(Nowiny Jeleniogórskie)



Na Czarnym Grzbiecie w Karkonoszach. W głębi Śnieżka. Foto: Lech Rugała



GLOBTROTER



Chibiny to niewielkie góry położone w europejskiej części Rosji, na Półwyspie Kolskim, ok. 100 km za kołem polarnym. Wciśnięte pomiędzy dwa olbrzymie jeziora (Imandra i Umbozero) swym kształtem przypominają owal o średnicy ok. 40 km porożniony różnej wielkości dolinami. Wnętrze gór jest w większości niezamieszkałe. Kilka miejscowości lokuje się na południowych obrzeżach masywu. Największa z nich, Kirowsk, wciną się dość daleko w dolinę rzeki Białej, w okolicy jeziora Wielki Budiawr.

Na przełomie lipca i sierpnia 1992 roku Chibiny stały się celem naszego wyjazdu, zorganizowanego przez przemyskie biuro BPA, które specjalizuje się w wyprawach w różne rejony górskie byłego ZSRR. Trasa podróży wiodła przez Lwów, Petersburg i dalej w kierunku Murmańska. Po trzech dniach spędzonych w pociągu wysiedliśmy na małej stacji Imandra, położonej tuż nad brzegiem jeziora o tej samej nazwie. Załedwie kilka kilometrów na pół-wsch. ujrzelśmy wierzchołki wymarzonej gór.

Po krótkim posiłku ruszamy w drogę. Tego dnia mamy do przejścia 20 kilometrów. Przewodnik pewnie odszukuje ścieżkę, która przez kilka godzin prowadzi lasem wzdłuż rzeki Golcowki. Następnie skręcamy na wschód i po niedługim czasie otwiera się przed nami obszerna dolina porośnięta tundrą górką. W Chibinach granica lasu przebiega na wysokości 400-500 m. Podziwiamy specyficzną roślinność tundrową: porosty, nieliczne rośliny zielne i karłowate brzozy i wierzby, które nie przekraczają metra wysokości. Dopiero teraz możemy dokładnie przyjrzeć się górcom, na których przejście lodowca i silna erozja mrozowa odcisnęły wyraźne piętno. Dostępną płaską wierzchołki ucinają się stromymi, niekiedy pionowymi urwiskami na kształt fantastycznych kanionów. Zbocza pokryte są rumoszem skalnym, miejscami porośniętym dywanem porostów. Wyżej, na niektórych przełęczach bieleją płaty śniegu.

Pniemy się wyżej, po coraz bardziej stromym, piarzystym zboczu i w końcu osiągamy płat śniegu na przełęczy Północny Czorgor. Stąd podziwiamy widok na wschodnie grzbiety gór i dolinę Kunijok. Gra światła i tęcza po niewielkiej nawałnicy pozostawiają niezapomniane wrażenia. Wszyscy odczuwamy zmęczenie, ale nie trzeba się spieszyć. Przez całe lato słońce tylko na krótko znika za horyzont, co daje efekt białych nocy. Tak więc nie grozi nam wędrowka w ciemnościach.

Po krótkim odpoczynku schodzimy w dolinę. Znaleźliśmy w miarę płaskiego i pozbawionego kamieni miejsca pod namioty sprawia trochę kłopotów, ale w końcu udaje się. Rozbijamy się w zacisznym miejscu nad brzegiem niewielkiego jeziora z krystalicznie czystą wodą. Tutaj będzie nasza baza na kilka najbliższych dni.

Gotujemy ciepły posiłek nad ogniskiem. Nie zabraliśmy prymusów, które dodatkowo obciążałyby plecaki, ponieważ w dolinkach drzewa jest pod dostatkiem. Ręce i twarze smarujemy żelami przeciw komarom. Jest ich sporo, ale spodziewaliśmy się więcej. Natomiast meszek nie ma wcale.

Pierwsza noc nie przynosi odpoczynku po forsownym marszu. Ulewny deszcz i silny wiatr sprawiają, że niemal wszyscy budzimy się w mokrych śpiworach. Latem przydaje się tutaj solidny ubiór przeciwdeszczowy. Klimat jest wilgotny, częste są mgły i mżawki. Na 10 dni naszego pobytu w górach mieliśmy chyba tylko 2 w pełni słoneczne dni. Temperatura w ciągu doby zwykle waha się w granicach 5-15 stopni.

Przez kilka następnych dni, już „na lekko” penetrujemy okoliczne dolinki. Wchodzimy m.in. na przełęcz Południowy Czorgor oraz zdobywamy najwyższy szczyt Chabin - Czasnaczor (1191 m). Sam wierzchołek jest bardzo płaski - trzeba iść prawie 10 minut po równym, pokrytym rumoszem skalnym terenie, żeby osiągnąć szczytowy triangul. Robimy zdjęcia i zabieramy małe okruchy skał na pamiątkę. Podczas zejścia, na wschodnim zboczu napotykamy na ślady tragedii sprzed kilkunastu lat - szczątki rozbitego samolotu wojskowego.

Wehikuł jest jakby skrzyżowaniem autobusu z ciężarówką. Nasz przewodnik, Walery, przystępuje do negocjowania ceny przejazdu. Okazuje się, że spytus jest w tym rejonie Rosji cenniejszą walutą niż ruble...

Ruszamy. Na wyboistej drodze podskakujemy z plecakami pod sam dach autobusu. Pokonujemy kilka metrowej głębokości brodów, z którymi pojazd radzi sobie całkiem nieźle i zaczynamy pisać się lekko w górę. Z leśnej doliny droga wkracza w teren skalny. Wreszcie osiągamy przełęcz Kukia-

CHIBINY - GÓRSKA PRZYGODA ZA KOŁEM POLARNYM

Po kilku dniach zrywamy bazę i kierujemy się na północ doliną rzeki Kunijok. Naszym następnym celem jest Jezioro Bajkuniawr, na brzegu którego robimy oboz. Nad jeziorem spotykamy kilku wędkarzy na łodziach. Zamawiamy u nich świeżą rybę, ale tego dnia branie nie było chyba zbyt dobre, ponieważ żaden z nich nie pojawił się w naszym obozie.

Podczas całej wędrowki spotkaliśmy kilka grup turystów, najczęściej z Ukrainy. Mają zwykle ciężki i niedoskonały sprzęt, ale ich kondycja fizyczna, znajomość i umiłowanie gór są godne pozazdroszczenia. Są też ujmująco mili i gościnni. W tym miejscu warto wspomnieć o pewnej odmienności turystyki górskiej w krajach byłego ZSRR. Dobrze oddaje to już sama mapa Chibin (całkiem przyzwoite „setki” kupiliśmy w Kirowsku). Otóż wszystkie szlaki prowadzą przez przełęcze i doliny. Szczyty są zupełnie pomijane, na mapie nie ma w ogóle ich nazw, a jeśli jest nazwa szczytu, to nie jest podana wysokość.

Nad Bajkuniawrem pogoda wyraźnie się poprawia. Wykorzystujemy to skwapliwie udając się na przełęcz Północny Liawaczor. W tym rejonie krajobraz nieco zmienia się - szczyty stają się jeszcze bardziej łagodne, bez stromych, podciętych zboczy. Roślinność sięga tu nieco wyżej niż w zachodniej części gór.

Cały dzień poświęcamy na wybudowanie sauny. Może to brzmie trochę dziwnie, ale jest prostsze niż się wydaje. Trzeba nazbierać dużych, płaskich otoczek i wybudować z nich coś na kształt piecyka zamkniętego od góry, w takim piecyku trzeba już z rana rozpaść ogień i podtrzymywać go przez cały dzień. Kiedy kamienie staną się wystarczająco rozgrzane, nad piecykiem buduje się proste rusztowanie z gałęzi. Teraz trzeba już tylko nałożyć na rusztowanie arkusz folii lub kilka tropików i sauna gotowa! Dobre efekty daje polewanie kamieni wywarem z gałęzi świerka - zapach jest znakomity. W saunie biczujemy ciała gałkami brzożowymi. Kiedy temperatura staje się nie do wytrzymania opłukujemy się w jeziorze. Różnica kilkudziesięciu stopni daje piorunujący efekt! Polecam.

Następny etap wędrowki prowadzi niemal prosto na południe, nad jezioro Mały Budiawr. Nasze twarze nie palają entuzjazmem - to prawie 30 km marszu po gruntowej drodze z całym ekwipunkiem. Mamy jednak szczęście. Po godzinie marszu docieramy do bazy geologów (kilka baraków), skąd właśnie odjeżdża samochód w kierunku Kirowska.

wumczor i zaczynamy zjazd równoległy do grzbietu Paczwumczor, który rozciąga się po naszej prawej stronie. Tracimy wysokość i po kilkunastu minutach znów wjeżdżamy w las. Tutaj rozstajemy się z naszym wehikułem i po krótkim czasie dochodzimy do jeziora Mały Budiawr, gdzie staje nasza trzecia baza. Miejsce jest bardzo malownicze. Znad przeciwnego brzegu wznoszą się strome ściany, na których gdzieś bieleją płaty śniegu.

W tym miejscu spędzamy ostatnie dwa dni w górach. Celem numer jeden jest przełęcz Ramzaja - chyba najpiękniejsza, jaką widzieliśmy w Chibinach. Jest to kilometrowej długości, wąski kanion o pionowych ścianach. Jego dno przez cały rok pokrywa śnieg. Przez przełęcz biegnie szlak, my jednak z żalem musimy zawracać do bazy.

W końcu opuszczamy góry. Schodzimy po ponurego i brzydkiego miasteczka Kirowsk. Po drodze widzimy z daleka górę, której jeden stok wygląda dosłownie jak odcięty jakimś gigantycznym nożem. Wszystko jest jasne - Chibiny posiadają jedno z największych na świecie złoże apatytów. Nie brak także innych surowców. Już same nazwy okolicznych miasteczek są bardzo wymowne: Apatyty, Tytan...

Jest jednak w Kirowsku rzecz, która może zainteresować naszych amatorów białego szaleństwa. Na stokach góry o sympatycznej nazwie Ajkuajwientczor zlokalizowano 13 podświetlanych wyciągów narciarskich, na których można zszusować w warunkach nocy polarnej.

Z Kirowska udajemy się autobusem do Apatytów. To właściwie koniec wyprawy. Odwiedzamy jeszcze Murmańsk, to największe za kręgiem polarnym miasto na świecie. Nie robi zbyt dobrego wrażenia - jest brudne i nieładne, jak większość nowych rosyjskich miast. Ale trzeba też sprawiedliwie przyznać, że warunki życia na tym skraju Arktyki nie są lekkie.

Polecam wyjazd w Chibiny wszystkim globtroterom i nie tylko. Zetknięcie z subarktyczną przyrodą, pięknymi, dzikimi górami, swoboda poruszania się i biwakowania, stosunkowo tani dojazd, to niewątpliwie zalety tej propozycji. Za taką samą przygodę np. w sąsiedniej Finlandii trzeba zapłacić nieporównywalnie więcej.

Ireneusz Oleksik

NA SZLAKU 7-8/49-50 STR 35

Głos Seniora

**czyli redaktor
Józef Nyka
informuje**

WYSOKA ROCZNICA

W gronie paru członków Polskiego Klubu Górskiego – m.in. z Jankiem Serafinem, Andrzejem Pietraszkim, Waldkiem Olechem – obchodziliśmy piętnastolecie naszej wyprawy na Kangchendzongę (8586 m) w roku 1978. W dniu 15 maja o godz. 14.15 Genek Chrobak i Wojtek Wróż weszli na szczyt Kangchendzongi Południowej, zaś 22 maja Wojtek Brański, Andrzej Heinrich i Waldek Olech zdobyli Kangchendzongę Środkową (obie po ok. 8500 m). Tego jeszcze nie było, aby jednej wyprawie udało się zdobyć dwa dziewicze wierzchołki ośmiotysięczne, i to mieszczące się w szóście w ogóle najwyższych! Był to przez kilka miesięcy (do jesiennego wejścia Wandy Rutkiewicz na Everest) polski rekord wysokości, ale przede wszystkim sukces rangi światowej – na liście najwyższych szczytów Ziemi plasujący polskie nazwiska na pozycjach piątej i szóstej. Chwilą milczenia i serdecznymi wspomnieniami uczciliśmy pamięć tych naszych wyprawowych przyjaciół, których już nie ma między nami, a tragicznym zbiegiem okoliczności z piątki zdobywców obu szczytów trójka zginęła w górach – na K2 (Wojtek Wróż) i na Lho La (Genek Chrobak i „Zyga” Heinrich). Pamiętać o nich będziemy do końca naszych dni. Cześć ich pamięci!

Jerzy Wesołowski

NOWE PUBLIKACJE

Jaś i Małgosia Kielkowscy rozwijają swoje ponadgraniczne wydawnictwo górskie „EXPLO”, prowadzone do spółki z Januszem Lisowskim z Gliwic. Wiosną ukazały się trzy interesujące pozycje – bardzo ładnie wydane i oczekiwane zarówno przez himalajską, jak i skałkową brać. Dwa tytuły, to Jana i Małgorzaty Kielkowskich „Skały Podlesickie” oraz „Podzamcze” (Gliwice 1993), stanowiące części IV oraz V seryjnego przewodnika wspinaczkowego po skałkach Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej. Trzecia pozycja jest angielskojęzycznym wznowieniem opracowanego przed paru laty przewodnika Jana Kielkowskiego „Mount Everest Massif” (Gliwice 1993). Treść została starannie zaktualizowana, a szata graficzna częściowo rozszerzona. Szata zewnętrzna wszystkich trzech tytułów jest elegancka, a ceny przystępne. „Everest” ze względów handlowych nie będzie rozprowadzany w kraju, można go nabywać tylko na indywidualne zamówienia, które należy kierować do firmy „EKSPLO”, ul. 1 Maja 40/6,

44-100 Gliwice – cena ok. 90 000 zł. Książkę tę udało się „wstrzelić” w jubileusz 40-lecia zdobycia szczytu. Ciepłe jeszcze egzemplarze, z równie ciepłymi dedykacjami autora, zostały wręczone przez Andrzeja Zawadę Lordowi Huntowi i Hillary’emu podczas majowych uroczystości w Londynie.

Minął rok od chwili, kiedy pod wierzchołkiem trzeciego szczytu Ziemi, Kangchendzongi, widziano po raz ostatni naszą niezapomnianą Koleżankę i Przyjaciółkę

WANDĘ RUTKIEWICZ

Nadal żyje Ona w naszych sercach jako najwybitniejsza alpinistka mijającego ćwierćwiecza, której osiągnięcia – górskie, a także w sferze kultury – nieprędko doczekają się powtórzeń. Nie ma Jej już rok, a miejsce po Niej ciągle pozostaje puste. Pociesza myśl, że dobrze Jej jest w białych śniegach Himalajów, które zawsze uważała za swój świat i swoje miejsce na Ziemi.

Polski Związek Alpinizmu

TVRDÁ ŠKOLA Z MOKA

Pod takim tytułem w organie TANAP „Tatry” ukazał się reportaż Dominika Michalika o polsko-słowackiej akcji na Mięguszwieckim Szczycie po wypadku zespołu Jerzego Hirszowskiego. Jak pamiętamy, ekipom TOPR z efektywną pomocą przyszedł helikopter „Alouette III” HS TANAP, nota bene po nerwowych staraniach o zgodę na przekroczenie tatrzańskiej granicy. Warunki były okropne, wiatr w porywach 45 m/sek, temperatura -9 stopni.

„Czy to normalne – zastanawia się autor artykułu – aby dla początkujących wybrać w taką pogodę coś na warunki tatrzańskie tak ekstremalnego, jak kilometrowe przewyższenie od Morskiego Oka do wierzchołka Mięguszwieckiego. Czy aby instruktor nie był wyznawcą twardej taternickiej dewizy, głoszącej, że tázko na cvičisku, ľahko na bojisku?”



W Alpach. Foto: Archiwum A. Lwowa

WYJAŚNIANIE ZAGADEK

W 1982 r. podczas próby przejścia najwyższej i najtrudniejszej z grani Everestu, grani północno-wschodniej, zaginęli bez wieści dwaj wybitni alpinisci brytyjscy, Joe Tasker i Peter Boardman, ten drugi zaprzyjaźniony z alpinistami polskimi. Przypuszczeń było wiele, najczęściej mówiło się o odpadnięciu zespołu w trudnościach turni w otchłań lodowca Kangshung. Jesienią 1992 roku podczas wyprawy japońsko-kazachskiej natknięto się na wysokości 8200-8250 m na wmarznęte w lód zwłoki, które udało się sfotografować. Tysiąc metrów niżej znajdowały się pozostałości biwaku – zapewne w jamie śnieżnej – m.in. karimaty, plecaki, a także dobrze zachowany notes z zapiskami. Całość zebranych dowodów otrzymał kierownik nieszczęsnej wyprawy, Chris Bonington. „To jest Peter”, powiedział po obejrzeniu fotografii. Jego długie, proste włosy, jego kurtka z naszywką „International School of Mountaineering in Leysin”, którą wówczas kierował. Na wyjaśnienie czeka los Taskera, jak i przyczyna tragedii. „Wszelkie dociekania byłyby tylko spekulacjami”, mówi Bonington. „Na pewno wiemy tylko, że Peter nie spadł. Dla jego bliskich jest jakimś pocieszeniem to, że go odnaleziono. Mam nadzieję, że zostanie tam pozostawiony w spokoju”.

Być może, iż w podobny sposób padnie światło na tragedię Wandy Rutkiewicz pod szczytem Kangechendzongi.

Kiedy? – zobaczymy.

ZIMOWE SUKCESY POLAKÓW W ALPACH

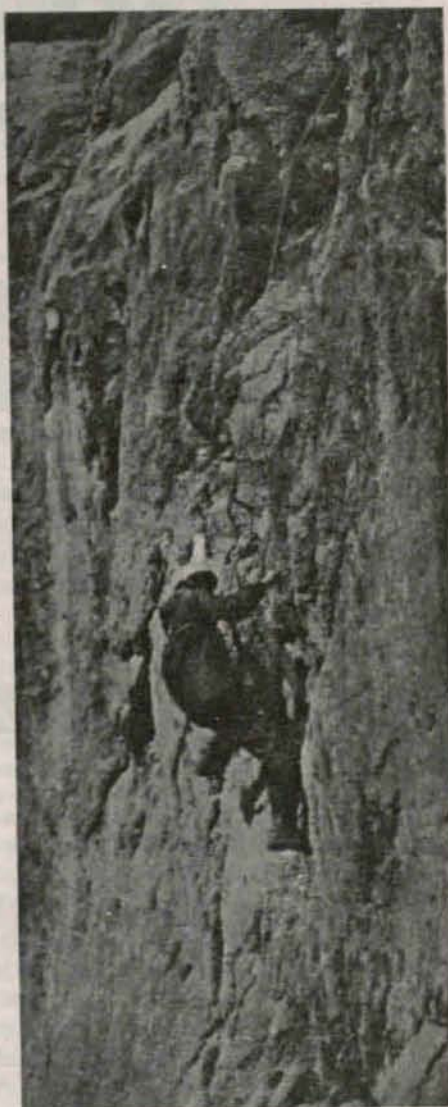
Sezon zimowy 1992/93 przyniósł polskim alpinistom kilka ciekawych przejść

alpejskich. Niewątpliwie największym sukcesem było przejście drogi nazwanej „Manitua”. Została ona poprowadzona północną ścianą Grandes Jorasses na Pointe Croz. Autorem tej drogi jest Slavko Svetičić. Zrobił ją solo w lipcu 1991 i wycenił na VII+, A5+. Ma ona 1100 metrów długości i lody o 70-stopniowym nachyleniu. Svetičić wspinał się na niej przez 3 dni. Nie wtajemniczonym trzeba wyjaśnić, że jest to bardzo wysoka wycena. „Manitua” jest dziś najtrudniejszą drogą na Grandes Jorasses. Polski zespół w składzie: Janusz Gołąb, Bogdan Samborski (Klub Wysokogórski Gliwice), Stanisław Piecuch i Jacek Pluder – kierownik (KW Katowice) przeszedł tę drogę w 4 dni (7-10 marca 1993 r.). Pierwsze zimowe i drugie w ogóle przejście tej drogi jest bardzo dobrym wynikiem. Głośno było o tym w Chamonix, były artykuły w prasie. Polski zespół przejścia tego dokonał podczas centralnego obozu alpejskiego, finansowanego przez Polski Zespół Alpinizmu.

22 stycznia zespół w składzie: Janusz Gołąb, Wojciech Gumula i Stanisław Piecuch przeszedł drogę klasyczną na północnej ścianie Eigeru. Wspinali się bez biwaku przez 23 godziny, z dwiema przerwami na posiłek. Już na grani szczytowej burza śnieżna zmusiła ich do biwaku. Rano zeszli ze szczytu w trzy godziny.

Ciekawy sezon miał w rejonie Mont Blanc Arkadiusz Gąsiennica Józkowy z Zakopanego. Wspinał się z różnymi partnerami robiąc w sumie 9 przejść. Oto najciekawsze z nich:
– Mont Blanc du Tacul – Super Coloir (15-16.01.). Długość drogi 800 metrów, nachylenie 70-85°, trudności V+. Została zrobiona w 22 godziny. Partnerami Arka byli: Paweł Cieślak – Francuz polskiego pochodzenia i Laurent Thedleyrre.

– Najtrudniejsza droga robiona w tym sezonie zimowym przez Arkadiusza Gąsiennicę to północny kuluar Las Drus drogą Cecchinella i Jaegera. Wyceniona na VI, A1 ma 800 me-



W Alpach. Foto: Archiwum A. Lwowa

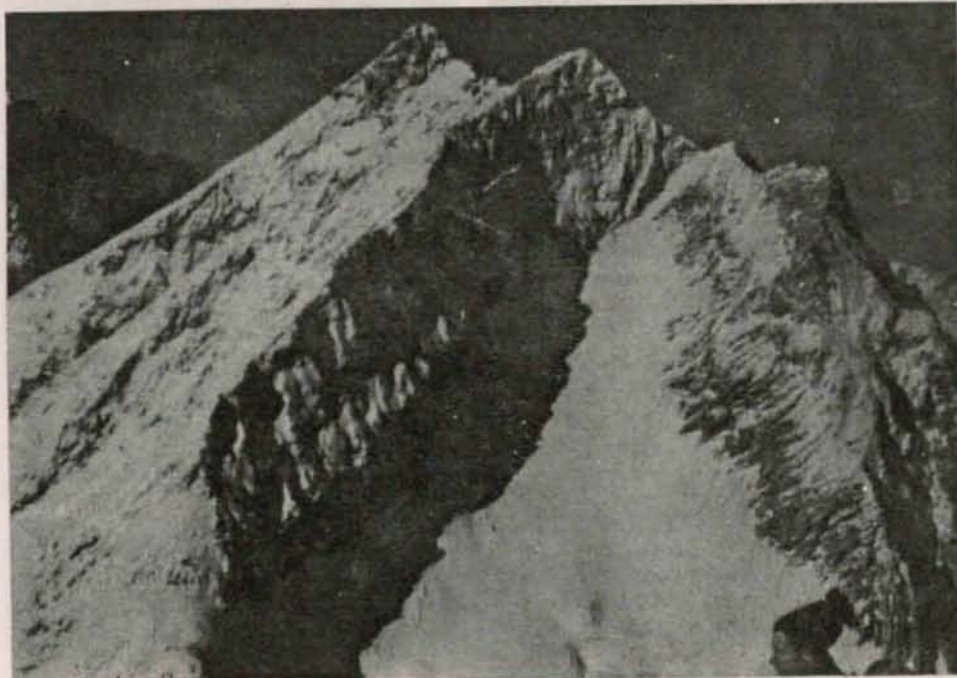
trów długości i nachylenie 70-90°. Arek robił ją 21 i 22 stycznia z Pawłem Cieślakiem.

– Grandes Charmoz, pn. ścianą, drogą Merkl i Walzenbach z wariantami prostującymi. 900 metrów o nachyleniu 60-85° i trudnościach V+. Droga zrobiona samotnie 3 lutego w czasie 16 godzin.

– 10 i 11 lutego z Laurentem Thedleyrre wspinali się na Grandes Jorasses północną ścianą filarem Croza. 1000-metrowy filar ma nachylenie północną ścianą filarem Croza. 1000-metrowy filar ma nachylenie 60-70-stopniowe i trudności V+. Było to wyjście z przygodami, ponieważ Arkowi pękł rak i dodatkowo odmroził palce lewej nogi. Już ze szczytu zabrał ich śmigłowiec, wezwany przez radio głównie z powodu wspomnianego odmrożenia lewej stopy. Nie było ono groźne w skutkach, przeszło po 2-tygodniowej rekonwalescencji.

Tegoroczny alpejski sezon zimowy można zaliczyć do bardzo udanych.

Andrzej Kłos



W Alpach. Foto: Archiwum A. Lwowa

GORY i ALPINIZM

pod redakcją Aleksandra Lwowa

HIMALAJE * ALPY * TATRY * SKALY

Było lato 1982 roku. Rafał i ja nie bardzo wiedzieliśmy, co z sobą począć. W planie mieliśmy wyjazd w Alpy, a wszystkie znaki na niebie i na ziemi wskazywały jednak, że długie letnie tygodnie spędzimy w Tatrach.

Tymczasem kończyliśmy malować komin, jeden spośród wielu tu, na Śląsku. W tygodniu dzień podobny był do dnia: od rana do wieczora nie wypuszczaliśmy ma-

okazji wyjazdu, usłyszałem po raz pierwszy. W ogóle niewielkie pojęcie miałem wtedy o górach najwyższych. Wiedziałem co nieco o najpoważniejszych polskich wyprawach alpinistycznych i o himalajskich ekspedycjach pierwszych zdobywców, o których sporo naczytałem się w książkach. Jednak dopiero teraz, gdy byłem już w samolocie, uświadomiono mi, na czym polega na przykład różnica po-

ter. Zwłaszcza Wojtek Kurtyka zbudował wokół siebie mur nie do przebiccia, nie tylko dla nas. Groźna mina, ciemne okulary, walkman i kordon przedstawicieli płci pięknej odgrodziły go od otoczenia w sferach: wizualnej, akustycznej i fizycznej. Całe dnie, bez słowa, przylepiony do plażowego leżaka w okolicach kąpieliska, wsłuchiwał się w ulubiony przez siebie jazz, eksponując swoje, niewątpliwie piękne ciało. Zdało się, że i otaczającym go paniom nie było to specjalnie na rękę.

Taki obraz Wojtka zachowałem w pamięci na parę następnych lat. Po raz drugi spotkaliśmy się dopiero jako uczestnicy tej samej wyprawy na Manaslu, w 1986 roku.

Spośród „wielkich” jedynie Krzysiek Wielicki, świeżo „przetransferowany” z Wrocławia do katowickiego Klubu Wysokogórskiego, zaszczycał nas swoją obecnością. Spotkania odbywały się w zajmowanym przez nas pomieszczeniu, które normalnie służyło jako sala telewizyjna. Mieliśmy w niej wystarczająco dużo miejsca na rozłożenie dziewięciu karimatów i rozrzucenie przeróżnego „szpeja”. W ten sposób salka szybko zatraciła swój pierwotny charakter. Z chwilą naszego pojawienia się zapanowała tu intymna, schroniskowa atmosfera. Przy jedynym stole zasiadali wieczorami (oprócz Krzyska): Rysiek – jego znajomy jeszcze z wyprawy w góry Nowej Zelandii i dwaj tak zwani doświadczeni – Tomek Świątkowski i Janusz Mikołajczyk. Żółtodzioby, pozbawieni prawa zabierania głosu, zajmowali miejsca w drugiej linii, na podłodze.

Wielickiego nie trzeba było namawiać do opowiadania. Sam czuł potrzebę wygadania się, jego wyprawa wróciła bowiem bez sukcesu, choć nie zabrakło ani żarcia, ani sprzętu. Oficjalnie niepowodzenie tłumaczono brakiem dobrej pogody. Wiedzieliśmy jednak, że działający w tym samym okresie Japończycy weszli na szczyt, a zatem zrzucenie winy na aurę nie było dla nas dość przekonujące.

(c.d.n.)

Artur Hajzer

Atak rozpaczy (1)

larskiego wałka z ręki. Na szczęście inaczej było podczas weekendów, które spędzaliśmy w skałkach Jury Krakowsko-Częstochowskiej, poświęcając cały czas na ostatni szlif naszej wspinaczkowej formy. Wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy, w jakich górach przyjdzie nam tę formę sprawdzić.

Na pomysł wyjazdu w Himalaje wpadł Rysiek Warecki. Nosił ten pomysł w sobie od dawna, ale dopiero teraz, po 22 lipca, kiedy skutkiem pamiętnego przemówienia rygory paszportowe uległy rozluźnieniu, mógł przystąpić do jego realizacji.

Zamiast w Alpach czy w Tatrach, po miesiącu przygotowań, byliśmy w drodze do Nepalu. Oprócz Ryśka, któremu przypadła funkcja kierownika, w skład „wyprawy” weszło: pięciu absolutnych żółtodziobów (wśród nich Rafał i ja), dwóch tak zwanych doświadczonych i jeden zasłużony.

Wyjeżdżając z kraju nie mieliśmy wyznaczonego konkretnego szczytu do zdobycia. Krótki okres, w jakim zorganizowaliśmy wyjazd (celowo unikam słowa wyprawa), nie pozwolił nam na uzyskanie w Ministerstwie Turystyki Nepalu odpowiedniego zezwolenia. Jechaliśmy w ciemno. Wiedzieliśmy jedynie, że będziemy działać w rejonie Rołwaling Himal, gnieździe szczytów sześciotysięcznych, skupionych wokół siedmiotysięcznego Gauri Shankara (7145 m). Obie te nazwy, przy

między Himalajami a Karakorum, i oświecono, że te pierwsze leżą głównie w Nepalu, a drugie w Pakistanie. Zawiedziony trochę byłem tym, że nie zobaczę słynnej Nanaga Parbat (8125 m).

Trasa naszej podróży prowadziła przez Delhi. Tutaj też mieliśmy dłuższy postój, parę dni oczekiwaliśmy bowiem na przylot cargo.

Wyprawy przyjeżdżające przez to miasto można było podzielić na dwie grupy. Do pierwszej należały ekspedycje, które były tu przed kradzieżą¹, do drugiej wszystkie późniejsze. Szczęśliwie my załapaliśmy się, w ostatniej chwili, do grupy pierwszej i dlatego polska ambasada nie odmówiła nam swojej gościnności. Zatrzymaliśmy się więc na jej terenie. Ucieszyło to przede wszystkim nas – żółtodziobów, bowiem w ambasadzie przebywali już powracający z wyprawy na K2 (8611 m) wszyscy wielcy polskiego alpinizmu. Spośród uczestników tej ekspedycji zetknęliśmy się wcześniej jedynie z członkiem naszego katowickiego klubu, Jurkiem Kukuczką; pozostali byli nam znani tylko z literatury. Mogliśmy więc teraz osobiście poznać Janusza Kurczabę, Wojtkę Wróza, Genka Chrobaka, Leszka Cichego, Krzyska Wielickiego oraz samego Wojtka Kurtykę.

Nasze kontakty z wielkimi miały jednak oficjalny i grzecznościowy charak-

¹ Z kasy jednej z wypraw alpinistycznych zginęło dość sporo gotówki.

Jeżeli twoim mottem wspinaczkowym jest „im stromiej, tym lepiej”, to na terenie Stanów Zjednoczonych aktualnie nie ma lepszego miejsca do wspinania niż kanion Rifle. Rifle jest prawdziwym rajem dla sportowych wspinaczy i spełnieniem ich najambitniejszych marzeń. Reprezentuje rejon wspinaczkowy o światowej klasie, bowiem rzadko spotyka się, aby na niewielkim stosunkowo obszarze kilku kilometrów było aż tyle ekstremalnie trudnych dróg. Na całkowitą liczbę 106 dróg 2/3 z nich

nachyleniu poniżej 100 stopni. Takich ścian tu po prostu nie ma. Większość dróg prowadzi wewnątrz jaskiń wydrążonych w ścianach wąwozu albo zaraz obok na przewieszonych połączach skalnych. Nie oznacza to jednak wcale, że wspinaczka w Rifle jest tylko i wyłącznie siłowa. Przechodzenie tutejszych dróg wymaga także sporo umiejętności technicznych, zmusza do analizowania sytuacji i planowania następnych ruchów. Dzięki bogatej fakturze skały, drogi obfitują w liczne chwytły, które trzeba

pierwszą drogę tutaj Never Believe (5.12 d). Pięknie urzeźbiona skała, poprzecinana niebieskimi i szarymi smugami, przypomina bardziej skały we Francji niż w USA.

Idąc dalej natkniemy się na Skull Cave. Na niej prowadzi niezwykle oryginalna droga Smitha Daydream Nation (5.13 c). Po pokonaniu 8-metrowego przewieszenia doprowadza ona pod dach (8 m) z zagłębieniami pozwalającymi na zaklinowanie nóg do kolan, ale bez możliwości odpoczynku dla rąk. Na

SKAŁY KANIONU RIFLE W COLORADO

przypada na trudności 5.12-5.14. Tak więc jest tu 38 dróg 5.12, 30 – 5.13 i 2 drogi o wycenie 5.14. Do pełni obrazu należy dodać, że rozpoczęto także realizację 50 projektów na nowe drogi, których trudności przypuszczalnie nie będą niższe niż 5.12. Wspinacz o niższych kwalifikacjach może się czuć tu zagubiony, bowiem zestaw „łatwiejszych” dróg nie jest zbyt bogaty – jedna droga 5.9, 6 – 5.10 i 29 o trudności 5.11.

Miejscowość Rifle położona jest w zachodniej części stanu Colorado, 40 km na zachód od Glenwood Springs. Rejon wspinaczkowy usytuowany jest 21 km na północ od miasta na terenie Rifle Mountain Park. Interesujące nas skały położone są w kanionie rzeki Rifle. W miejscu, w którym kończy się droga doprowadzająca do wąwozu, znajduje się duża jaskinia nosząca nazwę The Vatican. Za nią wąwóz znacznie zwęża się i ciągnie się jeszcze przez około 3 km. Prowadzi nim u podnóża ścian system szlaków (nawiasem mówiąc będący dziełem wspinaczy, którzy dbają tu bardzo o zachowanie środowiska naturalnego). Po obu stronach wąwozu w niebieskoszarych, stromych wapiennych ścianach poukrywane są inne jaskinie.

Sława i popularność tutejszych dróg wśród czołówki amerykańskich wspinaczy oraz wysoka średnia ich trudności (jedna z najwyższych na świecie?) biorą się stąd, że w Rifle do rzadkości należą wspinaczki po ścianach o

jednak umieć znaleźć i odpowiednio ich użyć. Charakteru niektórym drogom nadaje duża liczba skamielin, które mogą służyć za chwytły lub stopnie. Na ścianach jaskiń często spotyka się kryształki. Liczne są także dziury i dziurki wydrążone przez siąpiącą wodę, które czasami trzeba osuszać przed użyciem.

Topograficznie wąwóz podzielony jest na 7 sektorów: Darkland, Arsenal, Wasteland, Bauhaus, Anti-Phil, Project i Upper. Pierwszym rejonem widocznym od strony jaskini The Vatican jest The Arsenal. Chociaż wcześniej, prawdopodobnie nie zauważywszy tego, można minąć wiele problemów wspinaczkowych, m.in. The Wicked Cave. Tutaj Kurt Smith zrobił ostatniego lata drogę Slice of Life, która jest chyba pierwszą w Colorado drogą 5.14 a. Praca nad nią trwała ponad 3 miesiące. Smith zanim ją przeszedł wykonał ponad 50 prób przejścia redpoint. Droga ma długość prawie 30 m, a kluczowy odcinek (9 m) kończy się ruchem 5.13 a! The Arsenal praktycznie może być uznany za podwórko Colina Lantza, ponieważ jest on autorem 6 spośród 8 istniejących tu dróg. Najtrudniejsza z nich to Colinator (5.13 c/d), która na swoich 40 m długości przewiesza się 15 m.

Wasteland był najwcześniejszym wspinaczkowym odkryciem w Rifle. Pierwsi eksploratorzy Pete Zoller, Mike Pont i Kurt Smith, zachwyceni urodą tego miejsca, nazwali swą

pięknej, jasnoniebieskiego koloru Crystal Cave wyróżnia się droga The Dumpster BBQ (5.13 d) Matta Sameta, która przechodzi przez środek niesamowitego wręcz przewieszenia. Nieco dalej na Project Wall leży najnowsza droga Chrystiana Griffitha The Gay Science (5.13 d/5.14 a). Warto od razu wyjaśnić, że jej nazwa pochodzi od tytułu książki niemieckiego filozofa Nietzschego. Nasz spacer na północny kraniec kanionu kończy Firing Chamber, która jest najbardziej popularną ścianą rozgrzewkową w Rifle. Zawdzięcza to wczesnemu pojawianiu się słońca ogrzewającego skałę i obecności paru ładnych dróg po prawej stronie jaskini.

Wąski i wilgotny kanion jest środowiskiem życia dla wielu gadów i innych zwierząt, które przychodzą na dno wąwozu po wodę i pożywienie. Mówiąc o żywej naturze w Rifle warto przytoczyć ciekawą i pouczającą przygodę, jaka spotkała Steve Schneidera w czasie próby przejścia Mouse Trap na Project Wall. Po kilku dniach ciężkiej pracy Schneider pokonał wreszcie 1 i 2 wyciągi. Ponieważ wyżej nie mógł sobie poradzić z trudnościami, wyszedł na „małpach” po linie do krawędzi kanionu, gdzie była ona przymocowana do drzewa. Jakież było jego zdumienie, gdy zauważył, że liną została zupełnie przegrzyżona przez bliżej nieznane zwierzęta, z gatunku gryzoni przypuszczalnie. Od 60-metrowego lotu uchronił go przypadkowy węzeł na linie, który szczęśliwie zaklinował się w szczelinie. Nazwa drogi Mouse Trap (5.12 d) być może wzięła się od tego wydarzenia, a być może od niesłychanej ilości myszy wszechobecnych w tym rejonie (brrr....).

Odkrycia wspinaczkowe tej rangi co Rifle nie zdarzają się często (nawet w tak rozległych i kryjących wiele niezapomnianych jeszcze skał Stanach Zjednoczonych). Rejon ten w nadchodzących sezonach będzie stanowił Mekkę dla najlepszych wspinaczy sportowych. Wspinaczka (o czym raz po raz powinniśmy sobie przypomnieć) we wszystkich wspaniałych zakątkach świata jest przywilejem, a nie prawem. Dlatego przestrzegać należy przepisów ustalonych przez gospodarza terenu, a dotyczących zachowania czystości i poruszania się po terenie parku. W Rifle respektuje się także pewne zasady ustalone przez wspinaczy, np. rezerwacje dokonywane na rozpoczętych drogach, które znakuje się zawieszeniem czerwonej taśmy na pierwszym spicie.

Władysław Janowski



Rumbling Bald Mountain (North Carolina). Foto: Władysław Janowski

ZAPOMNIANY WIERSZ O ŚNIEŻCE

Adam Amilkar Kosiński

Z WIERZCHOŁKA SCHNEEKOPPE

Tu tak daleko – wysoko – tu duszy,
Wieczności życie – na wieczności progu,
Tu gwar światowy w sercu nie zagłuszy
Nadziei głosu i ufności w Bogu.

Jak gdyby z wierzów, z ziemskości ogniwa
Wybita myśl ma, w równi z duchem staje,
Wzniosła, potężna, niewinna, szczęśliwa,
Za empirejskie jeszcze śpieszy kraje. –

Pod stopy mymi – to ziemia cierpienia,
Ludy bez siły, bez władzy i ducha,
Nad głową moją do mej duszy ucha
Szepcze przyroda tajemiami stworzenia. –

Słońce tu jaśniej promienie rozlewa,
I niebo modrzej dach planetów koli,
I wieszcza iskra łód troski ogrzewa,
Pierś bez westchnienia i serce nie boli.

Ach, teraz jaśnie, teraz pięknie czuję,
Jak za żywota błyszczy życie progiem,
Sercem i umem jednako pojmuję,
Jak w przyrodzeniu czytać Boga – Bogiem.

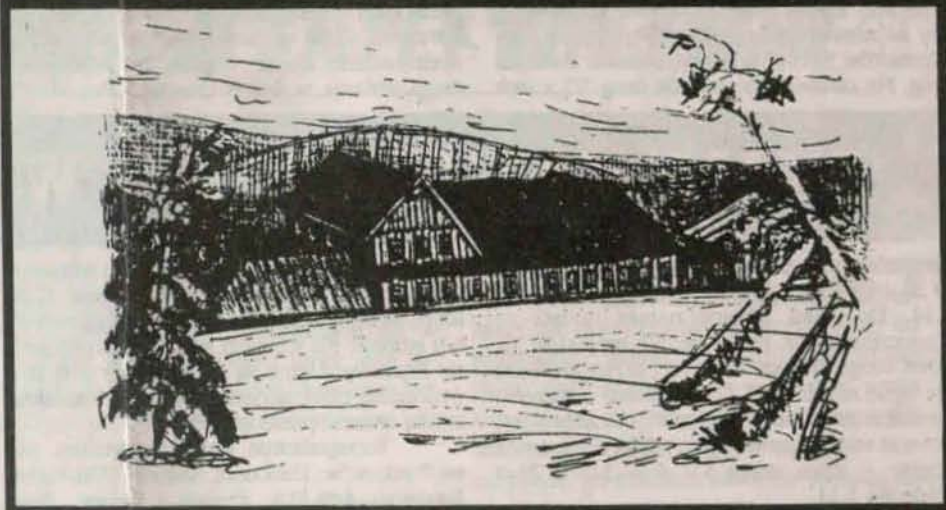
Nie wiemy, kiedy autor tego wiersza wszedł na Śnieżkę, ale też niewiele wiadomo o jego życiu. Adam Amilkar Kosiński (1814–1890) to trudnił się nauczycielstwem, to gospodarował w majątku żony, zajmował się heraldyką, literaturą zaś parzył się dorywczo i tylko w latach 1839–1855, choć debiutował młodo w czasie powstania listopadowego. Lubiano kiedyś jego powieści, rychło zresztą (i słusznie) zapomniane, dziś natomiast pewnie zainteresowanie budzić może kilka jego wierszy. Już same ich tytuły dowodzą, że Kosiński, trochę podróżując, musiał lubić romantyczne górskie wycieczki, skoro pojawiają się w nich nazwy różnych gór: *Z Góry Świętego Bernarda* (1839), *Z Bieszczad* (1839), *Z Królów Góry w Karpatach* (1843). Najważniejszy z nich jest jednak przypomniany tu wiersz o Śnieżce (pierwodruk: „Gazeta Codzienna” 1839), nie tylko dlatego, że wzbogaca on niezbyt długą listę romantycznych polskich wierszy o Karkonoszach, ale także z tego powodu, że daje wyraźny obraz wzniosłego, religijnego sposobu przeżywania bytności na tym szczycie, na którym – jak „na wieczności progu”, nie słychać (inaczej niż dzisiaj!) natrętnego „gwaru światowego”. Romantyczna egzaltacja osiągnęła tu prawdziwie wysoki stopień natężenia, ale nie w tym leży jego: takich właśnie silnych wzruszeń doznawano wówczas na wyniosłych szczytach. Uprzątnięta ten wiersz także, że choć romantyczni poeci nie za wiele o Karkonoszach pisali, to jednak były to dla nich góry osobliwie ważne. Inną miarą tego jest fakt, że Teofil Lenartowicz w jednym ze swych wierszy napisał, iż Bóg „ziemię Sławy (Słowiańszczyznę) Górąmi odgrodził od dalekich światów (Grzbietami Karkonoszy, śnieżystych Karpatów)”. To symboliczne zrównanie rangi Tatr – „śnieżystych Karpatów” i Karkonoszy jest bardzo wymowne. Drobną tą wzmianką Lenartowicza i wiersz Kosińskiego dowodzą, że pobyty romantycznych poetów w łańskich górach dostarczały im wrażeń ogromnie silnych.

Do druku podał Jacek Kolbuszewski

SCHRONISKA SUDECKIE PTTK

W RYSUNKU PAWŁA DACKO

Na Hali Szrenickiej



Zakład Narodowy Im. Ossolińskich
WYDAWNICTWO

Rynek 9, 50-106 Wrocław, tel. 386-25

poleca najnowszą publikację Antoniego Kuczyńskiego
SYBERIA. CZTERYSTA LAT POLSKIEJ DIASPORY
(ss. 436, indeks nazwisk, 80 ilustracji)

Antoni Kuczyński, wrocławski etnograf i socjolog, w swej kolejnej książce *Syberia. Czterysta lat polskiej diaspory*, będącej wynikiem wieloletnich zainteresowań autora problematyką syberyjskiej drogi licznych pokoleń Polaków, przedstawia losy polskich zesłańców, datujące się od XVI wieku aż po czasy najnowsze. Podstawą opracowania stały się źródła drukowane i rękopiśmienne, jak pamiętniki, listy, opracowania etnograficzne i przyrodnicze, relacje z wypraw odkrywczych itp., a także refleksje z doświadczeń syberyjskich autora i jego rodziny, w tym wypraw poznawczych na Kamczatkę, Sachalin, Daleki Wschód, Syberię Wschodnią i do Kazachstanu.

Syberia. Czterysta lat polskiej diaspory, to interesujące studium, dopełnione bogatą częścią antologiczną ukazującą wkład Polaków w badania Syberii, jej poznanie i gospodarkę, dzieje polskiej dywizji syberyjskiej, kościoła polskiego za Uralem, katorgę i łagry, zesłania i deportacje. Dzięki takiemu potraktowaniu tematu widzimy Sybir w pełniejszym kontekście, z jednej strony jako miejsce zesłania, z drugiej zaś poznajemy niemały wysiłek cywilizacji, jaki dała zniewolona Polska dla niepolskiej Syberii.

R.S.

Fundacja Wspierania Alpinizmu Polskiego im. Jerzego Kukuczki

W trakcie organizacji znajduje się

IV Międzynarodowy Festiwal Filmów Górskich – Katowice '94

W związku z tym zwracamy się do wszystkich miłośników gór, fanów filmu i sympatyków alpinizmu oraz do wszelkich firm i instytucji z prośbą o udział w przygotowaniu festiwalu. Możliwe są wszelkie formy współpracy, a w tym:

- sponsoring i dotacje;
- płatna reklama;
- świadczenia rzeczowe (np. bezpłatny druk materiałów informacyjnych, udostępnienie sprzętu, etc.);
- pomoc w organizacji, a później w obsłudze imprezy, itp.;
- wykup „cegiełek sponsora indywidualnego” (po 1 mln złotych).

Wszelkie informacje uzyskacie Państwo pod adresem:

40-167 Katowice, ul. Topolowa 14, tel. 586024, ttx 313690 mg pl.

(-) Komitet Organizacyjny

Ewa Hajzer – dyrektor festiwalu, Michał Bucholz,

Aleksander Lwów, Krzysztof Wielicki, Andrzej Zawada